



UNIWERSYTET WARSZAWSKI

PISMO UCZELNI

ISSN 1640-2758 NR 3 (42) CZERWIEC 2009

Wyżej niż kondory

Prawdziwy bohater

**Pokrywa antycznego
sarkofagu odnaleziona**



Prawie 282 mln zł otrzyma z Unii Europejskiej Uniwersytet Warszawski na budowę Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych — CeNT III (il. 1). Centrum będzie elementem nowoczesnego, ponadregionalnego i interdyscyplinarnego ośrodka o charakterze dydaktyczno-naukowym, który uczelnia zamierza stworzyć na kampusie „Ochota”. W jego skład wejdą też CeNT I oraz CeNT II (il. 2, 3), których budowa będzie również finansowana ze środków unijnych.

Budynek Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych będzie siedzibą 133 nowoczesnych laboratoriów, w których prowadzone będą badania dotyczące m.in.: nowych źródeł energii, materiałów funkcjonalnych, radiofarmaceutyków, technik i substancji biologicznie aktywnych w medycynie i kosmetologii.



WYDARZENIA

- Kalejdoskop 2
- Nominacje profesorskie 11
- Mądrość wieków odległych *Justyna Jasiewicz-Hall* 12
- Żelazna dyscyplina mediewisty *Justyna Jasiewicz-Hall* 12

ROK KAROLA DARWINA

- Godząc „fides” i „ratio” *Katarzyna Łukaszewska* 13
- Czy każdy może zostać Darwinem? *Andrzej Mikulski* 14

DWADZIEŚCIA LAT MINĘŁO

- Prawdziwy bohater *Tomasz Sarnecki* 16
- Transformacja a system klasowy w Polsce *Maciej Gdula* 19
- Partie polityczne po komunizmie *Mirosława Grabowska* 20

BADANIA

- Pokrywa antycznego sarkofagu odnaleziona w Arkadach Kubickiego *Hubert Kowalski, Monika Muszyńska* 22
- „Wyżej niż kondory” - 70 lat później *Wojciech Lewandowski* 24
- Sałatka macedońska *Karolina Bielenin-Lenczowska* 26

ROZMOWA UW

- Jedyna nadzieja w czuwaskim – z prof. Anną Parzymies rozmawia *Katarzyna Łukaszewska* 28

STUDIA

- Animacja kultury – „community arts” *Anna Rogozińska* 29
- Trafic do humanisty *Justyna Jasiewicz-Hall* 31
- Język hindi na UW – nie tylko od święta *Danuta Stasik* 33

VARIA

- Przyjęło mnie stado koczokodanów – z prof. Jerzym Axerem rozmawia *Katarzyna Łukaszewska* 34
- Przegląd prasy 36

DZIEJE UW

- Poczet rektorów *Robert Gawkowski* 37
- 50 lat biochemii na UW *Jadwiga Bryła* 38

RÉSUMÉ 39

ODESZLI 40



2



14



16



24



29



37

Kalejdoskop

Wokół uczelni

■ CeNT, czyli 150 nowoczesnych laboratoriów

Ponad 150 projektów rywalizowało o dotacje w ramach unijnego programu operacyjnego „Innowacyjna Gospodarka”. Na początku kwietnia Ministerstwo Rozwoju Regionalnego zatwierdziło listę siedmiu projektów, które zdaniem resortu powinny uzyskać dofinansowanie. Wśród nich znalazł się projekt Uniwersytetu Warszawskiego – „Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych UW – Kampus Ochota (CeNT III)”. Rekomendowana kwota dofinansowania to prawie 282 mln zł. Budowa CeNT III jest elementem większego przedsięwzięcia uczelni – stworzenia na Ochocie nowoczesnego ponadregionalnego i interdyscyplinarnego ośrodka o charakterze dydaktyczno-naukowym.

Na budowę dwóch pierwszych budynków – CeNT I oraz CeNT II uczelnia uzyskała ma ponad 270 mln zł, w ramach innego unijnego programu – „Infrastruktura i środowisko”. W kilkunastu laboratoriach CeNT I studenci oraz doktoranci będą mieli możliwość zdobycia wiedzy z pogranicza fizyki, chemii oraz biologii, związanej z niezwykle różnorodnymi zagadnieniami, m.in. opracowywaniem technologii leków i szczepionek, modelowaniem procesów przemysłowych, syntezą materiałów i konstruowaniem urządzeń. Kształcenie będą także z zakresu ekonomii i zarządzania, dzięki czemu zdobędą wiedzę i umiejętności potrzebne przy wprowadzaniu nowych wynalazków i technologii do użytku ogólnego. Budynek CeNT II przeznaczony będzie zaś dla siedziby Wydziału Fizyki. Budowa dwóch pierwszych centrów zakończyć się ma w 2013 roku.

Budynek CeNT III, czyli Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych będzie siedzibą 133 nowoczesnych laboratoriów, w których prowadzone będą badania dotyczące m.in.: nowych źródeł energii, materiałów funkcjonalnych, radiofarmaceutyków, technik i substancji biologicznie aktywnych w medycynie i kosmetyce czy z zakresu monitoringu środowiska przyrodniczego. Utworzone zostanie również Analityczne Centrum Eksperymentalne prowadzące badania z zakresu kryminalistyki, archeometrii, ochrony środowiska, technologii żywności funkcjonalnej i badań prozdrowotnych. CeNT III zostanie wyposażony w ponad 500 najnowocześniejszych aparatów naukowo-badawczych m.in.: skaner animalPET, zestawy do wysokosprawnej chromatografii oraz dyfraktometri.

Autostrada cyfrowej informacji

Zapewnienie polskim naukowcom łatwego dostępu do informacji o zasobach polskich bibliotek naukowych jest głównym celem projektu „NUKAT – autostrada cyfrowej informacji”. Przedsięwzięcie Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, w którym weźmie udział 30 bibliotek z całej Polski, uzyska dofinansowanie w ramach programu operacyjnego „Innowacyjna Gospodarka”. 7 kwietnia Uniwersytet podpisał w tej sprawie umowę z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Projekt BUW przewiduje przede wszystkim rozbudowę Narodowego Uniwersalnego Katalogu Centralnego (NUKAT) do około 2 milionów opisów bibliograficznych (obecnie niecałe 1,3 miliona) oraz modernizację wyszukiwarki Katalogu Rozproszonego Bibliotek Polskich (KaRo). Planowane jest też zapewnienie wszystkim użytkownikom dostępu online do informacji

o około 1600 tytułach czasopism z lat 1801-1939 udostępnianych przez biblioteki UW oraz do zawartości najcenniejszych czasopism ze zbiorów BUW (zdigitalizowane zbiory zostaną zamieszczone w bibliotece cyfrowej UW czyli e-bUW).

BUW otrzyma na projekt ze środków unijnych 9,7 mln zł. Prace zakończą się we wrześniu 2012 r.

Umowa o współpracy z Politechniką Warszawską

21 kwietnia rektorzy Uniwersytetu Warszawskiego oraz Politechniki Warszawskiej, prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow i prof. Włodzimierz Kurnik, podpisali umowę o współpracy pomiędzy uczelniami. Jej przedmiotem jest szeroko rozumiane współdziałanie w zakresie kształcenia, prowadzenia badań naukowych, praktycznego wykorzystania wiedzy i technologii oraz działania na rzecz rozwoju m.st. Warszawy. – Współpraca Uniwersytetu i Politechniki trwa od dawna i jest dla obu stron czymś całkowicie naturalnym. Dzisiaj tylko ją symbolicznie przypieczętowujemy – powiedziała rektor UW podczas uroczystego podpisania umowy. Rektor PW zwrócił uwagę na to, że współpraca między uczelniami sprzyja podnoszeniu ich znaczenia na europejskim rynku edukacyjnym. – Teraz, będąc w zespole, mamy większą siłę – podkreślił.

Większość działań realizowanych w ramach umowy będzie skierowana do studentów oraz doktorantów obu uczelni. Uniwersytet i Politechnika utworzą studia międzyuczelniane na kierunkach przyrodniczych i społecznych, a także zaangażują się w rozwój i promocję kształcenia ustawicznego. Na mocy nowej umowy studenci, doktoranci i pracownicy obu uczelni będą mogli korzystać ze zbiorów bibliotecznych oraz aparatury naukowo-badawczej. Biblioteki UW i PW będą współpracować przy gromadzeniu i digitalizacji kolekcji oraz ochronie szczególnie cennych zbiorów. Z kolei uczelniane muzea będą w przyszłości wspólnie organizować wystawy oraz udzielać sobie ekspozycji. Uniwersytet i Politechnika mają zamiar też wzajemnie wspierać swoje starania o pozyskanie środków na zakup aparatury badawczej i projekty badawczo-dydaktyczne, krajowe i międzynarodowe.

Radio Kampus już nie tylko uniwersyteckie

14 kwietnia Uniwersytet Warszawski oraz Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego podpisały umowę o współpracy w ramach uniwersyteckiego Radia Kampus. Na mocy porozumienia SGGW stało się oficjalnym partnerem UW w zakresie wspierania działalności rozgłośni.



Podpisanie umowy z SGGW, fot. Biuro Promocji UW

Umowa, której inicjatorem był prof. Janusz Adamowski, dziekan Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW, zakłada współpracę promocyjną oraz programową. Pracownicy naukowcy SGGW będą uczestniczyć w audycjach Radia Kampus jako eksperci. Uczelni oraz organizowanym przez nią wydarzeniom poświęcone będą także osobne materiały na antenie rozgłośni. Studenci SGGW będą mogli odbywać praktyki redakcyjne w Radiu Kampus.

Prof. Tadeusz Tomaszewski, prorektor UW, reprezentujący Uniwersytet podczas uroczystości podpisania umowy, zwrócił uwagę na rolę rozgłośni w integracji warszawskiego środowiska akademickiego. – Będziemy starali się rozwijać współpracę z innymi uczelniami. Radio Kampus jest dobrym polem do takich wspólnych działań – mówił prorektor. – Widać wyraźnie, jak potrzebne jest radio środowiskowe. Rozgłośnia związana jest z Uniwersytetem Warszawskim, ale słuchają jej studenci wszystkich warszawskich uczelni – dodał.

Prof. Krystyna Gutkowska, prorektor SGGW przyznała, że podpisanie umowy spotkało się z wielkim zainteresowaniem na jej uczelni. – Bardzo entuzjastycznie tę współpracę przyjęli nasi studenci. Przedsięwzięcie to będzie jednoczołowe środowisko akademickie. Miejmy nadzieję, że w przyszłości krąg uczelni współpracujących w ramach Radia Kampus będzie się poszerzał – podkreśliła prorektor.

Współpraca z ITME

Wydziały Chemii i Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego będą prowadziły studia doktoranckie w zakresie fizyko-chemii nowoczesnych materiałów wspólnie z Instytutem Technologii Materiałów Elektronicznych. Umowę w tej sprawie podpisali na początku maja prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor uczelni i dr Zygmunt Łuczyński, dyrektor ITME. – Mam nadzieję, że dzięki podpisanej ostatnio umowie z Politechniką Warszawską i współpracy z ITME wzmocni się pozycja Uniwersytetu Warszawskiego – powiedziała rektor UW podczas uroczystości.

Doktoranci podejmujący studia prowadzone przez UW i ITME będą prowadzili badania nad materiałami, które mają zastosowanie w elektronice, takimi jak węgiel krzemu, czy grafen. – Nasi studenci chcą się włączać w prace, które będą miały konkretne zastosowania – mówi dr hab. Andrzej Wysmołek, prodziekan Wydziału Fizyki. – A to będzie znacznie łatwiejsze dzięki współpracy z instytutem, który dysponuje kosztowną technologią – dodaje.

W tej chwili trwają prace nad regulaminem studiów w zakresie nowoczesnych materiałów. Rekrutacja na studia odbędzie się w najbliższych miesiącach. Najprawdopodobniej będzie ona otwarta dla kandydatów z całej Polski.

Euro 2012 to więcej niż piłka

„Euro 2012 to więcej niż piłka” – z taką tezą rozpoczął swą pracę zespół socjologów z IS UW skupiony wokół Projektu Społecznego 2012. Z jego inicjatywy Uniwersytet podpisał 18 marca umowę o współpracy ze spółką PL.2012, koordynującą polskie przygotowania do Euro. Celem projektu jest zwiększenie świadomego uczestnictwa Polaków w organizacji piłkarskich mistrzostw Europy.

Umowę między uczelnią a PL. 2012 podpisali prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW oraz reprezentujący spółkę Marcin Herra i Rafał Kapler. Dokument został parafowany przez prof. Annę Gize-Poleszczuk, prodziekan Wydziału Filozofii i Socjologii, koordynatorkę Projektu Społecznego 2012 ze strony UW oraz Mirosława Drzewieckiego, ministra sportu i turystyki. – Cieszę się z tego, że od dzisiaj Uniwersytet Warszawski będzie obecny w przygotowaniach do Euro 2012 – powiedziała rektor UW.

Zdaniem socjologów mistrzostwa będą miały wpływ m.in. na takie dziedziny jak ekonomia, kultura, edukacja. Ważne jest



Podpisanie porozumienia ze spółką PL.2012, fot. Biuro Promocji UW

przygotowanie społeczeństwa do Euro, przede wszystkim poprzez informowanie go o podejmowanych decyzjach i działaniach. – Nasza uczelnia ma bardzo wiele możliwości włączenia się w realizację ważnych społecznie projektów – mówiła prof. Anna Giza-Poleszczuk. – W naszym przekonaniu mistrzostwa zaplanowane na 2012 r. to nie tylko wydarzenie sportowe i konieczność stworzenia infrastruktury składającej się ze stadionów, hoteli, dróg ale przede wszystkim ludzie. To właśnie oni będą mogli współpracować przy stawianiu i osiąganiu kolejnych celów związanych z mistrzostwami – tłumaczyła.

Jednym z przedsięwzięć realizowanych wspólnie przez UW i PL.2012 jest zainaugurowany w Warszawie cykl „Rozmowy o celach społecznych Polski”. Kolejne debaty przeprowadzone zostaną w pozostałych miastach-gospodarzach EURO, czyli tam, gdzie realizowane są największe inwestycje związane z przygotowaniem do mistrzostw.

Centrum Europejskie w Pekinie

W kwietniu przy Uniwersytecie Pekińskim, największej uczelni w Chinach, swoją działalność rozpoczęło Centrum Europejskie. Utworzono je we współpracy z konsorcjum uczelni europejskich, w skład którego wchodzi uniwersytety w Dublinie, Londynie, Lund, Madrycie, Mediolanie, Paryżu, Salonikach, Strasburgu i Wiedniu. Stronę polską w konsorcjum reprezentuje Instytut Stosunków Międzynarodowych UW. – Uczelnia, z którą współpracujemy przy tworzeniu Centrum Europejskiego w Pekinie to absolutna czołówka europejska – mówi dr Jakub Zajączkowski, koordynator działań centrum ze strony UW. – Taki zespół na pewno zapewni najwyższy poziom badań – dodaje. Zaangażowanie ISM w proces tworzenia centrum wiąże się przede wszystkim z powstającą w instytucie specjalizacją wschodnioazjatycką. Porozumienie umożliwi wspólne prowadzenie projektów badawczych oraz wymianę kadry naukowej. Centrum Europejskie w Pekinie współtworzone przez UW jest jedynym tego typu przedsięwzięciem w Chinach.

Współpraca z ParisTech

W połowie lutego Uniwersytet Warszawski podpisał umowę o współpracy z konsorcjum jedenastu francuskich szkół wyższych ParisTech (Paris Institute of Technology). Celem porozumienia jest rozwój naukowej i akademickiej współpracy pomiędzy polską i francuskimi uczelniami.

Na mocy umowy uczelnie zobowiązały się do działań na rzecz wymiany studentów, doktorantów oraz pracowników naukowych, wspólnego prowadzenia projektów badawczych oraz organizacji konferencji, seminariów i warsztatów. Uczelnie wymienią się doświadczeniami w zakresie dydaktyki i metod nauczania. Prowadzić też będą wspólne programy edukacyjne.

Uniwersytet zacieśnił także w ostatnim czasie współpracę z dwiema uczelniami z Ameryki Południowej. W drugiej połowie 2008 r. nasza uczelnia podpisała porozumienia z Universidad del Rosario w Kolumbii oraz Universidad Nacional de Tucuman w Argentynie.

II edycja ogólnouniwersyteckiej ankiety

Od 30 maja studenci UW mogą oceniać jakość kształcenia na uczelni, uczestnicząc w drugiej edycji ogólnouniwersyteckiej ankiety. Pierwsze badanie przeprowadzone w połowie 2008 r. cieszyło się dużym zainteresowaniem. Wzięło w nim udział ponad 13 tys. osób, czyli około 30% studiujących. Na podstawie raportu podsumowującego wyniki pierwszej ankiety, Uczelniany Zespół Zapewniania Jakości Kształcenia sformułował rekomendacje – propozycje działań, które powinny zostać podjęte, aby podnieść jakość kształcenia na uczelni. Pierwsze efekty są już widoczne. W regulaminie studiów znalazł się punkt o konieczności organizacji zapisów na zajęcia W-F dopiero po przeprowadzeniu zapisów na zajęcia wydziałowe czy instytutowe. Ułatwi to studentom komponowanie swoich planów zajęć. Ponadto rektor UW wydała zarządzenie dotyczące zawartości uczelnianych stron internetowych. Portale muszą w łatwo dostępnym miejscu zawierać najważniejsze dla studentów informacje.

Część tematów, których dotyczą pytania z tegorocznej ankiety, pojawiła się w pierwszej edycji badania. Są to zagadnienia związane z organizacją dydaktyki, funkcjonowaniem systemu USOS, programami studiów oraz przestrzeganiem praw studentów. Problematyka ta została jednak znacznie rozszerzona.

W skład ankiety weszły też zupełnie nowe bloki tematyczne. Studenci mogą wypowiedzieć się na temat funkcjonowania BUW oraz bibliotek wydziałowych i instytutowych, m.in. możliwości korzystania z komputerów i Internetu oraz pracy uczelnianych bibliotekarzy. Do poruszanych w ankiecie zagadnień należy też sytuacja osób chorych i niepełnosprawnych oraz funkcjonowanie opieki zdrowotnej na UW. Celem tej części badania jest ocena działalności PALMY (Samodzielnego Zakładu Opieki Zdrowotnej dla Szkół Wyższych), z której usług studenci mogą korzystać w pięciu placówkach na terenie Warszawy. W dziale poświęconym sytuacji socjalnej studentów znajdują się pytania dot. stypendiów socjalnych oraz podejmowania przez studentów pracy. Bardzo ważnym elementem ankiety są pytania o warunki rozwoju naukowego studenta, działalność kół naukowych, pracę opiekunów naukowych oraz wsparcie, na jakie ze strony władz i wykładowców liczyć mogą studenckie inicjatywy.

W pełni anonimową ankietę studenci mogą wypełniać do końca lipca. Tak jak w pierwszej edycji kwestionariusze dostępne są w systemie USOS.

Monumenta Universitatis Varsoviensis

W 2016 r. Uniwersytet Warszawski obchodzić będzie jubileusz 200-lecia istnienia. Rada wydawnicza powołana przez rektora UW a kierowana przez prof. Wojciecha Tygielskiego przygotowuje z tej okazji serię wydawniczą *Monumenta Universitatis Varsoviensis*. Zaplanowane publikacje poświęcone będą historii naszej Alma Mater, biografii najznakomitszych uczonych, najważniejszym badaniom i przełomowym odkryciom uniwersyteckich naukowców. Planowane są też wydawnictwa dotyczące architektury zabytkowych gmachów UW, uniwersyteckiej biblioteki i jej najcenniejszych zbiorów oraz publikacje źródłowe. Wśród autorów opracowań znajdują się m.in. profesorowie Henryk Samsonowicz, Andrzej K. Wróblewski, Juliusz Chrościcki oraz Piotr Salwa.

W następnym numerze naszego pisma ukaże się wywiad z prof. Wojciechem Tygielskim na temat serii *Monumenta Universitatis Varsoviensis* oraz innych jubileuszowych przedsięwzięć.

Nowe kierunki studiów

Tegoroczni kandydaci na studia na UW mają do wyboru trzy nowe kierunki. Dwa z nich przeznaczone są dla pasjonatów nauk ścisłych. „Inżynieria nanostruktur” oraz „Zastosowania fizyki w biologii i medycynie” są odpowiedzią uczelni na rozwój badań naukowych z pogranicza różnych dyscyplin nauk ścisłych i przyrodniczych. Ich absolwenci będą – tak dziś poszukiwanymi – specjalistami, posiadającymi interdyscyplinarną wiedzę i praktyczne umiejętności.

– Sprostanie oczekiwaniom społecznym związanym z nanotechnologią będzie możliwe tylko w wypadku interdyscyplinarnego podejścia do badań naukowych – tłumaczy prof. Jacek Majewski z Wydziału Fizyki. – Wychodząc naprzeciw światowym trendom, Wydział Fizyki i Wydział Chemii utworzyły makrokierunek „Inżynieria nanostruktur” z programem odpowiadającym interdyscyplinarnemu charakterowi wiedzy dotyczącej projektowania i wytwarzania nowych struktur dla nanotechnologii, badania ich własności i funkcjonalnych zastosowań – dodaje naukowiec. Na kandydatów biorących udział w tegorocznej rekrutacji czeka 60 miejsc. W trakcie studiów licencjackich studenci zapoznają się z programem fizyki, matematyki i chemii. Na wykładach i ćwiczeniach nauczą się stosowania metod matematyczno-przyrodniczych (również z wykorzystaniem technologii informatycznych) w rozwiązywaniu problemów fizycznych i chemicznych. Duży nacisk położono na zajęcia z wykorzystaniem najnowocześniejszej aparatury naukowej. Studenci kontynuujący naukę na uzupełniających studiach magisterskich, które ruszą w 2012 r., będą mogli poszerzyć swoją wiedzę, wybierając jedną z trzech specjalności: fotonikę i plazmonikę, modelowanie nanostruktur i nowych materiałów, nanotechnologie i charakteryzację nowych materiałów.

94 miejsca czekają na kandydatów na pięć specjalności kierunku „Zastosowania fizyki w biologii i medycynie”, oferowanego przez Wydział Fizyki. Podczas trzyletnich studiów studenci zapoznają się z podstawami fizyki, matematyki, biologii, chemii oraz technologii informatycznych. W ramach specjalności (neuroinformatyka, biofizyka molekularna, projektowanie molekularne i bioinformatyka, optyka okularowa oraz fizyka medyczna) poszerzą swoją wiedzę o wybrane zagadnienia specjalistyczne. Studenci biofizyki molekularnej zapoznają się np. z problematyką projektowania biomolekuł o potencjalnych zastosowaniach biotechnologicznych i medycznych. Z kolei studenci, którzy wybiorą fizykę medyczną, zdobędą wiedzę z zakresu dozymetrii i technik obrazowania medycznego opartych na promieniowaniu. – Program specjalności „neuroinformatyka” jest odpowiedzią na spostrzeżenia pierwszego kongresu International Neuroinformatics Coordinating Facility, poświęconego nauczaniu neuroinformatyki – mówi dr hab. Piotr Durka z Wydziału Fizyki. Studenci tej specjalności, która jest pierwszym tego rodzaju kierunkiem I stopnia na świecie, będą mieli możliwość poznania praktycznych aspektów rejestracji i komputerowej analizy elektroencefalogramu (EEG), czyli „elektrycznego śladu myśli”, co da absolwentom np. wiedzę potrzebną do prowadzenia gabinetów neurofeedback, czy też pracy w zespołach budujących interfejsy mózg-komputer. Studenci specjalności fizyka medyczna poznają podstawy najnowszych technik diagnostyki nieinwazyjnej (MRI) i współczesnych technik radiodiagnostyki stosowanych w wykrywaniu nowotworów (tomografia pozytonowa – PET). Poznają też podstawy metod radioterapii.

Za trzy lata, gdy pojawią się pierwsi absolwenci studiów licencjackich, będą uruchomione uzupełniające studia magisterskie. Już po ukończeniu studiów I stopnia absolwenci będą mieli wiedzę i umiejętności, dzięki którym łatwo odnajdą się na rynku

pracy – np.: ukończenie specjalności fizyka medyczna umożliwi zdawanie egzaminu na Inspektora Ochrony Radiologicznej. – Certyfikowane umiejętności w zakresie dozymetrii, w erze rozwoju atomistyki w Polsce oraz wchodzenia unijnych uwarunkowań prawnych związanych z ochroną radiologiczną, dają szerokie możliwości zatrudnienia – mówi dr hab. Durka. Bliższe informacje o tych specjalnościach dostępne są pod adresami <http://neuroinformatyka.pl> i <http://fizykamedyczna.fuw.edu.pl>.

Instytut Filologii Klasycznej uruchomił z kolei uzupełniające studia magisterskie „Kultura antyczna, literatura i kultura Renesansu”. Już od pierwszego semestru studenci będą wybierać jedną z trzech specjalności: filologię klasyczną, kulturę antyczną lub literaturę i kulturę Renesansu. W programie przewidziano m.in. zajęcia z języka nowogreckiego oraz retoryki antycznej. Na kandydatów czeka 60 miejsc.

Kultura Polski i Europy

Wykłady wybitnych uczonych, seminaria kierunkowe, zajęcia z metodologii badań i komparystyki, warsztaty i indywidualne konsultacje – to tylko niewielka część programu niestacjonarnych Interdyscyplinarnych Humanistycznych Studiów Doktoranckich Uniwersytetu Warszawskiego „Kultura Polski i Europy”. IHSD prowadzone są przez wydziały: Historyczny, Filozofii i Socjologii oraz Polonistyki. Właśnie rozpoczęła się rekrutacja na studia. Wolne miejsca czekają na absolwentów szkół wyższych z Polski i zagranicy, którzy uzyskali stopień magistra lub równorzędny z zakresu nauk humanistycznych.

Celem studiów jest rozwój interdyscyplinarnych badań naukowych nad dziedzictwem kultury polskiej jako narodowej i europejskiej oraz podtrzymywanie w świadomości społecznej tradycji kulturowych. Kształcenie doktorantów odbywa się pod kierunkiem specjalistów z zakresu filozofii, historii idei, historii sztuki, historii muzyki, historii literatury polskiej i europejskiej, archeologii i bibliologii, informacji naukowej. Interdyscyplinarne studia dają studentom szansę poznania najnowszych kierunków badawczych w nauce światowej.

Zajęcia ze studentami prowadzą pracownicy wydziałów, które zawarły porozumienie, badacze z PAN i specjaliści z innych ośrodków naukowych. Program studiów obejmuje wykłady monograficzne, zajęcia z metodologii badań, warsztaty z zakresu m.in. edytorstwa i tekstologii, retoryki, translatologii, konsultacje indywidualne. W programie zajęć położono duży nacisk na ukształtowanie warsztatu badawczego i poznanie metodologii procesu badawczego w poszczególnych dziedzinach.

Podstawową formą studiów są konsultacje z promotorem (promotorami) oraz seminaria kierunkowe.

Granty, stypendia i nagrody

Ranking Rzeczypospolitej i Perspektyw

12 maja ogłoszono wyniki 10. ogólnopolskiego rankingu szkół wyższych, organizowanego przez *Rzeczpospolitą i Perspektywy*. O najwyższe miejsce na podium od pierwszej edycji walczą Uniwersytet Warszawski oraz Uniwersytet Jagielloński. Tym razem zwyciężył Kraków, nigdy jednak różnica pomiędzy uniwersytetami nie była tak mała. UJ zgromadził 100 punktów a UW 99,9. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który zajął III miejsce, był o ponad 20 punktów gorszy.

– Spór o to, czy najlepszą uczelnią w Polsce jest Uniwersytet Warszawski, czy Jagielloński, przypomina spór o wyższość Uniwersytetu w Cambridge nad Oxfordem albo Świąt Wielkiej Nocy nad Świątami Bożego Narodzenia. Trudno go rozstrzygnąć – komentuje prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – Obie uczelnie są po prostu bardzo dobre. W Polsce – bezkonkurencyjne – dodaje.

Gdy porównamy oceny z poszczególnych działów rankingu, najlepiej wypada Uniwersytet Warszawski. Nasza uczelnia zdobyła 100 punktów w dwóch kategoriach – „Prestiż uczelni” oraz „Siła naukowa”, które stanowią aż 70% ogólnej oceny. Maksymalną liczbę punktów w kategorii „Umiejętność umiędzynarodowienia uczelni” (15% oceny) przyznano UJ, a w kategorii „Warunki studiowania” (15% oceny) Uniwersytetowi Medycznemu w Łodzi. Mimo to zwycięzcą rankingu ogłoszono UJ.

W ubiegłym roku nasza uczelnia również zdobyła II miejsce, uzyskując jedynie o 0,21 pkt. mniej niż uniwersytet z Krakowa. Waldemar Siwiński, prezes fundacji *Perspektywy* i jeden z członków kapituły konkursowej żartował wtedy, że o wygranej UJ zadecydował błąd statystyczny. W tym roku, gdy różnica była dwukrotnie mniejsza, kapituła przyznała, że rozważała przyznanie UW i UJ I miejsca *ex aequo*. – Gdy zaczynamy operować różnicami, które sięgają promila, mamy do czynienia z różnicami na tyle nieuchwytnymi, że usprawiedliwiałoby to być może odejście od obecnego, dość aptekarskiego sposobu ustalania rankingu i uznania, że są uczelnie, które mieszczą się dokładnie na tym samym poziomie – mówił prof. Marek Safjan, przewodniczący kapituły. W tym roku takie rozwiązanie uniemożliwił regulamin. Może zatem okrąglą, 10. rocznica rankingu jest dobrą okazją, aby go zmienić?

W gronie najlepszych

– Najbardziej cieszy mnie fakt, że znalazłam się w gronie 100 najlepszych młodych naukowców w Polsce – mówi dr Agnieszka Fihel z Wydziału Nauk Ekonomicznych, laureatka tegorocznej edycji programu START. – Taka prestiżowa nagroda bardzo ułatwia późniejszą pracę naukową, przede wszystkim pozyskiwanie kolejnych grantów na projekty badawcze – dodaje młoda badaczka. Program START Fundacji na rzecz Nauki Polskiej przeznaczony jest dla najzdolniejszych młodych polskich naukowców. Stypendium ma ich zachęcić do kontynuowania pracy naukowej i ułatwić realizację własnych projektów badawczych. Uroczyste wręczenie stypendiów odbyło się 25 kwietnia na Zamku Królewskim.

Do tegorocznej, siedemnastej edycji konkursu zgłoszonych zostało ponad 850 kandydatów. Fundacja wybrała spośród nich 106 osób, które otrzymały roczne stypendium w wysokości 24 tys. zł. 20 laureatów to młodzi doktorzy i doktoranci z UW, reprezentujący bardzo różne dziedziny naukowe – prawo, socjologię, historię, filozofię, biologię, matematykę, fizykę. Dr Agnieszka Fihel jest demografem, zajmuje się migracjami międzynarodowymi, polityką rodzinną, ale głównym tematem jej badań jest umieralność. – W doktoracie, który obroniłam trzy miesiące temu, starałam



Dr Rafał Kuś, laureat programu START, fot. FNP

się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego kobiety żyją przeciętnie dłużej od mężczyzn – tłumaczy. – Z kolei mój najnowszy projekt polega na analizie umieralności w naszym kraju w latach 1970-2006 i porównaniu procesów umieralności w Polsce i innych krajach europejskich (Czechach, Niemczech, Francji) – dodaje dr Fihel.

Inny stypendysta z UW – Mateusz Hędzalek, doktorant na Wydziale Psychologii, podkreśla jak ważna w staraniach o grant była pomoc, którą uzyskał na wydziale. – Zawdzięczam to stypendium opiece naszego kierownika studiów doktoranckich – pani prof. Marii Lewickiej, która jest prawdziwym wsparciem oraz inspiracją dla wszystkich nas doktorantów z Wydziału Psychologii – przyznaje. Temat pracy doktorskiej, nad którą aktualnie pracuje Mateusz Hędzalek, to „Jakość życia a rozwój uzależnienia od narkotyków”. – Badam kwestionariuszowo przyjęte przeze mnie zmienne składające się na jakość życia, m.in. poczucie szczęścia, zadowolenia z różnych sfer życia, poczucie koherencji, wsparcie społeczne, stopień poczucia beznadziejności – tłumaczy. – Poziomy powyższych zmiennych mierzę pośród grup w różnych etapach uzależnienia od narkotyków: eksperymentowania, używania, nadużywania, uzależnienia, początku terapii, ponad rok w terapii – dodaje.

Połowa stypendystów z UW to przedstawiciele nauk ścisłych. Wśród nich jest dr Rafał Kuś z Wydziału Fizyki zajmujący się Brain Interface Komputer (BCI), czyli badaniami nad interfejsami mózg-komputer. – BCI umożliwia człowiekowi komunikację z komputerem bez pośrednictwa mięśni. Z kolei odpowiednio zaprogramowany komputer może sterować jakimś urządzeniem zewnętrznym, np. protezą – tłumaczy. – Ma to istotne znaczenie w przypadku osób całkowicie sparaliżowanych. Dla nich BCI jest jedyną drogą kontaktu z otoczeniem. Osoba podłączona do BCI ma ograniczone możliwości sterowania urządzeniem, nie może do końca swobodnie poruszać protezą. Może jednak przekazać komputerowi proste informacje – napisz którąś literę alfabetu, skreśl wózek inwalidzkim w lewo – wyjaśnia fizyk.

Cała trójka przeznaczy stypendium na bieżące potrzeby. – To też jest ważne, gdyż będę mógł spokojnie kontynuować badania – podkreśla dr Kuś.

Pozostali stypendyści z UW to: dr Radosław Adamczak (WMIM), dr Maciej Borodzik (WMIM), Witold Borysiak (WPiA), Łukasz Drewniak (Wydział Biologii), dr Piotr Fita (Wydział Fizyki), Paweł Grzechnik (Wydział Biologii), Mateusz Halawa (ISS), Szymon Kardaś (WDiNP), Jan Kwapisz (Wydział Polonistyki), dr Michał Łuczewski (WFiS), Seweryn Mroczek (Wydział Biologii), Grzegorz Pac (Wydział Historyczny), Lech Wiktor Piotrowski (Wydział Fizyki), dr Rafał Pokrop (Wydział Chemii), Dorota Pudziańska (WPiA), dr Mateusz Salwa (WFiS), dr Renata Włoch (WFiS).

Badania nad regeneracją mięśni szkieletowych

2 kwietnia odbyła się uroczystość wręczenia grantów laureatom VII edycji konkursu Fundacji na Rzecz Wspierania Rozwoju Polskiej Farmacji i Medycyny. Na konkurs wpłynęło 20 wniosków, 5 z nich otrzymało dofinansowanie, wśród nich projekt kierowany przez dr Edytę Brzóska-Wójtowicz z Zakładu Cytologii na Wydziale Biologii UW. W projekcie uczestniczyć będą także inni pracownicy Zakładu Cytologii – prof. Maria Anna Ciemerych-Litwinienko, dr Iwona Grabowska, Władysława Stremińska oraz Katarzyna Jańczyk-Ilach.

Projekt pod nazwą „Stymulacja regeneracji mięśni szkieletowych – potencjalna rola cytokiny SDF-1” przewiduje przeprowadzenie badań dotyczących procesu regeneracji mięśni szkieletowych. Badania te mają pomóc osobom, które w wyniku wypadku doznały mechanicznego urazu mięśni lub cierpią na – dziś jeszcze nieuleczalną – dystrofię mięśniową.

– Prawdopodobny przebieg naprawy uszkodzonego mięśnia wymaga aktywacji mechanizmów prowadzących do usunięcia martwych fragmentów włókien mięśniowych – tłumaczy dr Brzóska-Wójtowicz. – Ukończenie tego etapu umożliwia rozpoczęcie fazy regeneracji mięśnia. Uszkodzona tkanka mięśniowa posiada zdolność do naprawy dzięki obecności związanych z włóknami mięśniowymi komórek satelitowych, a także różnorodnych populacji komórek macierzystych – dodaje. Uniwersyteccy biolodzy zamierzają sprawdzić, czy podanie egzogennej SDF-1 (który należy do rodziny cytokin i odgrywa istotną rolę w mobilizacji komórek macierzystych) może przyspieszać lub



*Laureaci grantów FWRPFiM
(druga z lewej dr Brzóska-Wójtowicz), fot. Fundacja*

poprawiać proces regeneracji mięśni szkieletowych. – Celem naszego projektu jest zweryfikowanie roli SDF-1 podczas regeneracji i stwierdzenie czy manipulacja poziomem tego czynnika może mieć wpływ na przebieg regeneracji mięśnia szkieletowego – wyjaśnia dr Brzóska-Wójtowicz.

Na realizację projektu zespół Zakładu Cytologii otrzymał od Fundacji na Rzecz Wspierania Rozwoju Polskiej Farmacji i Medycyny 450 tys. zł.

Nadal w światowej czołówce

21 kwietnia w Sztokholmie rozegrano finały Akademickich Mistrzostw Świata w Programowaniu Zespołowym. Polskę w zawodach reprezentowały dwie drużyny, z UW i UJ. Drużyna „Warsaw Swifts”, w składzie: Marcin Andrychowicz, Maciej Klimek i Marcin Kościelnicki, wywalczyła jeden z brązowych medali. Mistrzostwo zdobyła zaś drużyna z Uniwersytetu w Sankt Petersburgu.

Kilka dni przed sztokholmskimi zawodami, odbyły się również krajowe rozgrywki dla informatyków – Otwarte Mistrzostwa Krakowa w Programowaniu Zespołowym KrakOpen09. W malowniczej scenerii Kopalni Soli w Wieliczce, 150 metrów pod ziemią, zmierzyły się ze sobą 32 drużyny. Jeden z zespołów reprezentujących UW „Warsaw Falcons” zajął w zawodach drugie miejsce. Piotr Niedźwiedz, Wojciech Śmietanka oraz Wojciech Tyczyński rozwiązali 7 zadań, o jedno mniej niż drużyna „Jagiellonian Future” z UJ, która zajęła pierwsze miejsce.

Wicemistrzostwo GMC

Pod koniec kwietnia w Lizbonie odbył się światowy finał konkursu z zakresu zarządzania strategicznego Global Management Challenge. 30 drużyn z całego świata wcieliło się w rolę członków

zarządów wirtualnych firm. Ich zadaniem było osiągnięcie jak najwyższej wartości akcji firmy, którą zarządzali.

Polskę w stolicy Portugalii reprezentowała drużyna studentów z UW, którzy w listopadzie 2008 r. wygrali polski finał IX edycji GMC. Zespół APVP, w składzie: Marcin Balcerzak, Marcin Suszczewicz, Maciej Bryński oraz Piotr Mikulski, po zaciętych rozgrywkach wywalczył wicemistrzostwo świata. Nasza drużyna ustąpiła jedynie drużynie z Rosji. Cena akcji firmy, którą zarządzali studenci UW uzyskała minimalnie gorszy wynik (0.008 pkt.) niż akcja firmy mistrzów.

Historia polskiego edytorstwa

7 marca, podczas Zjazdu Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek odbył się finał II edycji konkursu im. Leona Marszałka na najlepsze prace poświęcone polskiemu edytorstwu, jego historii i współczesności. W konkursie, organizowanym przez Komisję Historyczną PTWK, brały udział prace licencjackie, magisterskie, doktorskie oraz monograficzne.

I nagrodę w konkursie otrzymała Joanna Matyka, ubiegłoroczna absolwentka Instytutu Historii Sztuki, autorka pracy magisterskiej „Geneza nowoczesnej ilustracji dziecięcej w Polsce 1945–60”, powstałej pod kierunkiem prof. Waldemara Baraniewskiego.

Nagrodzone publikacje WUW

8 marca, podczas uroczystości otwarcia XV Wrocławskich Targów Książki Naukowej zostały ogłoszone wyniki konkursu na najtrafniejszą szatę edytorską książki naukowej. Zwyciężyła w nim książka pt. „Humanistyczne żywoty filozofów starożytnych”, praca zbiorowa pod redakcją dr. Włodzimierza Olszańca i dr. Krzysztofa Rzepkowskiego, wydana przez Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. Nagrodzona książka zawiera biografie pięciu filozofów starożytnych: Cyserona, Arystotelesa, Platona, Sokratesa, Seneki. Są to przekłady tekstów napisanych przez wybitnych humanistów wczesnorenansowych, takich jak Leonardo Bruni, Guarino Guarini, Gianozzo Manetti, Marsilio Ficino. Tłumacze starali się oddać po polsku rytm prozy i indywidualne cechy języka autorów.

W konkursie przyznano także cztery nagrody równorzędne i sześć wyróżnień. Jedno z wyróżnień przypadło książce „Zapiski” Witolda Lutosławskiego w opracowaniu prof. Zbigniewa Skowrona, wydanej również przez WUW. Publikacja jest opracowaniem przechowywanego w archiwum w Bazylei zeszytu z zapiskami Witolda Lutosławskiego. Notatki są świadectwem dojrzewania warsztatowych koncepcji kompozytora. Określając z biegiem lat swe postawy wobec otaczających go zjawisk i kierunków w nowej muzyce, Lutosławski zarysował w „Zapiskach” obraz, który pozwala zrozumieć go pełniej nie tylko jako twórcę, ale również jako człowieka.

Wydział Pedagogiczny doceniony przez pracodawców

Magazyn studencki „Dlaczego” po raz kolejny opublikował ranking najbardziej cenionych przez pracodawców wydziałów na polskich uczelniach. Lista powstała w oparciu o badania sondażowe przeprowadzone wśród firm z branż: finansowej, konsultingowej, prawnej oraz szkoleniowej. Pytania dotyczyły kierunków studiów, które podczas ubiegłorocznej rekrutacji cieszyły się na polskich uczelniach największą popularnością, tj. pedagogiki, prawa, zarządzania, ekonomii i administracji.

Wśród kierunków pedagogicznych zwyciężyły studia prowadzone przez Wydział Pedagogiczny UW. Pracodawcy zwrócili uwagę przede wszystkim na niezwykle wysoki poziom kadry naukowej, przygotowującej studentów do przyszłej pracy.

W innych kategoriach kierunki prowadzone na UW także uplasowały się wysoko. Drugie miejsce w swoich kategoriach

zdobyły prawo i administracja na WPiA oraz ekonomia na WNE. Zarządzanie na WZ zajęło 5. miejsce.

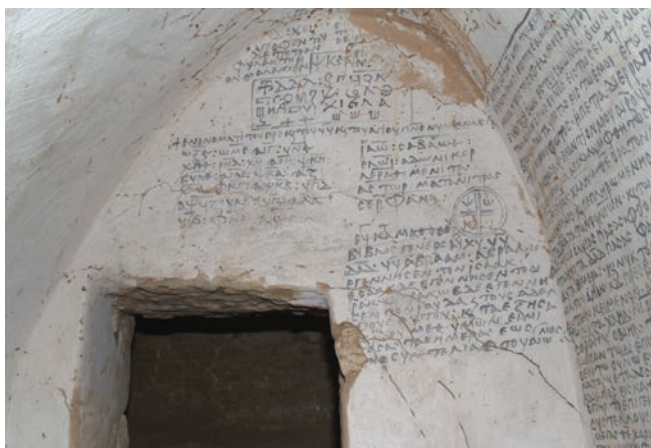
Odkrycia i sukcesy naukowe

Nubia

Od lat największe sukcesy polskiej archeologii nierozzerwalnie łączą się z obszarem Nubii. To tam w latach 60. XX w. misja ratunkowa pod kierunkiem prof. Kazimierza Michałowskiego odkryła Wielką Katedrę w Faras ze wspaniałymi freskami. W Nubii wykopaliska prowadzi też dr Bogdan Żurawski, pracownik UW oraz PAN, który swoje wysiłki koncentruje głównie w Banganarti, na tzw. Wyspie Szarańczy. W tym roku do rejestru ważnych odkryć nasi archeolodzy dopisali kolejne punkty.

Uczeni z Instytutu Archeologii UW pracujący w ramach misji Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej im. Kazimierza Michałowskiego badali zabudowania Dongoli, miasta będącego w przeszłości stolicą królestwa Maukurii. Królestwo to istniało w okresie od V do XIV w. i – co ciekawe – przyjęło chrześcijaństwo kilkaset lat wcześniej niż Polska. W tym roku wysiłki archeologów skoncentrowane były na trzech stanowiskach: Cytadeli, w klasztorze oraz w meczecie – budowli, w której znajdowała się dawna sala tronowa królów Maukurii. Prace prowadzone w Dongoli w lutym i marcu br. przez zespół kierowany przez profesorów Włodzimierza Godlewskiego i Adama Łajtara z Instytutu Archeologii, przyniosły bardzo ciekawe odkrycia. W pałacu znajdującym się na terenie Cytadeli odkryto – ku niemałemu zaskoczeniu – basen z doskonale zachowaną dekoracją rzeźbiarską. – Jest to pierwszy tak dobry przykład rzeźby makuryckiej odkryty dotychczas w Dongoli – mówi prof. Godlewski. – Do tej pory przebadaliśmy tylko część basenu, który najprawdopodobniej był basenem kąpielowym. Dalsze fragmenty znajdują się prawdopodobnie pod posadzką w innych częściach pomieszczenia i będą eksplorowane w kolejnym sezonie – dodaje. Już w tej chwili można postawić tezę, że znalezisko pochodzi sprzed VI w., choć prace nad jego dokładnym datowaniem nadal trwają.

W tym roku dalsze badania prowadzono też w klasztorze, w którym w latach 90. XX w. prace rozpoczął zespół prof. Stefana Jakobielskiego. Już wtedy w odkrytych kryptach znaleziono pochówki 14 osób; w tym roku poddano je dokładnym badaniom. Okazało się, że jedną z pochowanych osób był Georgios, arcybiskup Dongoli zmarły w 1113 r. – Kim są pozostałe osoby pochowane w kryptach, nie mamy pewności – mówi prof. Godlewski. – Mogą to być również biskupi dongolańscy, ale identyfikacja będzie możliwa dopiero po zbadaniu szat i krzyży



Krypta odkryta w Dongoli, fot. W. Godlewski

zmarłych – tłumaczy. Ściany krypty, w której spoczywał Georgios, pokrywają bogate inskrypcje greckie, koptyjskie i staronubijskie. Różnorodność tekstów pozwala stwierdzić nie tylko bogatą znajomość języków i literatury. – Możemy wnioskować, że biskup dysponował świetnie wyposażoną biblioteką prywatną lub klasztorną. Świadczą o tym fragmenty czterech Ewangelii, inwokacje, ale też obecność znaków magicznych – tłumaczy prof. Łajtar, który wspólnie z prof. J. van der Vlietem z Uniwersytetu w Lejdzie prowadził badania nad inskrypcjami.

Konferencje, rocznice, wydarzenia

Afganistan – dlaczego warto wygrać

Zaangażowanie Polski w misję NATO w Afganistanie oraz aktualna sytuacja w tym kraju były tematem wykładu Radosława Sikorskiego, ministra spraw zagranicznych, który odbył się 17 marca w Auditorium Maximum w ramach cyklu „8 Wykładów na Nowe Tysiąclecie”.

Minister odniósł się m.in. do wątpliwości opinii publicznej, jakie budzi udział polskich żołnierzy w misji afgańskiej a które nasiliły się m.in. po upowszechnieniu informacji o ataku na wioskę Nanghar Khel, w wyniku którego zginęli cywile. – Jestem świadom pytań i wątpliwości, a jednak uważam z najgłębszym przekonaniem, że musimy być w Afganistanie – tłumaczył szef MSZ. – Po pierwsze dlatego, że obliguje nas do tego członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim. Po drugie dlatego, że tej obecności chce większość Afgańczyków (...). Po trzecie dlatego, że pozostawienie Afganistanu w stanie chaosu oznaczałoby zgodę na destabilizację tego kraju i szerzej całego regionu – wyliczał. Podkreślił także, że sytuacji w Afganistanie nie można rozpatrywać w oderwaniu od sytuacji w Pakistanie i całym regionie, w którym o wpływy rywalizują Pakistan, Indie, Iran oraz Chiny.

Minister udzielił także odpowiedzi na tytułowe pytanie wykładu. – Dlaczego warto wygrać? Odpowiedź moim zdaniem jest prosta – gdyż to się wszystkim, z wyjątkiem terrorystów, opłaca – przekonywał Radosław Sikorski. – Doświadczenia lat 90. ubiegłego stulecia pokazały, jakie są skutki pozostawienia słabego państwa bez wsparcia w powojennym chaosie – mówił. Przedstawił założenia strategii NATO odnośnie Afganistanu, uzgodnione podczas ubiegłorocznego szczytu sojuszu w Bukareszcie. – W strategii tej za niezbędne uznajemy wspólne i długotrwale zaangażowanie wszystkich państw biorących udział w operacji ISAF – podkreślił. – Uważamy, że warunkiem sukcesu w Afganistanie jest pomoc w usprawnieniu funkcjonowania samych władz i struktur afgańskich, tak aby mogły one jak najszybciej przejąć pełną odpowiedzialność za swój kraj – dodał.

Wykład ministra Sikorskiego wywołał dyskusję, w której głos zabrała m.in. prof. Jolanta Sierakowska-Dyndo, dziekan Wydziału Orientalistycznego UW. Pani dziekan skomentowała przedstawiony przez ministra obraz Afganistanu jako kraju, w którym widoczne są bardzo wyraźne oznaki postępu i demokratyzacji. – Zgodzę się z tym, że polską obecność w Afganistanie obliguje nasza obecność w NATO. Jest to stwierdzenie słuszne i właściwie na tym można było skończyć. Pozostałe sformułowania, odnoszące się do tego, że Afganistan to kraj demokratyczny są błędne – tłumaczyła prof. Sierakowska-Dyndo, która od wielu lat zajmuje się problematyką afgańską. – Znaczenie bardziej demokratycznym krajem był Afganistan w 1964 r. kiedy sformułowano tam drugą konstytucję – przekonywała. – O tym, że Afganistan jest demokratyczny, że działa służba zdrowia, szkolnictwo czytamy w prasie. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Wiem to od samych Afgańczyków, tych których przyjęliśmy na studia na UW, którzy mówią o tych sprawach w sposób otwarty. Ten obraz nie jest tak piękny – tłumaczyła. – Musimy pamiętać, że mamy do

czynienia z zupełnie obcą, inną kulturą. Profesor Brzeziński niedawno mówił, że jest czas, by uszanować obce wzory, inność, odmienność świata. Myślę, że ten czas właśnie nastał – apelowała pani profesor.

Czaszka jako wyznacznik tożsamości

W okresie neolitu na Bliskim Wschodzie powszechne było oddzielanie czaszek przodków od reszty szkieletu i modelowanie rysów twarzy z gipsu i muszelek. Dekapitacja występowała również u Celtów, czaszki wrogów wystawione na widok publiczny miały odstraszać intruzów. Rozpowszechniony był też w wielu miejscach świata w okresie neolitu zwyczaj sztucznego deformowania czaszek osób należących do elity, choć deformacje takie mogły być również wynikiem aktywności fizycznej, na przykład noszenia ciężarów na głowie. Obyczaje będące przykładami użycia czaszki jako wyznacznika tożsamości były jednym z tematów wykładu „The skull: in prehistory, in history, and now” wygłoszonego na UW 20 marca przez wybitną antropolog dr Theyę Molleson z Muzeum Historii Naturalnej w Londynie.

Dr Molleson opowiedziała też o czaszce jako przedmiocie zainteresowania współczesnych antropologów (dzięki jej pomiarom mogą oni badać m.in. różnice i podobieństwa między populacjami ludzkimi). Przedstawiła przykłady symbolicznego wykorzystania czaszki – jako symbolu śmierci w kulturze europejskiej lub symbolu życia w neolicie na Bliskim Wschodzie. Mówiła o czaszce jako przedmiocie komunikacji społecznej, podając przykład projektu Damiena Hirsta, który odlew zakupionej w antykwariacie czaszki żyjącej w XVIII w. kobiety wysadził diamentami i wystawił na aukcji jako dzieło sztuki.

Dr Theya Molleson gościła w Polsce na zaproszenie Instytutu Archeologii UW. W dniach 16–20 marca wraz z dr Helen Liversidge (Barts and The London School of Medicine and Dentistry) uczyła pracowników i studentów z UW, UJ, UAM, UMK i IAI PAN, w jaki sposób na podstawie kości i zębów można rekonstruować rodzaje aktywności fizycznej osób, do których należą badane szkielety.

O czym piszcza czarne dziury

Astronomia fal grawitacyjnych jest stosunkowo młodą, ale bardzo dynamicznie rozwijającą się dziedziną fizyki. Jej tajemkom poświęcony był kolejny z cyklu „8 Wykładów na Nowe Tysiąclecie” wygłoszony przez prof. Tomasza Bulikę.

Fale grawitacyjne przez dłuższy czas były obiektem sporów uczonych, którzy zastanawiali się nad ich istnieniem. Wielu twierdziło, że jest to tylko szczególny sposób przedstawienia i opisu czasoprzestrzeni, a nie istniejące zjawisko. Dowodów empirycznych na istnienie fal grawitacyjnych dostarczają obserwacje pulsarów, czyli gwiazd neutronowych wysyłających w niewielkich, idealnie równych odstępach czasu impulsy promieniowania elektronicznego. – Nie mogę zaprezentować w tej sali pulsara, ale mogę wyjaśnić jak działa – mówił podczas wykładu prof. Bulik. – Jeśli weźmiemy dzwoniący budzik, włożymy go do torby i zaczniemy modelować ruch orbitalny obracając torbę w powietrzu, usłyszymy, że ton budzika zmienia się w zależności od jego położenia na orbicie – tłumaczył profesor. Badając odstępów i zmiany przychodzących sygnałów, można zbadać kształt i zmiany orbity, po której wybrany obiekt się porusza. – Podczas obserwacji wykazano, że orbita pulsara zmniejsza się i zacieśnia, a to oznacza, że z układu „wycieka” część energii – mówił fizyk. – Utrata energii jest dokładnie taka, jak przewiduje ogólna teoria względności przy założeniu istnienia fal grawitacyjnych. Można więc powiedzieć, że znikanie czegoś – w tym przypadku części energii – jest dowodem na istnienie czegoś innego, czyli naszych fal grawitacyjnych – mówił badacz. Cały czas astronomowie poszukają jednak bezpośredniego dowodu na ich istnienie. Można ich szukać w sygnałach dźwiękowych płynących



Prof. Tomasz Bulik podczas wykładu, fot. M. Kluczek

z kosmosu, a jak się okazuje zarówno Droga Mleczna, gwiazdy, galaktyki, a nawet czarne dziury wydają dźwięki. Część dźwięków została zaprezentowana podczas wykładu. Słuchacze dzięki temu przekonali się między innymi, że przy połączeniu czarnych dziur powstaje dźwięk, który można porównać do tego towarzyszącego otwieraniu butelki wina. Nie trzeba dodawać, jak duży entuzjazm wywołało to wśród słuchaczy.

Prof. Bulik jest specjalistą w zakresie astrofizyki teoretycznej. Pracuje w Obserwatorium Astronomicznym UW oraz Centrum Astronomicznym im. Mikołaja Kopernika PAN.

Kryzys rodzi nowy świat

25 lutego odbyła się kolejna debata Instytutu Socjologii UW. Jej tematem był światowy kryzys ekonomiczny, paneliści zastanawiali się nad społecznymi skutkami obecnego załamania rynków finansowych. W debacie wzięli udział ekonomista dr Maciej Bukowski (SGH) oraz socjolog dr Dariusz Zalewski (IS UW).

Dr Zalewski rozważał, jak kryzys ekonomiczny może wpłynąć na instytucje państwa. Wyraził wątpliwość, czy w Polsce jest miejsce na stworzenie nowych mechanizmów osłon socjalnych, tak jak dzieje się to w USA, gdzie ponownie rozważana jest kwestia wprowadzenia powszechnych ubezpieczeń zdrowotnych. Nie wykluczył, że sytuacja na rynkach finansowych może wpłynąć na sposób sprawowania i legitymizowania demokratycznej władzy. Z jednej strony poważne trudności ekonomiczne mogą podważyć zaufanie do demokratycznych rządów. Z drugiej zaś strony mogą sprzyjać wytworzeniu nowych mechanizmów uczestniczenia we władzy poprzez mediacje i konsultacje między zbiorowymi aktorami, przedsiębiorcami i rządem. – Gdyby w tym kierunku poszły próby rozwiązywania rozmaitych konfliktów, to demokracja zyskałaby walor partycypacji. Nie jest wykluczone, że w czasie kryzysu poszerzy się przestrzeń do dialogu, uzgadniania rozmaitych interesów, tak żeby minimalizować społeczne koszty kryzysu dla poszczególnych grup mówił dr Zalewski.

Dr Bukowski podkreślił, że okresy recesji mają zazwyczaj nie tylko negatywne, ale i pozytywne skutki, w pewnym sensie *rodząc nowy świat*. Przykładem jest przyspieszenie wprowadzenia nowych technologii, do którego dochodzi w momencie, kiedy inwestowanie w tradycyjne gałęzie przemysłu przestaje być opłacalne. Osoby zajmujące już określone pozycje mogą wiele stracić na tym przesunięciu. Przed młodym pokoleniem, wchodzącym na rynek

w momencie kryzysu otwiera się natomiast wielka szansa rozpoznania i wykorzystania nieistniejących wcześniej możliwości.

Jednooki jest królem wśród ślepców

Obecność błaznów, chamów i mędrców w polskiej polityce była tematem interdyscyplinarnej debaty „Od Stańczyka do Palikota”, zorganizowanej pod koniec marca przez Instytut Lingwistyki Stosowanej. Podczas dyskusji badacze zajmujący się psychologią społeczną, historią, antropologią kultury, socjologią i mediami zastanawiali się nad funkcjonowaniem życia politycznego oraz jakością dyskursu publicznego w Polsce. Wiele uwagi uczestnicy poświęcili też zaangażowaniu Polaków w politykę. – Niestety jako społeczeństwo nie jesteśmy aktywni. I mimo że dość często rozmawiamy o życiu publicznym, rozmowy te mają zazwyczaj charakter „pogaduszek przy deserze” – są miłe, ale niewiele wnoszą – mówiła prof. Krystyna Skarżyńska. Badaczka tłumaczyła, że Polacy zazwyczaj są bez reszty oddani swoim sprawom i jeżeli większość z nich pomyślnie się toczy, o polityce tylko rozmawiają, zamiast się w nią angażować. Prof. Skarżyńska w takiej postawie upatruje źródeł powszechnego społecznego przyzwolenia na zachowania niekulturalne i nieodpowiednie. – Polityka jest w zasadzie w większym stopniu nieustającą widowiskową utarczką, a nie wspólnym wysiłkiem ukierunkowanym na rozwiązywanie problemów – dodała.

Amerykanista prof. Zbigniew Lewicki mówił o różnicach między życiem politycznym w Polsce i USA. – Uważa się, że życie polityczne Stanów Zjednoczonych jest ogólnosiwiatowym wzorcem, takim politycznym odpowiednikiem metra z Sevres – powiedział. Mówił o tym, że w mediach często stosuje się frazę – „a w USA robi się to tak albo inaczej”. W rzeczywistości jednak polskiego i amerykańskiego życia politycznego nie da się ze sobą porównać. – Amerykanie nigdy nie mieli postaci nadwornego błazna czy też Stańczyka lub Palikota. Pod tym względem nasze życie polityczne jest prawdziwym unikatem – mówił profesor. Kolejną różnicą pomiędzy naszym i amerykańskim życiem politycznym, którą podkreślił amerykanista jest ogromne poszanowanie retoryki i dyskursu publicznego w USA. – Politycy spędzają długie godziny na rozmowach z wyborcami, debatach, wywiadach – mówił profesor. – Polski dyskurs polityczny toczy się na bardzo niskim poziomie, a politycy wysławiają się niepoprawnie i niedbale. W myśl zasady, że wśród ślepych jednooki jest królem, rekordy popularności biją ci, którzy nie myślą przypadków i potrafią odpowiednio zastosować formy „proszę pani” oraz „proszę pania” – mówił prof. Lewicki.

Otwarta nauka

W wielu środowiskach naukowych narasta dziś przekonanie, że dotychczasowe mechanizmy komunikacji naukowej już nie wystarczają – nowe możliwości oferowane przez technologie cyfrowe rewolucjonizują kwestię wymiany i dostępu do wiedzy naukowej. W szczególności przy malejących kosztach dystrybucji raz wyprodukowanej treści możliwe staje się zapewnienie swobodnego, powszechnego dostępu do wiedzy. Ta realizacja etosu naukowego z pomocą technologii cyfrowych jest celem stawianym sobie przez naukowców i instytucje zaangażowane w tworzenie Otwartej Nauki. Termin ten obejmuje wszelkie starania dotyczące wdrażania otwartych modeli produkcji i dystrybucji treści naukowych: artykułów i książek, ale także surowych danych, wstępnych wyników badań czy materiałów edukacyjnych w szkolnictwie wyższym.

Polem, na którym założenia Otwartej Nauki są dziś najpełniej realizowane, są treści czasopism naukowych. Od początku XXI w. pod hasłem „Otwartego dostępu” (Open Access) dziesiątki uczelni i jednostek badawczych, instytucji finansujących naukę oraz indywidualnych naukowców otwiera dostęp do artykułów na-

ukowych. Przyjęte dwie ścieżki działania zakładają jednoczesną archiwizację tekstów przez ich autorów w tworzonych dla tego celu repozytoriach cyfrowych (dziedzinowych lub instytucjonalnych) oraz przechodzenie całych czasopism naukowych na otwarty model publikacji. Otwarty dostęp jest dziś rekomendowany między innymi przez OECD, Komisję Europejską oraz Europejskie Stowarzyszenie Uniwersytetów; strategie otwartego dostępu realizują takie instytucje finansujące badania jak amerykański National Institute of Health, brytyjski Wellcome Trust czy niemieckie Max Planck Gesellschaft; a w awangardzie otwartych instytucji znajdują się takie uczelnie jak Harvard, Stanford czy MIT. Podstawowa zasada, przyjęta przez te instytucje, zakłada, że wyniki badań finansowanych ze środków publicznych powinny być publicznie dostępne.

W Polsce model Otwartej Nauki nie jest jeszcze znany, a wdrażają go pojedyncze instytucje i publikacje. Jednocześnie otwarty dostęp do wiedzy może wpłynąć pozytywnie na innowacyjność, tempo i skuteczność prowadzonych badań oraz wyrównywać szanse edukacyjne. Interdyscyplinarne Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego UW jest jedną z instytucji wdrażających otwarte modele w polskiej nauce. ICM podejmuje inicjatywy związane z otwartym dostępem do czasopism naukowych w ramach projektu Biblioteka Wirtualna Nauki. Rozpoczęty w tym roku w ICM projekt „Otwórz książkę” (<http://otworzksiazke.pl>) ma na celu zwiększenie dostępności książek naukowych, poprzez publiczne udostępnienie ich za zgodą autorów w internecie.

Sposoby rozwiązywania sporów akademickich

Spory są nieodłącznym elementem życia każdej społeczności. Towarzyszą nam również w życiu akademickim. Wymiana poglądów oraz przedstawianie swoich racji często prowadzi do nieporozumień, które mogą narastać a nawet przeradzać się w długotrwałe konflikty. To, czy spór będzie miał wymiar negatywny, czy wpłynie pozytywnie na nasze życie i pracę zależy od nas.

Wydaje się, że nie ma lepszego miejsca do rozwiązywania problemów za pomocą dialogu niż akademika. Na uczelniach zagranicznych, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, od kilkunastu lat z powodzeniem stosuje się takie metody, jak mediacja akademicka i instytucja ombudsmana akademickiego. W Polsce ustawa o szkolnictwie wyższym oraz wewnętrzne statuty i regulaminy wyższych uczelni nie przewidują polubownych metod zapobiegania konfliktom i rozwiązywania sporów.

Na Uniwersytecie Warszawskim ideę rozwiązywania sporów akademickich za pomocą mediacji i innych polubownych sposobów opartych na dialogu propaguje Centrum Rozwiązywania Sporów i Konfliktów przy WPiA. Idea ta jest wspierana przez władze uczelni. Pracownicy oraz studenci mają możliwość wzięcia udziału w szkoleniach oraz warsztatach dotyczących efektywnej komunikacji i radzenia sobie z sytuacjami konfliktowymi oraz alternatywnych metod rozwiązywania sporów. Mogą także zgłosić się do centrum z prośbą o pomoc mediatorów akademickich w rozwiązaniu ich uczelnianych problemów. W dniach 14–16 maja centrum zorganizowało na UW Dni Mediacji i Negocjacji. Ich uczestnicy mogli wziąć udział w warsztatach medacyjnych, porozmawiać z zawodowymi mediatorami, a przede wszystkim dowiedzieć się, w jaki sposób mogą skutecznie rozwiązywać swoje problemy i spory, do których dochodzi na uczelni.

Mistrz Ortografii Prawniczej

3 kwietnia odbyło się III Ogólnopolskie Dyktando Prawnicze. Uczestnicy dyktanda zmierzali się z tekstem naszpikowanym nie tylko pułapkami ortograficznymi, ale i specyficznymi zwrotami z języka prawniczego. Tematem tegorocznych zmagania z ortografią były „Pół prawnicze, a pół lingwistyczne niełatwe rozważania o nieruchomościach i ochronie przyrody”. Z tekstem przygoto-

wanym przez prof. Radosława Pawelca z Wydziału Polonistyki UW zmagali się ponad 140 studentów, którzy rozważali między innymi czy „nie warto by się zastanowić nad wydłużeniem arcykrótkiego zdaniem niektórych okresu ochronnego takich ptaków, jak pustułka, gzęgółka, jaskółka, cietrzew i bażant”. Mistrzem Ortografii Prawniczej został Daniel Działo, student czwartego roku MISH. Jury przyznało także wyróżnienia Ewie Zegler i Agnieszce Nowak.

Na rzecz wolnej Białorusi

4 kwietnia dr Aliaksandr Żłutka odebrał nagrodę im. Lwa Sapiehy, przyznaną za zasługi w budowaniu niepodległej i demokratycznej Białorusi oraz w kształtowaniu i rozwoju białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego. Nagroda fundowana jest przez grupę polskich uniwersytetów (UW, UJ, UW, UAM, UwB), jej inicjatorami w 2006 r. były Studium Europy Wschodniej UW oraz Kolegium Europy Wschodniej we Wrocławiu. Patronat honorowy nad wyróżnieniem sprawuje prezydent RP.

Dr Aliaksandr Żłutka jest historykiem literatury i filologiem klasycznym. Pracuje w Instytucie Historii Białoruskiej Akademii Nauk, redaguje czasopismo „Nasza Wiara”. W 1992 r. ukończył I edycję Wschodniej Szkoły Letniej UW. Podczas tegorocznego pobytu w Polsce kontynuował badania nad historią Białorusi w XIII–XIV w. w oparciu o akta łacińskie. Wygłosił też cykl wykładów na temat Białorusi na uniwersytetach fundujących nagrodę.

Polacy w Brazylii

Wystawa „Polacy w Brazylii” prezentowana w Galerii Muzeum UW w Pałacu Kazimierzowskim w drugiej połowie marca była elementem obchodów dwóch ważnych dla brazylijskiej Polonii rocznic – 80. rocznicy istnienia Towarzystwa Polsko-Brazylijskiego oraz 140. rocznicy przybycia pierwszej grupy emigrantów polskich do Brazylii, do Brusque w stanie Santa Catarina.

Ekspozycja jest polską wersją wystawy „Poloneses no Brasil”, prezentowanej w Brazylii. Autorem jej scenariusza jest prof. Henryk Siewierski, dyrektor Instytutu Literatury na Uniwersytecie w Brasili, wybitny tłumacz literatury polskiej na język portugalski. Zwiedzający wystawę mogli poznać historię polskiej emigracji do Brazylii oraz dzisiejsze życie polskich imigrantów w ich nowej ojczyźnie. W Brazylii żyje około półtora miliona osób polskiego pochodzenia i Polaków, głównie w stanach Paraná, Santa Catarina i Rio Grande do Sul. Twórcy wystawy przybliżyli też wkład Polaków i Brazylijczyków polskiego pochodzenia w rozwój gospodarki, literatury i nauki brazylijskiej oraz działalność polskich księży, misjonarzy i zakonników. Zwiedzający mogli przekonać się, że Polonia brazylijska do dnia dzisiejszego pielęgnuje polskie tradycje, kulturę oraz język.

Turnieje o puchar JMR

W pierwszy weekend kwietnia drużyny piłki koszykowej oraz siatkowej reprezentujące mazowieckie szkoły ponadgimnazjalne walczyły o puchar rektor UW. Zawody, zorganizowane przez Biuro ds. Rekrutacji, odbyły się w uniwersyteckim Centrum Sportu i Rekreacji. Ich celem była popularyzacja wśród uczniów idei sportu akademickiego oraz aktywnego spędzania wolnego czasu. Nagrody dla najlepszych drużyn oraz wyróżniających się zawodników wręczyła prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW.

Po zaciętych finałach I miejsce w piłce siatkowej wśród chłopców wywalczyła drużyna XLIV LO w Warszawie, wśród dziewcząt najlepsze okazały się siatkarki z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Mińsku Mazowieckim. Reprezentanci LXXXVIII LO w Warszawie zajęli pierwsze miejsce wśród koszykarzy, wśród dziewcząt w tej samej dyscyplinie zwyciężył zespół I LO w Piasecznie.

Miesiąc później, 8 maja o puchar rektor UW walczyli studenci uczelni, podczas rozgrywek odbywających się w ramach Juwenal-

liów. Konkurowali ze sobą w pięciu dyscyplinach: halowej piłce nożnej, siatkówce, koszykówce, tenisie stołowym oraz pływaniu. Na zakończenie turnieju odbył się mecz piłki siatkowej pomiędzy studentami i pracownikami UW. Z rywalizacji zwycięsko wyszli ci drudzy.

Święto studentów

Szturmonalia, Gardenalia, MISHalia, Polarne Regionalia – to nazwy tylko kilku spośród licznych imprez, które odbyły się w maju w ramach tegorocznych Juwenaliów. Z każdym rokiem akademickim program studenckiego święta staje się coraz bogatszy, a w jego organizację włączają się studenci kolejnych wydziałów.

W tym roku, obok tradycyjnych koncertów, studenci zorganizowali m.in. Dni Afrykańskie, podczas których odbył się festiwal kinematografii afrykańskiej połączony z konferencją naukową, pokazami slajdów, warsztatami tańca i gry na tradycyjnych bębnach. W ramach Dni Archeologa, odbyły się pokazy walk bractw rycerskich, targi rzemiosła i mody średniowiecznej, symulacje wykopu archeologicznego oraz pokaz teatru greckiego. Z kolei dzięki Dniom Innowacji na Wydziale Zarządzania można było wiele dowiedzieć się o trendach panujących w dziedzinie nanotechnologii, IT, inkubatorach technologicznych, dotacjach unijnych i działalności funduszy VC/PE na rynku high-tech.

Wytańczone medale

W VIII Ogólnopolskim Konkursie Tańców Polskich „O Pierścieniu Księżnej Izabeli”, który odbył się w Puławach na przełomie lutego i marca, Zespół Pieśni i Tańca „Warszawianka” zaprezentował się doskonale. W konkursie wzięło udział prawie 150 par z całej Polski, w tym 19 reprezentujących „Warszawiankę”. Miejsca na podium zdobyli przedstawiciele wszystkich grup wiekowych, w sumie nasi tancerze wywalczyli 10 medali.

Zaproszenie

Akademicka Poradnia Prawna

Jeśli jesteś studentem i potrzebujesz porady prawnika możesz ją uzyskać bezpłatnie w Akademickiej Poradni Prawnej. Studenci WPiA, występujący w roli młodszych doradców, pomogą ci w zakresie prawa cywilnego, rodzinnego i spadkowego, administracyjnego oraz pracy. W poradni pracują także doświadczeni prawnicy, spełniający rolę starszych doradców i nadzorujący pracę studentów.



Wystawa książek artystów warszawskich zgłoszonych do Kolekcji Polskiej Książki artystycznej z przełomu XX i XXI w., prezentowana od 24 kwietnia do 17 maja w BUW. Na zdjęciu dwie prace Włodzimierza Szymańskiego: „Przedmiot Książkowy” (po lewej) oraz „Nie będzie nocy ani dnia...” (po prawej). Artysta wykorzystał w swoich pracach drewno, papier, szkło, kamień, skórę, płótno oraz pigmenty, fot BUW

Studenci z poradni uczestniczą w cotygodniowych audycjach „Na Prawo Patrz” emitowanych na antenie radia Kampus (wtorek, godz. 13.00), poświęconych często spotykanym problemom prawnym. Biuro poradni mieści się w budynku Zarządu Samorządu Studentów UW. Więcej na stronie: www.poradnia.vislegis.pl. ■

Opracowanie: Redakcja

Współpraca: dr Edyta Brzóska-Wójtowicz (Wydział Biologii), Michał Czapski (WPiA), dr hab. Piotr Durka (Wydział Fizyki), dr Agnieszka Fihel (WNE), Mateusz Hędzalek (Wydział Psychologii), dr Mikołaj Jasiński (WFiS), dr Rafał Kuś (Wydział Fizyki), prof. Dariusz Kuźmina (Wydział Historyczny), Stanisław Pawliszewski (Towarzystwo Polsko-Brazylijskie), Alicja Słowikowska (kurator wystawy „Książki artystów warszawskich”), dr Arkadiusz Sołtysiak (Wydział Historyczny), Agata Stasik (MISH), dr Jacek Szczytko (Wydział Fizyki), dr Aleksander Tarkowski (ICM), Anna Włodko (BUW), dr Zuzanna Węgnańska (Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej), dr Jakub Zajczkowski (WDiNP).

Nominacje profesorskie

Senat UW na posiedzeniu 22 kwietnia 2009 r. pozytywnie zaopiniował wnioski w sprawie mianowania na stanowisko:

profesora zwyczajnego na czas nieokreślony

prof. dr. hab. Zbigniewa Grenia (Wydział Polonistyki)

prof. dr. hab. Mirosława Lachowicza
(Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki)

profesora nadzwyczajnego na czas nieokreślony

dr hab. Małgorzaty Gersdorf (Wydział Prawa i Administracji)

dr hab. Tadeusza Kowalskiego
(Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych)

dr hab. Jacka Majewskiego (Wydział Fizyki)

dr hab. Izabelli Rylskiej (Wydział Filozofii i Socjologii)

dr hab. Aleksandry Wiktorowskiej (Wydział Prawa i Administracji)

profesora nadzwyczajnego na pięć lat

dr hab. Dariusza Dziuby (Wydział Nauk Ekonomicznych)

dr hab. Urszuli Forys (Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki)

dr hab. Piotra Gwiazdy
(Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki)

dr hab. Adama Opalskiego (Wydział Prawa i Administracji)

dr hab. Tomasza Wójcika (Wydział Polonistyki)

Mądrość wieków odległych

■ 26 lutego Senat Uniwersytetu Opolskiego jednogłośnie zdecydował o nadaniu prof. Henrykowi Samsonowiczowi tytułu doktora *honoris causa*. Promotorem doktoratu honorowego był prof. Stanisław Nicieja, recenzentami – prof. Feliks Kiryk z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie oraz prof. Jerzy Strzelczyk z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Uroczystość, podczas której prof. Samsonowicz odebrał dyplom z rąk prof. Krystyny Czai, rektor UO, odbyła się 10 marca.

Prof. Samsonowicz od ponad pięćdziesięciu lat jest związany z UW – tu w 1950 r. ukończył studia historyczne, a następnie pokonał wszystkie szczeble kariery akademickiej. Jego dorobek naukowy jest imponujący – składa się na niego około 900 pozycji bibliograficznych. – Jest w nim zapis klasycznej drogi, jaką przechodzi uczony, od prac analitycznych, źródłowych, często wąsko tematycznych, przyczynkarskich, wycinkowych, do prac syntetycznych, imponujących erudycją, szerokimi horyzontami, dojrzałością i wysublimowaniem intelektualnym – powiedział



Uroczystość na UO, fot. S. Mielnik

studentom, jest promotorem wielu prac magisterskich i rozpraw doktorskich. – Zawsze uważał i powtarzał swoim studentom oraz asystentom, iż mądrością XX w. nie można kierować się przy ocenianiu wieków odległych. Aby sądzić ludzi z dawnych epok, trzeba starać się poznać dogłębnie ich naturę, prawa, wyobrażenia, wiedzę i obyczaje, które w ich epoce obowiązywały – mówił prof. Nicieja.

prof. Stanisław Nicieja, wygłaszając laudację. Wśród prac prof. Samsonowicza są zarówno prace ściśle naukowe, opatrzone rozbudowanym aparatem naukowym, jak i publikacje popularyzatorskie, pisane lekko, ale zawsze na najwyższym poziomie. Analizy historii Polski, takie jak „Złota jesień polskiego średniowiecza”, „Miejsce Polski w Europie” czy „Schyłek średniowiecznej Europy” weszły na stałe do kanonu polskiej historiografii. Cechą wspólną tych prac jest ukazanie dziejów Polski na bardzo szerokim tle całej cywilizacji Europy.

Prof. Samsonowicz zawsze bardzo wiele czasu i uwagi poświęca swoim

Żelazna dyscyplina mediewisty

■ 20 marca prof. Karol Modzelewski odebrał z rąk prof. Józefa Kubika, rektora Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego dyplom doktora honorowego bydgoskiej uczelni. Promotorem doktoratu był prof. Leszek Mrozewicz, recenzentami profesorowie Maria Dzielska, Andrzej Radziwiński i Henryk Samsonowicz.

Prof. Karol Modzelewski jest jednym z twórców polskiej szkoły mediewistycznej. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół początków społeczeństwa polskiego oraz państw powstałych po upadku Cesarstwa Rzymskiego i stosunków leżących u podstaw cywilizacji europejskiej. Dorobek naukowy prof. Modzelewskiego obejmuje niemal osiemdziesiąt publikacji w różnych językach. Część z nich – m.in. „Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego (X-XIII w.)”, „Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej”, czy też niedawno wydana „Barbarzyńska Europa” – weszły do kanonu polskiej i europejskiej literatury mediewistycznej. – Większość prac prof. Modzelewskiego ma opinię badań prekursorskich, wprowadzających naukę na zupełnie nowe tory – mówił prof. Mrozewicz. – Rzadko które studia polskich historyków przyniosły taki odzew w historiografii i narodowej, i powszechnej, wywołując twórczą dyskusję oraz tworząc uznawany dziś kanon wiedzy – powiedział



Prof. K. Modzelewski, fot. M. Kluczek

na 3,5 roku więzienia, w 1982 r. był internowany przez ponad 2 lata za „próbę obalenia ustroju PRL”. – W niezwykle trudnych warunkach więziennych, wspomagany literaturą przedmiotu przez kolegów-historyków, ale pozbawiony archiwaliów i życiodajnych kontaktów ze środowiskiem naukowym, konfrontacji i dyskusji, napisał pierwotną wersję swojej pracy o dziejach ludności chłopskiej w epoce piastowskiej – przypominała w swej recenzji prof. Dzielska. – Prof. Modzelewski wykazywał i wykazuje żelazną konsekwencję, nawet w najtrudniejszych dla siebie okresach życia znaczonej represjami i latami więziennego odosobnienia – mówił rektor UKW.

podczas uroczystości prof. Samsonowicz. W 2007 r. prof. Modzelewski został uhonorowany „Polskim Noblem”, czyli nagrodą Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej za badania nad historią powstawania tożsamości europejskiej odkrywające znaczenie tradycji przedchrześcijańskiej i wielokulturowej dla współczesnego pojęcia Europy przedstawione w dziele „Barbarzyńska Europa”.

Prof. Modzelewski jest jednym z najbardziej zasłużonych opozycjonistów PRL. Wraz z Jackiem Kuroniem napisał słynny „List otwarty do partii”. Za swoją działalność opozycyjną w PRL spędził w więzieniach ponad 8 lat. Za udział w Marcu 68 został skazany

Opracowanie: Justyna Jasiewicz-Hall

Godząc *fides* i *ratio*

Prof. Francisco Ayala doktorem *honoris causa* UW

KATARZYNA ŁUKASZEWSKA

■ Świat naukowy przeżył w swej historii dwie wielkie rewolucje, które na zawsze zmieniły nasze postrzeganie rzeczywistości. Autorem pierwszej był Mikołaj Kopernik, drugiej zaś Karol Darwin. – Rewolucja kopernikańska polegała na usunięciu Ziemi z centrum wszechświata i uczynienia z niej jednej z szeregu planet krążących wokół słońca. Rewolucja darwinowska polegała na usunięciu gatunku ludzkiego z centrum życia na Ziemi i uczynienia z niego jednego z wielu gatunków – tłumaczył podczas wykładu na Uniwersytecie Warszawskim prof. Francisco Ayala z Uniwersytetu Kalifornijskiego. Referat „Copernicus and Darwin – Two Revolutions” wieńczył uroczystość nadania prof. Ayali tytułu doktora *honoris causa* UW, która odbyła się 15 maja w dawnym budynku Biblioteki Uniwersyteckiej. Honorowy doktorat został przyznany prof. Ayali na wniosek Wydziału Biologii przez Senat UW, uchwałą z 21 stycznia 2009 r. Promotorem doktoratu był prof. Maciej Głowicz, recenzentami profesorowie: Adam Urbanek (PAN), Adam Łomnicki (UJ) oraz Jerzy Dzik (UW). Majowa uroczystość była kulminacją Roku Karola Darwina na UW.

Kariera naukowa prof. Ayali, jednego z najwybitniejszych żyjących ewolucjonistów, rozpoczęła się w latach 60. na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, dokąd przyjechał z rodzinnej Hiszpanii. – Francisco Ayala znalazł się w odpowiednim miejscu i we właściwym czasie, żeby aktywnie uczestniczyć w ostatniej fazie opracowywania nowoczesnej syntezy teorii ewolucji, która wykorzystywała teorie Darwina łącząc je z późniejszymi odkryciami z zakresu genetyki – mówił w laudacji prof. Głowicz. Odpowiednim miejscem była pracownia prof. Theodosiusa Dobzhanskyego, pioniera genetyki ewolucyjnej i populacyjnej, pod którego opieką Ayala doktoryzował się w 1964 r. Jego pierwsze prace dotyczyły genetyki populacyjnej i ekologii muszek owocowych. W ostatnich zaś latach zajmował się genetyką i ewolucją pierwotniaków wywołujących choroby tropikalne.

Dorobek naukowy prof. Ayali jest imponujący – ponad 900 artykułów oraz 31 książek, które napisał bądź zredagował. – Szczególnie ważną rolę odegrał opracowany wraz z Dobzhanskim, Stebbinsem i Valentinem podręcznik *Evolution* (1972), przedstawiający jedną z pierwszych prób syntezy danych i teorii wypracowanych metodami organizmowymi oraz metodami mo-

lekularnymi – napisał w recenzji prof. Urbanek. W swych badaniach Ayala koncentrował się przede wszystkim na zagadnieniach genetyki procesów ewolucji, ewolucji molekularnej, mechanizmach powstawania gatunków oraz zmienności genetycznej w populacjach. Prowadząc badania współpracował m.in. z botanikami z UW zajmującymi się genetyką ewolucyjną roślin, w tym z prof. Janem Kwiatowskim, z którym wspólnie opublikował kilkanaście artykułów naukowych.

Genetyka i szerzej biologia nie są jednak jedynymi dyscyplinami naukowymi, którym poświęcał się prof. Ayala. Wykłada on na trzech wydziałach Uniwersytetu Kalifornijskiego – jako profesor ekologii i biologii ewolucyjnej na Wydziale Biologii, jako profesor filozofii na Wydziale Humanistycznym oraz logiki i filozofii nauki na Wydziale Nauk Społecznych.

Aktywnie angażuje się w życie publiczne, m.in. w spór między zwolennikami teorii ewolucji i kreacjonizmu. – Francisco J. Ayala jest ewolucjonistą totalnym. Jako jeden z nielicznych myślicieli docenił wagę popperowskiej koncepcji ewolucji świadomości społecznej. Używa jej jako narzędzia do uzasadnienia niezależności norm moralnych od biologii. A także ograniczonego i niekoniecznego ich związku z religią – podkreślił w recenzji prof. Dzik.

Trudno przecenić zaangażowanie wybitnego naukowca w debatę publiczną. – Prof. Ayala jest osobą, która nie tylko posiada wiedzę, ale także przekazuje ją innym, kształtując ich poglądy – mówiła podczas majowej uroczystości prof. Joanna Pijanowska, dziekan Wydziału Biologii. – Angażując się w proces zmieniania świata, prof. Ayala nie skupia się na walce z religią i wiarą w obronie teorii ewolucji. Zamiast wzmagać kontrowersje, otwiera przestrzeń dla obu, wiary i religii. W dialogu pomiędzy *fides* i *ratio* głos Francisco Ayali jest wyraźnie słyszany. I to jest jego wielki dar dla nauki, religii i ludzkości – zakończyła swoje wystąpienie dziekan Pijanowska.

Prof. Francisco Ayala jest trzecim biologiem, któremu Senat Uniwersytetu Warszawskiego przyznał najważniejsze w świecie akademickim wyróżnienie. Wcześniej doktorami *honoris causa* naszej uczelni zostali: w 1989 r. prof. Carmine Romanii, mikrobiolog z Uniwersytetu w Genui oraz w 1992 r. prof. Piotr Słonimski, specjalista w dziedzinie biologii molekularnej z Uniwersytetu Paris VI.



Wręczenie prof. Ayali dyplomu doktora *honoris causa* UW,
fot. M. Kluczek

Czy każdy może zostać Darwinem?

Garść refleksji w 200. rocznicę urodzin uczonego

ANDRZEJ MIKULSKI

■ Okrągłe rocznice, poza fasadą pustych gestów i form niosą w sobie również szansę na refleksję i stanowią niezły pretekst do wzbogacenia naszej wiedzy o świecie. Szansą taką może być również przypadająca w tym roku 200. rocznica urodzin Karola Darwina, 150. rocznica opublikowania jego najbardziej znanego



Okręt Beagle w Cieśninie Magellana, źródło: University of Cambridge



Darwin dosiadający chrząszcza – karykatura autorstwa Alberta Waya (1832), kolegi Darwina z okresu studiów na uniwersytecie, źródło: University of Cambridge

dzieła: „O powstawaniu gatunków” i 150. rocznica wytyżonych, acz bezskutecznych prób obalenia zawartej w tym dziele teorii opisującej mechanizmy działania ewolucji. Choć gros energii i środków przeznaczonych na obchody jubileuszu przeznacza się na objaśnianie i propagowanie dokonań jubilata, niemniej warto chyba wykorzystać tę okazję do bardziej ogólnych przemyśleń związanych z samą osobą Karola Darwina. Co powoduje, iż niczym niewyróżniający się człowiek jest zdolny do dokonania przełomu w naszej wizji postrzegania świata? Chociaż obok prężnie rozwijającego się darwinizmu wyrosła nie mniej popularna „darwinologia”, a od różnorakich biografii Darwina przegrzewają się serwery na „amazon.com”, to odpowiedź na to pytanie nie wydaje się prosta.

Zaden człowiek nie żyje w próżni, jego możliwości i spojrzenie na świat determinują **czas i miejsce**, w jakim przyszło mu żyć. Trzeba przyznać, iż Darwin urodził się w idealnym miejscu i czasie dla ogłoszenia swojej teorii. Jego młodość przypadła na schyłek wojen napoleońskich. W zniszczonej i wyludnionej Europie liderem przemian społeczno-ekonomicznych staje się stosunkowo mało dotknięta wojenną pożogą Anglia. Rozwija się tu dynamicznie przemysł, a wraz z nim klasa robotnicza i klasa średnia. Religia przestaje dominować nad nauką. Dla elit intelektualnych literalne odczytywanie Biblii przestaje być akceptowalne w kontekście pojawiających się wciąż nowych odkryć. Niezmiennność świata zdaje się teraz nie do obrony. Pierwsze teorie ewolucji, w tym teoria Lamarcka, są znane od lat i mają rzesze zwolenników. Dojrzeła przyzwolenie społeczne na poważną dyskusję o pochodzeniu gatunków, w tym człowieka. Świat zmienia się dynamicznie. O ile ogłoszenie „O pochodzeniu gatunków” w czasach młodości Darwina skończyłoby się prawdopodobnie wielkim skandalem, to w latach 50. XIX wieku wywołuje już tylko zażartą dyskusję naukową.

Bez wątpienia to, kim się stał Karol Darwin w dużej mierze zależało od warunków, w jakich wzrastał. Jego dziad ze strony ojca, Erazm, wybitny angielski poeta, przyrodnik i wynalazca (oraz ewolucjonista!), wraz ze swym przyjacielem, dziadkiem Karola Darwina ze strony matki, Josiahem Wedgwoodem, prekursorem nowoczesnego przemysłu i marketingu, stworzył prężne środowisko intelektualne. Wpływ tego środowiska na Darwina nie ograniczał się do zdobywania z „pierwszej ręki” aktualnej wiedzy na temat świata, oraz umiejętności prowadzenia dyskursu na różne tematy, ale, co chyba najważniejsze, zaowocował otwartością na nowe idee i przyodził go w **sceptycyzm w stosunku do wyuczonej wiedzy i dogmatów**. Cechy te sprawiły, iż Darwin z trudem przebrnął przez kolejne szczeble edukacji, uważając zarówno naukę w szkole jak i uczęszczanie na wykłady uniwersy-

teckie za zwykłą stratę czasu. Sam zaś uchodził za ucznia słabego i niezbyt inteligentnego. Uraz z czasów nauki szkolnej był zapewne powodem, dla którego Darwin tak precyzyjnie i starannie przeprowadzał swoje badania, przyczyną lęku, jaki odczuwał publikując, oraz zdziwienia, kiedy okazywało się, iż jego publikacje odnosiły sukces.

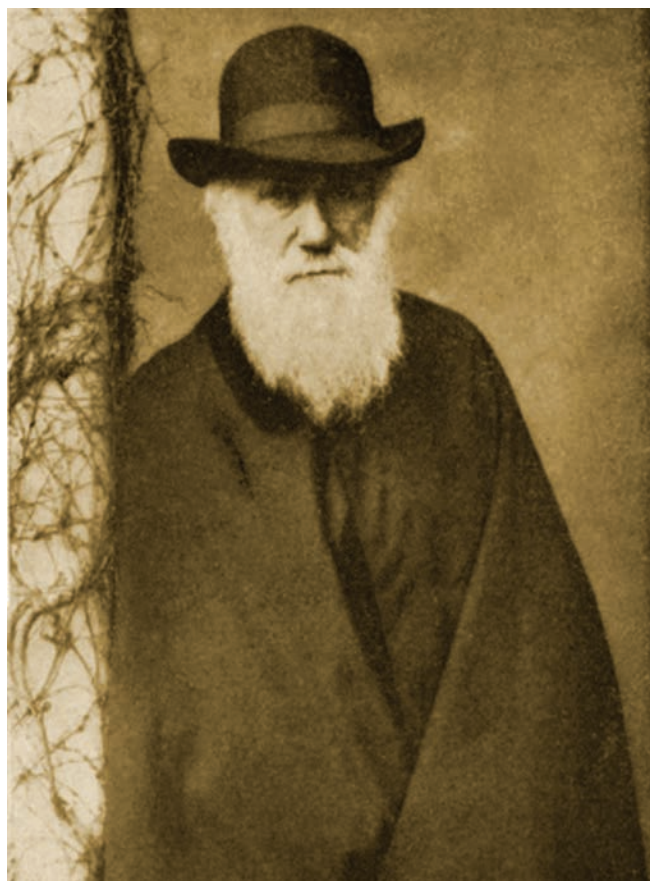
Kolejną cechą, która utrudniając Darwinowi naukę szkolną okazała się jednocześnie bardzo istotna w jego karierze, było **uleganie pasjom**. Od najmłodszych lat wciąż coś go pochłaniało bez reszty. Nieważne czy było to zbieractwo, wędkarstwo, czy łowiectwo, oddawał się temu całą duszą. To dzięki pasjom nie zdołał nigdy zdobyć żadnego „uczciwego zawodu”, który skutecznie ograniczyłby jego czas przeznaczony na badania. Pasja była do końca życia nieodłącznym czynnikiem napędzającym jego pracę.

Wydaje się, iż to właśnie pasja, z jaką Darwin podczas studiów w Cambridge zajmował się zbieraniem chrząszczy, zwróciła na niego uwagę profesora Henslowa, jego pierwszego i najważniejszego mentora. **Przypadek** sprawił, iż to właśnie Henslow dowiedziawszy się, iż kapitan Fitz-Roy poszukuje młodego gentelmana z zainteresowaniami przyrodniczymi, który byłby skłonny udać się na wyprawę okrętem Beagle (ponosząc samodzielnie koszty swojej podróży), zaproponował udział w niej Darwinowi. Przypadek sprawił iż wuj Darwina, Josiah Wedgwood dowiedziawszy się, iż przyszły twórca teorii ewolucji nie uzyskał ojcowskiej zgody na udział w wyprawie, postanowił go wesprzeć i przekonał jego ojca do tego pomysłu. Jak sam Darwin podkreśla w swojej autobiografii, to przez przypadek kapitan Fitz-Roy zgodził się na towarzystwo Darwina podczas rejsu, ponieważ ten, jak twierdził Fitz-Roy, miał kształt nosa znamionujący nieodpowiedni charakter. Gdyby nie wyprawa na okręcie Beagle, Darwin prawdopodobnie nie stworzyłby swojej teorii, lecz zostałby proboszczem którejś z wiejskich parafii w środkowej Anglii.

Splot okoliczności związanych z zaokrętowaniem Darwina na Beagle pokazuje dobitnie, iż wiele zawdzięczał on ludziom, którzy go otaczali. Profesor Henslow nie tylko „wypchnął” go na rejs okrętem Beagle, ale też rozpowszechniając treść listów Darwina z podróży, uczynił go znanym, zanim ten powrócił do Anglii. Dzięki wsparciu innego mentora, profesora Lyella, Darwin dość szybko po powrocie do Anglii zasłynął jako wybitny geolog. Liczne **grono oddanych i ustosunkowanych przyjaciół** nie tylko wspierało Darwina w jego pracach, ale w sytuacji gdy Alfred Wallace napisał rozprawę zawierającą główne założenia darwinowskiej teorii ewolucji, zmusiło Darwina do opublikowania swoich przemyśleń na jej temat, a potem zajęło się jej propagacją. Gdyby Darwin przez przypadek nie dowiedział się o planowanej publikacji Wallace’a, to Wallace byłby prawdopodobnie uważany za ojca teorii ewolucji. Prawdopodobnie opóźniłoby to znacząco jej przyjęcie. Do tego, aby głos uczonego był słyszalny, potrzebna jest odpowiednia **pozycja w środowisku naukowym**. Darwin uzyskał ją najpierw jako geolog, a później, za sprawą opublikowania rewelacyjnej rozprawy na temat wąsonogów, także jako biolog. Pozycja ułatwiła Darwinowi publikację „O pochodzeniu gatunków” oraz znaczące poszerzenie grupy zwolenników.

Teoria ewolucji nie powstałaby zapewne gdyby nie **intuicja**, jaką wykazał się jej twórca. Intuicja pozwoliła Darwinowi na opisanie mechanizmów ewolucji bez chociażby podstawowej znajomości zasad dziedziczenia, bez znajomości zjawiska mutacji, rekombinacji, etc. Darwin nie znał bowiem nawet współczesnych mu prac dotyczących dziedziczenia autorstwa Mendla, ponieważ ten, jako prowincjonalny duchowny nie był w stanie „przebić się” ze swoimi odkryciami do świadomości współczesnych mu badaczy.

Brak posady i samofinansowanie badań nie jest cechą, na którą stać wielu. Darwin pochodził z zamożnej rodziny, stąd jego **niezależność finansowa**. Nie oznaczało to, iż do zarabiania



Darwin niedługo przed śmiercią, źródło: University of Cambridge

pieniędzy nie miał on zdolności. Odziedziczony majątek udało mu się znakomicie pomnożyć dzięki dobrze przemyślanym i trafionym inwestycjom. Zarabianiu pieniędzy nie poświęcał jednak dużo czasu, a co najważniejsze niezależność finansowa przekładała się w jego przypadku na **niezależność od elit opiniotwórczych**. Niezależność ta pozwoliła mu na spokojną, wieloletnią pracę nad teorią ewolucji bez konieczności wchodzenia w spory na temat jej detali. Dzięki temu pierwsza całościowa, kanoniczna wersja teorii wyartykułowana przez Darwina w pierwszym wydaniu „O pochodzeniu gatunków” wydaje się z perspektywy ówczesnego rozwoju wiedzy zaskakująco wyczerpująca i spójna. Dyskusje na temat szczegółów spowodowały, iż w kolejnych wydaniach tej książki Darwin wycofywał się z wielu swoich słusznych pomysłów, psując niejako swoje własne dzieło.

Reasumując, przykład Darwina pokazuje, iż przełomy w nauce stanowią wypadkową wielu czynników. Ważne są tu zarówno uwarunkowania historyczne i regionalne, cechy osobowości odkrywcę, jego status społeczny oraz zbiegi okoliczności. Co ciekawe, do stworzenia genialnego dzieła nie jest niezbędny genialny umysł. Dużo ważniejsza wydaje się pasja, pracowitość, niezależność i po prostu zwykłe szczęście. Nie były to cechy pożądane w systemie edukacji XIX-wiecznej Anglii i nie są to cechy umożliwiające sukces w systemie szkolnictwa w Polsce w XXI wieku. Może warto to zmienić? ■

Dr Andrzej Mikulski jest adiunktem w Instytucie Zoologii Wydziału Biologii UW. Był kuratorem wystawy „Darwin – człowiek, idea, pasja” prezentowanej w marcu 2009 r. w Galerii Muzeum UW w Pałacu Kazimierzowskim.

Prawdziwy bohater

TOMASZ SARNECKI

■ Dwadzieścia lat minęło od czasu, gdy na wydziale grafiki warszawskiej ASP zakładałem Dyskusyjny Klub Filmowy. W pracowni foto urządzona była mała sala projekcyjna. Na jej zapleczu stały dwa wielkie projektory 35 mm o mało wdzięcznej nazwie „AP-70”. Do Wytwórni Filmów Dokumentalnych na Puławską 61 jeździłem tramwajem z niemałym bagażem – turystycznym plecakiem-stelażem i autentycznym entuzjazmem! Filmy, zwłaszcza *non-camerowe* autorstwa Juliana Antonisza, były dla studentów katedry filmu animowanego prof. Daniela Szczuchury prawdziwym odkryciem. Dla mnie zaś – fantastycznym motywem do realizacji ukrytego celu: komponowania plakatów filmowych, każdy bowiem seans promowałem specjalnym afiszem montowanym na tablicy ogłoszeń przy portierni w hallu głównym wydziału grafiki.

Warszawa 1989

Gdy na ulicy robiło się niespokojnie, *vis-a-vis* zamykano bramę Uniwersytetu Warszawskiego, „znikąd” pojawiała milicja i wraz z nią gazy łzawiące, a huk i dym przesłaniały widok na Krakowskie Przedmieście. Na murach karierę robił skrót NZS, a najczęściej powtarzanym hasłem było „TVP łże”. Czasem było śmiesznie, czasem smutno, a niekiedy nawet całkiem melancholijnie; gdy „Pomarańczowa Alternatywa” wypuszczała na ulicę swoje krasnale. Pojawiały się na murach pierwsze szablony z portretami uśmiechniętej Marylin Monroe i genialne w swej prostocie hasło „Paryż jest piękny”.

Ważna debata

Czarno-biały telewizor emitował wciąż dwa kanały, a prawdziwym oknem na świat był niedzielny program „Hity z satelity”. Przełomem stała się telewizyjna debata Wałęsa–Miodowicz, która odbyła się pod koniec listopada 1988 r. To była prawdziwa sensacja,

coś niemożliwego stało się ciałem! Po przydługiej, typowej dla „władzy” i nudnej jak flaki z olejem wypowiedzi smutnego pana w okularkach padły słynne, dziś kompletnie już zapomniane słowa: „Dobry wieczór Państwu!”, skierowane do nas, zgromadzonych przy telewizorach. To był TEN impuls.

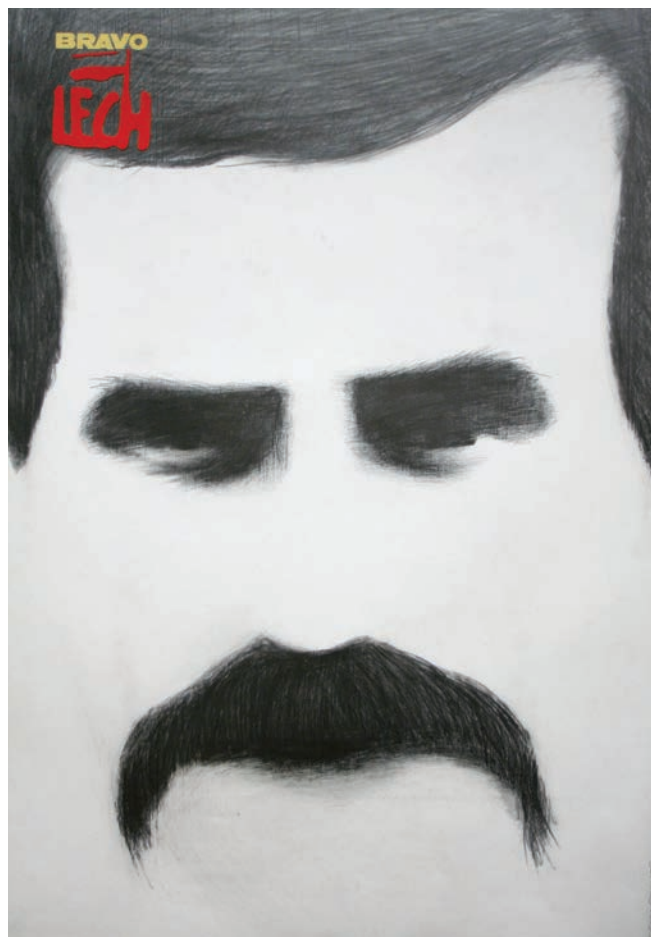
Do moich afiszy filmowych dołączył wkrótce plakat satyryczny. Była to kompozycja oparta na relacji jedynie dwóch elementów – końcowego fragmentu napisu „Solidarność”, czyli samo, ledwie czytelne „ość”, oraz malutkiej postaci milicjanta: czarno-białej fotografii odwróconego do nas tyłem grubaska, w koszmarnym mundurze, z gumową pałką na pasie.

Trudny szlak

Ponieważ byłem studentem trzeciego roku, miałem wybraną specjalizację, z której na piątym roku zamierzałem zrobić pracę dyplomową na koniec studiów. Tą specjalizacją stał się



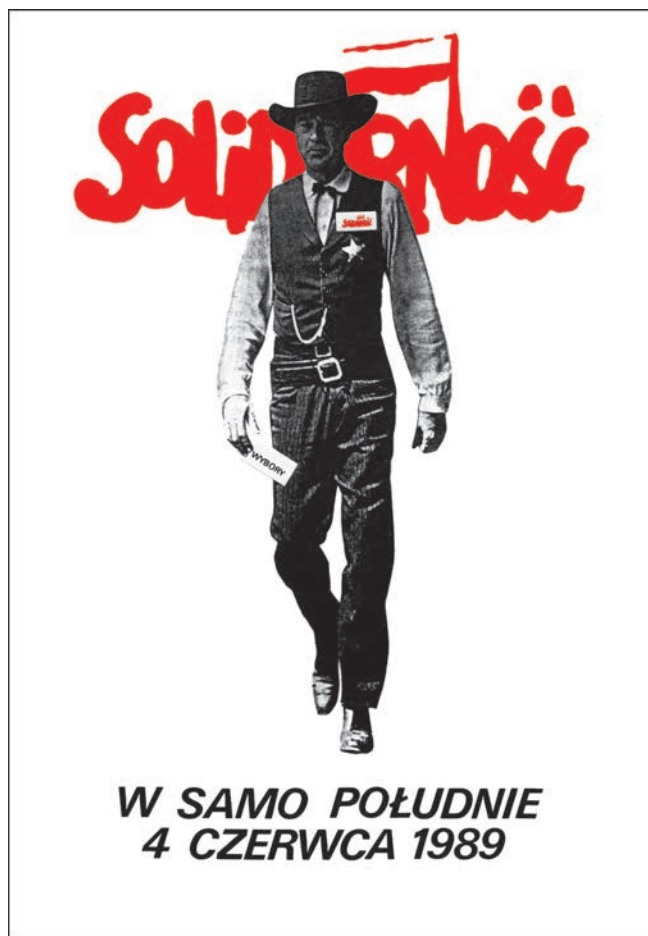
„Ość”, projekt plakatu



„Bravo Lech”, projekt plakatu



Porucznik artylerii 8 pal Janusz Sarnecki z żoną Heleną,
Warszawa, ok. 1933 r., fot. archiwum autora



„W samo południe 4 czerwca 1989”:
plakat wyborczy Komitetu Obywatelskiego NSZZ „Solidarność” w Warszawie

oczywiście plakat – chodziłem już do pracowni prof. Macieja Urbańca. Z czasem postanowiłem, że będę mu pokazywał różne pomysły na plakaty *stricte* ideowe, powstające niejako poza trybem studiów. Pamiętam, że bardzo kibicował mojemu zaangażowaniu i cieszył się, że znajduję jeszcze czas na realizację własnych zadań.

Zanim narodził się plakat „W samo południe” powstało jeszcze kilka – w zupełnie różnych konwencjach – oszczędnych i lapidarnych w wyrazie koncepcji. Do najbardziej zaawansowanych zaliczyłbym dzisiaj „Bravo Lech” i „Wolność Tomku w swoim domku”, obydwie niepublikowane i nigdy niewydrukowane (pierwszy sfotografowali Niemcy dla magazynu „Brigitte”, do artykułu o dzielnych polskich kobietach; drugi otrzymał nawet kiedyś nagrodę i... tyle go widziano, przepadł).

Plakat wyborczy „W samo południe” czekał podobny los. Dla niemal wszystkich ludzi „Solidarność” był projektem NIE DO PRZYJĘCIA. Zrobiłem cztery oryginały, wszystkie jako potencjalne wzory do powiększenia na plakat. Chodziłem po prośbie, pukalem do wielu drzwi – bezskutecznie. Pamiętam jak dziś tzw. *panie ze styropianu*, które urzędując w różnych komitetach wyborczych odmawiały jakiegokolwiek możliwości druku. Przerazenie na ich twarzach, a na ustach powtarzane jak mantra hasło (którego głównym terminem było słowo wylansowane w telewizji przez partyjnego profesora Reykowskiego): „Skandal, to jest za bardzo KONFRONTACYJNE!”

Niespodzianka

W sukurs przyszedł mi pan Henryk Wujec. To on zdecydował, że projekt z Gary Cooperem ujrzy światło dzienne. Oryginał z ASP odebrała osobiście pani Janina Jankowska, dziennikarka Polskiego Radia, a pan Henryk wysłał ten wzorzec do drukarni związkowej we Francji, gdzie zaoferowano pomoc drukarską dla dojrzałego plakatu wyborczego. Piszę „dojrzałego”, bowiem był to już absolutnie ostatni moment na druk. Dziesięcioletni nakład wylądował na warszawskim Okęciu późnym wieczorem 3 czerwca, a skoro świt rozpoczęło rozklejanie na ulicach Warszawy. Podobno kilkaset plakatów zmarnowało się jeszcze na samym lotnisku, gdzie w strugach deszczu wyslizgnęła się i rozbiła o beton jedna z paczek...

W niedzielę 4 czerwca, w słoneczną, piękną pogodę, w samo południe na ulice stolicy Polski zawitał Gary Cooper „Solidarność”. Jedyń sprawiedliwy, który podobnie jak w filmie z 1952 r. postanowił przywrócić mieszkańcom miasta wolność, a uzurpatorom wymierzyć sprawiedliwość. „Jaki pomysł, jaka strategia!”, „Jacyś zachodni profesjonalści to zrobili”. „Że też wytrzymali z tym plakatem do ostatniej chwili!” „Genialny pomysł, to jest jak krzyż. Zobacz, ten napis!”, „I ten szeryf!” – słyszałem na Nowym Świecie, na placu Konstytucji pod „Niespodzianką”, na placu Zbawiciela.

Prawdziwy bohater

Jednakże to nie Gary Cooper był dla mnie wzorem, nie amant amerykańskiego kina, nie fabularny bohater. Choć nie zdawałem



*„Wolność Tomku w swoim domku”,
projekt plakatu*

sobie wtedy w pełni sprawy, czy to autentyczny zbieg okoliczności, czy podświadome działanie. Pewność co do rozumienia tych przeczuc przysła dopiero po latach. Bo w domu zawsze były rodzinne zdjęcia – tak dobrze znane, setki razy oglądane, że aż zwyczajne. Małe, lekko pożółkłe, cięte na krawędziach w charakterystyczny „ząbek”. Pierwsze porównanie było zaskakujące –



*Tomasz Sarnecki: projekt plakatu i wizytówka;
„Autry Museum of the Western Heritage”, Los Angeles, 1999 r.*

przecież ON jest jak Gary Cooper! Ten sam krok, cień pod polską rogatywką, jak pod rondem kapelusza Stetson. Kapitan Janusz Sarnecki z 25. kaliskiej DP, poległy w niemieckiej zasadzce w Śladowie nad Bzurą 18 września 1939 r., mój dziadek!

Kiedy w 1999 r., na zaproszenie Gene Autry Museum of the Western Heritage, przybyłem do Los Angeles, miałem okazję odczuć, jak wielką sympatią cieszy się mój plakat w Stanach. Na wystawie „Western Amerykański – Polish Poster Art and the Western” wręcz z nabożeństwem traktowano plakat i podkreślano wartości przeniesione tak daleko, zza oceanu do Polski. Gdy skonfrontowano tam zdjęcie postaci przedwojennego oficera, dostrzeżono niezwykle podobieństwo. Fikcja literacka scenariusza filmowego sprzed blisko pół wieku, wyreżyserowana w dobie amerykańskiego maccartyizmu, została zestawiona z motywem daleko wcześniejszym, postacią realną – z polskim obrońcą, któremu przyszło zginąć w walce za ojczyznę. Warto również wspomnieć, że zarówno Gary Cooper jak i Janusz Sarnecki byli urodzeni w tym samym 1901 roku...

Wzburzone fale

Paradoksem można nazwać to, co spotykało ten projekt (i pośrednio także mnie) już po 1989 r. Często odmawiano mi praw, bezwstydnie oszukiwano, udawano, że nie można było znaleźć autora... Szczegółem zaś beczelności i arogancji były działania wydawnicze producentów tzw. reprintów plakatu, a zwłaszcza części prasy. Zarabiano na tym od samego początku, a mnie mówiono – „Ależ oczywiście, panie Tomaszu, że plakat jest pana autorstwa, ale wie pan, teraz ten plakat przecież jest już własnością całego narodu!”. I to w tym samym czasie, gdy polski minister spraw zagranicznych, prof. Bronisław Geremek, podczas uroczystości przyjęcia Polski do NATO, w zakończeniu swojego przemówienia w Independence Hall Biblioteki Kongresu USA mówił – „Ten plakat pomógł nam wygrać!”. W tym samym 1999 r. dotarła do mnie wiadomość, że mój dawny projekt zakwalifikował się w Victoria & Albert Museum w Londynie do wystawy stu najważniejszych plakatów XX w.

Polska

Rok bieżący jest czasem kolejnych rocznic, porównań, trudnych podsumowań i radykalnych wniosków. Dwudziestolecie 1918–1939 – wyznaczone wojnami i naznaczone śmiercią najcenniejszych generacji Polaków – było okresem wyjątkowym pod każdym względem. Gdy spoglądamy na kolejne dwudziestolecie: 1989–2009 – choć Ojciec Święty Jan Paweł II odkrył przed nami wolność „daną i zadaną” – Rzeczpospolita ukazuje całkowicie inne oblicze. Brak świadomości historycznej idzie w parze ze złudnym przekonaniem o dobrodziejstwach konsumpcyjnego stylu życia.

Ważne, by symbole potrafiły przemawiać niczym szeryf z plakatu. Ale stają przed nami prawdziwe autorytety – z kart historii dziejów ojczystych! Postacie z krwi i kości, najwspanialsii obrońcy ojczyzny z 1939 r., autentyczni bohaterowie polskich losów, na klęskę urodzaju których nigdy nie powinniśmy narzekać. Bo komu mamy dziś zawdzięczać każdy promyk szczęścia współczesnego życia? ■

Tomasz Sarnecki – grafik, rysownik, plakacista (najważniejsze wystawy: The power of the poster, Victoria & Albert Museum, Londyn, 1998; Western Amerykański Polish Poster Art and the Western, Autry Museum of Western Heritage, Los Angeles 1999), absolwent Wydziału Grafiki ASP. Przewodniczy ogólnopolskiemu Stowarzyszeniu Historycznemu „Cytadela”, które w sierpniu 2008 r. zorganizowało na UW wystawę poświęconą pułkownikowi Marianowi Porwitowi.

Transformacja a system klasowy w Polsce

MACIEJ GDULA

■ Po dwudziestu latach transformacji czas zmienić perspektywę, z której spogląda się na Polskę a pytania o dziedzictwo realnego socjalizmu zamienić na pytania o kształt realnego kapitalizmu. Wyjaśnianie naszej sytuacji przez odwoływanie się do nieprzeciętnej spuścizny PRL-u (np. *homo sovieticus*, mentalność roszczeniowa itp.) nie tylko opiera się na nieweryfikowalnych w znacznej mierze tezach, ale sprawia, że nie jesteśmy w stanie uzyskać obrazu rzeczywistości, który pozwoli na zdobycie nad nią przynajmniej częściowej kontroli. Jednym z najważniejszych tematów przy odpowiadaniu sobie na pytanie, jaka jest Polska po 20 latach transformacji, jest kwestia struktury społecznej.

Drabina czy system?

Zanim postaramy się zdefiniować najważniejsze procesy wpływające na kształt struktury społecznej w Polsce zdecydować trzeba jak ją ujmować. Socjologia wypracowała tu dwa zasadnicze modele. Pierwszy opiera się na metaforze drabiny, gdzie poszczególne szczeble odpowiadają poziomowi społecznych nagród, jakie należą się jednostkom w zamian za kwalifikacje oferowane na rynku pracy. Ci, którzy najlepiej się wykształcili zasiadają na szczycie drabiny, a ci, którzy do edukacji nie przykładali większej wagi zasiadają odpowiednio niżej w hierarchii dochodów, prestiżu i władzy. W ramach tego podejścia najważniejsze pytania odnoszą się do stopnia otwartości struktury społecznej i zajmowania pozycji zgodnych ze zdobytym wykształceniem. To podejście przeważało w badaniach nad strukturą społeczną w czasach transformacji. Wyniki tych badań stanowią zaskoczenie w tym sensie, że powszechne poczucie otwartości i wolności nie znalazło pokrycia w danych dotyczących stratyfikacji. Otwartość początkowo wzrosła by potem nieco zmaleć i znowu wzrosnąć, jednak trudno byłoby uznać, że zmiany te stanowiły zupełnie nową jakość w stosunku do sytuacji ze schyłku PRL.

Drugie podejście do struktury społecznej ujmuje ją przez pryzmat nierówności i wzajemnych zależności między pozycjami odnośnie władzy, typu wykonywanej pracy i władzy w organizacjach. Bardziej niż sposób i trafność alokacji jednostek na drabinie interesują socjologów w tym wypadku systemowe warunki określające jaką ludzi wykonują pracę. Interesujące będzie na przykład, czy zwiększa się ilość mało płatnych miejsc pracy dla niewykwalifikowanych pracowników czy może zwiększa się ilość miejsc pracy dla dobrze opłacanych wykwalifikowanych pracowników. To podejście daje nam jak sądzę dobry punkt wyjścia do pytań o kierunek zmian jakie zaszły w Polsce.

Czy jesteśmy już postindustrialni?

Marks przewidywał, że w miarę rozwoju systemu kapitalistycznego nastąpi polaryzacja struktury społecznej na wielkie masy słabo wykwalifikowanych i opłacanych robotników i wąską grupę bogatych kapitalistów. Rozwój systemów klasowych w rozwiniętych społeczeństwach poszedł jednak w innym kierunku. Od lat 60.

XX wieku wśród pracowników obserwuje się wyraźny wzrost udziału ekspertów i wykwalifikowanych robotników a spadek udziału robotników niewykwalifikowanych i bezpośrednich nadzorców pracy. Ogół tych zmian określa się jako przejście od społeczeństwa industrialnego do postindustrialnego. W społeczeństwach postindustrialnych wymogi nowoczesnej gospodarki generują popyt na pracowników usług i ekspertów, co oznacza rozbudowę pośrednich kategorii w systemie klasowym, złagodzenie tendencji do polaryzacji i wzrostu nierówności dochodowych.

Pytanie czy zmiany, jakie zaszły w Polsce na przestrzeni ostatnich lat, zbliżyły nas do tego modelu. Na podstawie analizy kilku zbiorów danych można wyodrębnić zasadnicze tendencje określające dynamikę systemu klasowego. Tendencje te nie układają się we wzór dający się łatwo dopasować do wzoru modernizacji. Z jednej strony specjaliści, czyli osoby wykonujące prace umysłowe wymagające znacznych kwalifikacji, zwiększyli swój udział w strukturze klasowej. Oznacza to zbliżanie się do wzorca postindustrialnej modernizacji. Podobnie daje się zinterpretować wzrost w kategorii osób pracujących w handlu jako jednym z działów usługowych gospodarki i kurczenie się klasy rolników (choć proces wychodzenia z rolnictwa zwykle się łączy z industrialną fazą modernizacji). Jednocześnie można zaobserwować wzrost udziału robotników niewykwalifikowanych i spadek wykwalifikowanych w strukturze klasowej. To tendencje sprzeczne z dynamiką modernizacji postindustrialnej. Dodatkowo uwzględnienie szacunków na temat charakteru pracy w szarej strefie, gdzie pracownicy wykonują przede wszystkim proste prace nie wymagające wysokich kwalifikacji i słabo opłacane, pozwala stwierdzić, że te tendencje są głębsze niż wtedy, gdy uwzględnia się tylko oficjalnie zatrudnionych.

Osobną kwestią jest zagadnienie klasy przedsiębiorców. Po znacznym zwiększeniu jej udziału w systemie klasowym na początku lat 90., co łączyło się także z dużym wzrostem jej dochodów w porównaniu do innych klas w drugiej połowie lat 90., następowało jej systematyczne kurczenie się, któremu na początku towarzyszył spadek dochodów a potem ich systematyczny wzrost. Przemiany w klasie właścicieli są charakterystyczne dla konkurencji kapitalistycznej prowadzącej do stopniowego wymywania drobnych właścicieli i procesów koncentracji kapitału.

Państwo i rynek

Niejednoznaczne procesy przemian w strukturze klasowej najłatwiej zinterpretować, odwołując się do niekompletności procesów transformacji i ciągłego funkcjonowania obok siebie starych i nowych form społecznych, gdzie stare oznaczałoby przede wszystkim przestarzałe, niezreformowane instytucje realnego socjalizmu a nowe odnosiłoby się do prężnych, unowocześnionych instytucji rynkowych. Ta intuicja jest jednak nie do utrzymania, gdy prześledzi się dynamikę zatrudnienia w poszczególnych działach gospodarki.

Na początku trzeba zaznaczyć, że od 1989 nastąpił znaczny spadek liczby pracujących. Jeszcze w 1986 pracowało 18 mln Polaków i Polek. W 2005 było to już niecałe 13 mln. Oprócz kurczenia się rynku pracy nastąpiły istotne zmiany w strukturze zatrudnionych. Przede wszystkim nastąpił wyraźny spadek zatrudnienia w przemyśle, co zgadza się z powszechną wiedzą na temat regresu tradycyjnych przemysłów, takich jak np. z jednej strony węglowy a z drugiej strony włókienniczy. Dużą dynamiką wzrostu charakteryzował się dział handlu i obsługi firm i nieruchomości, oba związane przede wszystkim z rozwojem nowych form działalności rynkowej. Co jednak najciekawsze ważną rolę w zmianie struktury zatrudnionych odegrał wzrost zatrudnienia w dziale administracji publicznej i oświaty. To te dwa działy, gdzie pracę znajdują wykształceni pracownicy są w znacznej mierze odpowiedzialne za wzrost udziału specjalistów w strukturze klasowej.

Teza o głównej roli rynku w stymulowaniu procesów modernizacyjnych w odniesieniu do struktury społecznej jest wątpliwa i zasadniczą rolę w tym zakresie należy przypisać raczej działalności państwa. Dodatkowo analiza wynagrodzeń czterech dynamicznie rozwijających się działów gospodarki, jeśli chodzi o udział miejsc pracy w strukturze zatrudnienia (handel, obsługa nieruchomości i firm, administracja, oświata), pozwala stwierdzić, że rynek tworzy miejsca pracy gorzej opłacane i w niepełnym wymiarze czasu pracy, podczas gdy miejsca pracy oferowane przez państwo charakteryzują się większą stabilnością i relatywnie lepszymi wynagrodzeniami. Na rynku zaszły procesy silnego różnicowania dochodów z jednej strony robotników i pracowników usług z drugiej specjalistów i kierowników. Na przykład jeszcze w 1986 w przemyśle wynagrodzenie robotników stanowiło 92% wynagrodzenia na stanowiskach nierobotniczych. W 1998 już tylko 63% a w 2007 52%¹. Rozwarstwieniu wynagrodzeń towarzyszyło zmniejszenie autonomii pracy dla robotników i zwiększenie zakresu kontroli w miejscu pracy. Proces ten znakomicie opisała w etnograficznej pracy o transformacji sprywatyzowanych zakładów Alima-Gerber Elizabeth Dunn w książce *Prywatyzując Polskę*. Do pogłębiania się nierówności w wynagrodzeniach i zwiększonej kontroli nad pracownikami dochodzi jeszcze bezrobocie, które dotyka w dużym stopniu robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych (około 50% bezrobotnych). Koszty urynkowania i zwiększenia efektyw-

ności gospodarki ponieśli w znacznej mierze robotnicy i gorzej wykwalifikowani pracownicy usług a konsekwencje tych procesów dla kształtu struktury społecznej raczej odbiegają od wzorów modernizacji postindustrialnej.

Dwie interpretacje

Pozostaje pytanie jaki całościowy obraz wyłania się z przemian systemu klasowego w ostatnich 20 latach. Z pewnością istnieje więcej niż jedna interpretacja. Po pierwsze można widzieć państwo jako bufor przemian rynkowych, który dostarcza dla znacznej części pracowników względnie dobrze płatnych i stabilnych miejsc pracy. Państwo spełniałoby w tej interpretacji rolę regulatywną łagodzącą przynajmniej w wymiarze systemowym intensywność procesów modernizacji rynkowej, która prowadzi do wzrostu nierówności i wytwarza znaczną ilość niestabilnych i słabo płatnych miejsc pracy (robotnicy niewykwalifikowani, pracownicy szarej strefy, pracownicy handlu). Druga interpretacja jest mniej optymistyczna. Rozrost administracji ma związek z fazą rozwoju kapitalizmu, która polega na rozroście aparatu biurokratycznego, który wchodzi w związki z wielkimi przedsiębiorstwami kapitalistycznymi i realizuje politykę łagodzenia napięć społecznych aby lepiej zorganizować procesy akumulacji kapitału i ograniczyć roszczenia świata pracy, takie jak zwiększenie wynagrodzeń, tworzenie bardziej stabilnych miejsc pracy czy zmniejszenie kontroli nad przedsiębiorstwami.

Niezależnie od tego, którą interpretację wybierzemy, z pewnością nie możemy w urynkowaniu widzieć głównej siły sprawczą transformacji, ale musimy uwzględnić wzajemne powiązanie rynku i państwa w kształtowaniu współczesnej Polski. ■

¹ Obliczenia własne na podstawie danych GUS-u.

Dr Maciej Gdula jest adiunktem w Instytucie Socjologii UW. Artykuł powstał na podstawie referatu wygłoszonego podczas konferencji „Polska po 20 latach wolności” zorganizowanej w dniach 22-23 maja br. przez Instytut Socjologii UW, z okazji 20. rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 roku. Konferencja została włączona do programu obchodów „Rok 2009 Rokiem Polskiej Demokracji” ogłoszonego przez Senat RP.

Partie polityczne po komunizmie

MIROSLAWA GRABOWSKA

■ Partie polityczne definiowane są poprzez ich cechy charakterystyczne lub pełnione przez nie funkcje, ale zawsze wskazuje się, że partiom chodzi o władzę. Niektóre definicje zawierają odwołania do demokracji, inne nie. Dla potrzeb badania partii politycznych w Polsce i w krajach postkomunistycznych rezygnacja z warunku, by partie ubiegały się o władzę w regularnych, wolnych i demokratycznych wyborach, jest nieuzasadniona. Dlatego proponowałabym **definicję partii jako stowarzyszenia o dobrowolnym członkostwie, ubiegającego się o władzę w państwie na drodze konkurencyjnych, wolnych i demokratycznych oraz regularnie odbywających się wyborów.**

Partie stały się ważnym „obiektem” rozważań teoretycznych i badań empirycznych. Już w 1919 r. Max Weber nakreślił proces przechodzenia **od partii elitarnej** – luźno zorganizowanych notabli, **do partii masowej** o rozbudowanej organizacji i rzeszach

członków, dla których zdobycie władzy nie było jedynym powodem partyjnej przynależności, ale których łączyły wspólne przekonania i dola. Partie masowe dowiodły swojej efektywności i z czasem partie początkowo elitarne rozbudowały swoje organizacje.

Od tamtych lat zmieniło się i społeczeństwo, i partie. W latach 60. partie zaczęły stawiać się mniej ideologiczne i w pogoni za głosami zaczęły zwracać się nie tylko do swoich tradycyjnych elektoratów, ale do całego społeczeństwa. Takie partie Otto Kirchheimer nazwał *catch-all party*. W latach 80. z ruchów społecznych powstały partie nowego typu, które Herbert Kitchelt określił mianem **lewicowo-libertariańskich**.

W politologii mówi się o innych jeszcze typach partii, ale te wyżej wskazane reprezentują pewne całości: elektoratu, organizacji, oferty programowej, nawet strategii działania. Owe całości uzależnione są od kontekstu społeczno-politycznego, są więc

historyczne. Kontekst powstawania partii w krajach postkomunistycznych i w Polsce po roku 1989 był specyficzny. Dlatego nie należało się spodziewać, że w Polsce powstaną partie podobne do zachodnioeuropejskich.

Fundamentalną cechą tego historycznego kontekstu było **powstawanie partii i systemów partyjnych po komunizmie** – chodzi tu nie o chronologię, ale o to, co po komunizmie zostało, a czego zabrakło.

Zostały partie komunistyczne z milionami ludzi w rozbudowanych, zasobnych i scentralizowanych organizacjach. Te miliony członków, dziesiątki tysięcy komórek partyjnych (w 1988 r. w Polsce 75 000, a w Czechach 35 000), setki tysięcy osób zajmujących nomenklaturowe pozycje (w Polsce 270 000, a w Czechach 350 000) nie zniknęły przecież z dnia na dzień. Byli to ludzie, którzy z Partią wiązali się dobrowolnie, świadomie i na całe życie.

Wobec końca komunizmu partie te stosowały różne strategie (od proreformatorskiej po zachowawczą), ale mimo tych różnic większość partii komunistycznych przepoczwarzzyła się w swoje sukcesorki, które w większości utrzymały się jako jedyne partie-sukcesorki, a dodatkowo charakteryzowały się stosunkowo dobrą organizacją, licznym członkostwem i posiadaniem „naturalnego” elektoratu, co dawało im przewagę nad partiami nowopowstającymi.

Bowiem **po komunizmie nie było innych partii politycznych**. Zdarzały się wyjątki, istniały środowiska ideowo-polityczne, jednak partii *par excellence* nie było. Zebrane przez Annę Grzymałę-Busse dane dotyczące zasobów partii w Polsce, Czechach, na Słowacji i Węgrzech w latach 90. pokazują, że partie sukcesorki należały do partii najbardziej licznych i organizacyjnie rozbudowanych.

Zatem, po pierwsze, partie po komunizmie powstawały w warunkach radykalnej nierównowagi. Strona postkomunistyczna odziedziczyła ogromne zasoby partii komunistycznych i związanych z nimi organizacji (młodzieżowych, związkowych, kobiecych, kombatanckich itd.). Natomiast partie formujące się po stronie przeciwnej, o rodowodzie nie- lub antykomunistycznym, zaczynały praktycznie od zera.

Dlatego, po drugie, formujące się partie niekomunistyczne skazane były na powstawanie „od góry”: od ugrupowań parlamentarnych lub od grup czy grupek o charakterze ideowo-towarzyskim, rozrastających się w oparciu o kontakty osobiste.

Po trzecie, wszystkie partie startowały w niesprzyjających warunkach przemian społecznych, niechęci do polityki i wycofania w prywatność. Nie ma tu jednak symetrii: partiom sukcesorkom wystarczyło utrzymać jakąś część swoich zasobów, zaś partie nowopowstające musiały zmagać się z tymi barierami w fazie powstawania i instytucjonalizacji.

Po czwarte, niejednokorny był kapitał ludzki. Członkowie i działacze partii komunistycznych mieli doświadczenie funkcjonowania w dużej, jawnej organizacji oraz poczuli się do pewnej wspólnoty, co sprzyjało jedności działania. Działacze powstających partii niekomunistycznych mieli doświadczenia funkcjonowania w nielegalnych, z konieczności małych i dość ekskluzywnych, zróżnicowanych grupach, więc po roku 1989 trudno było utrzymać poczucie wspólnoty i jedność działania.

Po piątę, partie sukcesorki były społecznie zakorzenione. Natomiast powstające partie niekomunistyczne były nieobecne na poziomie lokalnym i słabo rozpoznawane w skali społecznej.

Po szóste, z racji swoich zasobów, partie sukcesorki objęły w posiadanie pewien segment rynku wyborczego, niedostępny dla partii ze strony przeciwnej. Mogły być pewne swego i starać się „urwać” coś rywalom. Partie niekomunistyczne nie miały swojego naturalnego czy tradycyjnego segmentu rynku wyborczego.

Po siódme, owa nierównowaga w rywalizacji powiększana była przez luz po lewej, a tłok po prawej stronie sceny politycznej. Było to związane z zasobami partii sukcesorek i opanowaniem przez nie

segmentu rynku wyborczego – na lewicowych rywali nie było miejsca. Tymczasem partie niekomunistyczne były liczne, równie słabe, więc żadna nie zdobywała znaczącej przewagi, i rywalizowały przede wszystkim ze sobą.

Wszystkie te specyficzne cechy powstawania partii po komunizmie wskazują na **postkomunistyczną nierównowagę czy „przechyl”**. Nie było to wynikiem czyichś starań czy błędów lub zaniechań, ale następstwem komunizmu, tego, co po komunizmie było i czego nie było.

Partie polityczne w Polsce po 1989 r.

Postkomunistyczny „przechył” dotyczył wszystkich krajów wychodzących z komunizmu. Jednak od tamtej pory mija właśnie 20 lat. W polityce żadna przewaga, żadne zasoby nie są dane „na zawsze”. Początkową nierównowagę mogły niwelować lub pogłębiać działania, zaniechania i błędy zarówno partii sukcesorki, jak i partii o rodowodzie nie- lub antykomunistycznym. Jak w sytuacji zadanej przez historię radziły sobie polskie partie polityczne i elity partyjne? Odpowiedź na te pytania bardziej przypomina katalog grzechów głównych niż cnot kardynalnych.

Po pierwsze, elitom solidarnościowym i postsolidarnościowym zabrakło roztropności: w okresie przełomu nie stawiały na partię – podstawową instytucję systemu demokratycznego.

Po drugie, nie rozpoznały też podstawowego zasobu, jakim dysponowały – ludzi. Wprawdzie stronie postsolidarnościowej brakowało zasobów organizacyjnych i logistycznych, ale miała ludzi utożsamiających się z „Solidarnością”, przywiązanych do jej wartości, jej legendy, jej bohaterów. Ci ludzie – bez systematycznych zachęt ze strony działaczy – głosowali na postsolidarnościowe ugrupowania i partie, na tyle na ile było to możliwe.

A nie było to proste bowiem, po trzecie, postsolidarnościowe partie powstawały i niknęły, łączyły się i dzieliły, zmieniały nazwy i liderów, rozsypywały się ich koalicje.

Po czwarte, elity polityczne jako całość nie zapewniły partiom stabilnych, instytucjonalnych warunków funkcjonowania i rozwoju. Wielokrotnie zmieniano ordynację wyborczą przerzucając się od skrajnej proporcjonalności do silnej preferencji dla partii wygrywających. Zmieniano zasady wyborów samorządowych. Kilkakrotnie zmieniano także ustawę o partiach politycznych, w tym zasady finansowania partii. Wiosną roku 2009 wydaje się, że to wcale nie koniec. Nie ma bowiem konsensusu co do podstawowych zasad ustroju politycznego Rzeczypospolitej.

Po piątę, partiom nie sprzyjał konfliktowy charakter konkurencji wyborczej. Nie ma i nie próbuje się budować politycznej kultury kompromisu i kooperacji. Panuje styl zajadłej, fanatycznej wręcz rywalizacji obliczonej na zniszczenie „przeciwnika”.

Po szóste, po dojściu do władzy partie okazują się mało zdolne do efektywnego rządzenia, ale „za to”, po siódme, dają się korumpować.

Co dalej? Społeczeństwo nastawione jest do partii nieufnie i krytycznie. Ogranicza to możliwości pozyskiwania nowych członków, zwłaszcza ludzi uzdolnionych i motywowanych do pracy publicznej. Zasady uprawiania polityki – podstawy ustroju Rzeczypospolitej – nie są chronione ani ich dawnością, ani powszechnym konsensem. Nie ma co liczyć na kooperację czy choćby życzliwą neutralność ze strony konkurentów, których chciało się „dorżnąć”. Przełamać ten zakłęty krąg społecznej niechęci, instytucjonalnej niestabilności i politycznej walki będzie bardzo trudno. ■

Dr hab. Mirosława Grabowska jest adiunktem w Instytucie Socjologii UW. Artykuł powstał na podstawie referatu wygłoszonego podczas konferencji „Polska po 20 latach wolności”.

Pokrywa antycznego sarkofagu odnaleziona w Arkadach Kubickiego

HUBERT KOWALSKI, MONIKA MUSZYŃSKA

■ W galerii sztuki starożytnej Muzeum Narodowego w Warszawie podziwiać można jeden z najlepiej zachowanych antycznych obiektów sztuki sepulkralnej znajdujących się w zbiorach polskich. Sarkofag dziecięcy z drugiej połowy II wieku n.e. ze sceną cyrkową, pierwotnie wchodził w skład kolekcji księżnej Heleny Radziwiłłowej i do czasów II wojny światowej był ozdobą Pałacu w Nieborowie. W przeciwieństwie do szeregu innych sarkofagów z kolekcji ustawionych w parku nieborowskim i w położonej nieopodal Arkadii, spełniających niekiedy funkcję donic z kwiatami, stanowił on dekorację spektakularnej pałacowej klatki schodowej. Po drugiej wojnie światowej wraz z resztą zbiorów nieborowskich został przewieziony do Muzeum Narodowego i od 1948 roku widnieje w inwentarzu muzealnym. Niestety do Warszawy trafił już bez pokrywy, z którą przed wojną stanowił integralną całość. Dowodem na istnienie dekorowanego zamknięcia skrzyni sarkofagu jest zdjęcie z początku XX wieku, którego negatyw zachował się w muzealnej dokumentacji. To właśnie na podstawie tej fotografii dziś udało się rozpoznać zaginioną – najprawdopodobniej w czasie wojny – część antycznego zabytku.

Po kilkudziesięciu latach od domniemanego zaginięcia lub zniszczenia pokrywa odnalazła się na terenie należącym do Zamku Królewskiego. Autorzy tekstu natknęli się na „kawałek antycznego marmuru”... w centrum Warszawy. To dla niektórych, oprócz potwierdzenia, iż archeolodzy Wydziału Historycznego UW mogą pracować nie tylko w Egipcie, Libii etc., może być także zachętą do prowadzenia badań na stołecznym gruncie.

Przy okazji prac remontowych prowadzonych w Arkadach Kubickiego utworzono na podzamczu lapidarium składające się z kilkudziesięciu fragmentów rzeźb i dekoracji architektonicznych. Są to *de facto* obiekty o różnej proveniencji wydobyte bezpośrednio z samych Arkad (z jednej ze stacji) oraz gruzu leżącego od wielu lat w ich okolicy. Wśród tych właśnie odłamków odnalazł się brakujący element sarkofagu nieborowskiego.

Okoliczności w jakich pokrywa z Nieborowa znalazła się w Warszawie, rodzą liczne pytania. Prawdopodobnie profesorowie Stanisław Lorentz i Kazimierz Michałowski, którzy podjęli się



Sarkofag, przed 1939, Nieborów, fot. zbiory MNW

odtworzenia warszawskiej galerii sztuki starożytnej w okresie powojennym, nie mieli już styczności z kompletnym zabytkiem. Oznaczać by to mogło, iż górna część sarkofagu zaginęła przed wojną, bądź w latach 1939-1945. Druga możliwość jest o tyle bardziej prawdopodobna, iż w lutym 1940 roku dr Mühlmann i dr Polhammer, jako przedstawiciele hitlerowskich służb do spraw „zabezpieczania” (*Sonderbeauftragte für die Sicherung der Kunst- und Kulturgüter* – Pełnomocnik Specjalny do Zabezpieczenia Dział Sztuki i Zabytków Kultury) wywieźli 19 skrzyń ze zbiorami nieborowskimi. Z tej grabieży większość obiektów rewindykowano po 1945 roku; skrzynie z zabytkami wróciły do Nieborowa, lecz niestety nie wszystkie. Wiadomo, że transport miał przystanek w Warszawie, podczas którego jedna ze skrzyń mogła zaginąć. O zatrzymaniu skrzyni z pokrywą w Warszawie mógł zdecydować także jej zły stan, uniemożliwiający dalszą podróż. Tak jedna, jak i druga hipoteza tłumaczyłaby pozostawienie w powojennej Warszawie nierozpoznanego „kawałka marmuru ze zdobieniem”, który ostatecznie trafił w okolicę trasy W-Z i Arkad Kubickiego, do pobliskiego lapidarium. Zwożono tam fragmenty rzeźb wydobywane z ruin zniszczonego miasta, między innymi zabytki z Zamku, wykorzystane później w czasie jego odbudowy. Być może



Odnaleziona pokrywa sarkofagu, fot. H. Kowalski



Sarkofag na ekspozycji w Muzeum Narodowym, fot. H. Kowalski

destrukty, pomiędzy którymi natknęliśmy się na pokrywę sarkofagu, pochodzą z tego właśnie, nieistniejącego już, lapidarium.

Omawiany zabytek należy do grupy sarkofagów dziecięcych dekorowanych przedstawieniami wyścigów cyrkowych i wytwarzanych od I połowy II wieku do początku IV wieku n.e. Posiada on charakterystyczną dla tej grupy obiektów ikonografię: wśród analogicznych przedstawień, tak pod względem kompozycji sceny jak i sposobu opracowania kamienia, znajduje się znany sarkofag należący do zbiorów watykańskich (eksponowany w Sala della Biga Museo Pio-Clementino), także zachowany z pokrywą. Analiza stylistyczna sarkofagu nieborowskiego pozwala nam datować go na okres panowania dynastii Antoninów (lata 160-170).

Tematyka reliefu nawiązuje do niezwykle popularnej w starożytnym Rzymie rozrywki, jaką było kibicowanie wyścigom rydwanów. Każdy uczestnik reprezentował jeden z czterech „klubów” (Białych, Niebieskich, Zielonych lub Czerwonych), co znajduje swoje odzwierciedlenie w liczbie ukazanych – zarówno na sarkofagu jak i na pokrywie – konnych zaprzęgów. Wyraźna jest także symboliczna wymowa przedstawienia odnosząca się do postaci zmarłego dziecka. Aspekt eschatologiczny wydobyty został poprzez zastosowanie szeregu typowych dla tej grupy przedstawień elementów, z których na pierwszy plan wysuwa się przewrócony rydwan oraz dramatycznie ukazany upadek konia i jeźdźcy. Aluzja do przerwanej nagle i przedwcześnie życia dziecka wydaje się jasna i czytelna, niemniej musimy sobie zadać pytanie, czy zmarłego, zgodnie z rzymską tradycją, nie powinniśmy identyfikować z postacią zwycięzcy aniżeli pokonanego?

O wyjątkowym znaczeniu warszawskiego zabytku dla zbiorów sztuki antycznej w Polsce świadczy fakt, iż spośród 110 sarkofagów i ich fragmentów zachowanych do chwili obecnej, jedynie dwa – w tym omówiony tutaj – posiadają przynależną im pokrywę.

Dekorację ściany przedniej sarkofagu stanowi relief przedstawiający wyścigi czterech zaprzęgów konnych (*bigae*) powożonych przez eroty, z których jeden ulega wypadkowi. W tle tych wszystkich wydarzeń widoczna jest dekoracja spiny *Circus Maximus*, z dwiema metami (po trzy słupki na obu krawędziach sarkofagu), posągiem Wiktorii, obeliskiem, rusztowaniami z siedmioma delfinami i siedmioma jajami wskazującymi liczbę wykonanych okrążeń.

Na krótszych bokach skrzyni sarkofagu ukazani zostali jeźdźcy, z których jeden (na boku prawym) przedstawiony został z ręką uniesioną w geście zwycięstwa. Na drugim boku, zamykającym paradę, ukazano putto ze wzniesioną pochodnią.

Dekorację prostokątnej pokrywy o podwyższonym przednim gzymsie stanowi wąski relief oraz dwie ukazane w narożnikach główki dziecięce (maski). Przód pokrywy wypełniają przedstawienia putt zaprzęgających konie do rydwanów; być może mamy tu do czynienia ze sceną ukazującą przygotowania do wyścigu. Na bokach wyobrażono leżące pochodnie.

Mimo burzliwych losów zabytku nie uległ on poważniejszym uszkodzeniom. Porównanie stanu zachowania z przedwojenną fotografią wskazuje jedynie na dwa drobne uszczerbki: niewielki ubytek w górnym obramowaniu reliefu oraz brak przedniej nogi konia w grupie z jeźdźcem.

Autorzy tekstu pragną serdecznie podziękować prof. Witoldowi Dobrowolskiemu, kierownikowi Zakładu Archeologii Klasycznej Instytutu Archeologii UW, kuratorowi Zbiorów Sztuki Starożytnej MNW, oraz dr. Arturowi Badachowi z Zamku Królewskiego w Warszawie za cenne uwagi i wskazówki.

Dr Hubert Kowalski i Monika Muszyńska są pracownikami Instytutu Archeologii UW.

„Wyżej niż kondory” – 70 lat później

WOJCIECH LEWANDOWSKI

■ Zaletą pracy na Uniwersytecie jest możliwość łączenia pracy z pasją. Czasem, tak jak w moim przypadku, te dwa nurty życia zaczynają tworzyć jedną całość. Alpinizm i wyprawy są dla mnie nie tylko wielką radością życia, ale również niekończącym się źródłem inspiracji zawodowej. Wydaje się to szczególnie cenne, gdy jest się geografem i gdy można przekazywać swoje pasje studentom (w niektórych wyprawach w góry towarzyszą mi moi magistranci).

Historia, którą chcę w wielkim skrócie opowiedzieć, to dzieje urzeczywistnienia się pewnego pomysłu, spełnionego marzenia i narodzin nowego. Źródłem inspiracji dla kolejnego geograficzno-górskiego przedsięwzięcia była dziś już trochę zapomniana, ale kultowa książka Wiktora Ostrowskiego „Wyżej niż kondory”. „Kultowa”, bo znają ją chyba wszyscy, którzy marzą o Andach, braterstwie liny, przygodach i górach wysokich. Książka, w której opisane są losy pierwszej polskiej wyprawy andyjskiej, przeczytana już kilka razy, stała spokojnie na półce do momentu, kiedy znów po nią sięgnąłem. Wtedy to pojawiła się myśl – a może by tak ruszyć śladem duchowych „praojców” i zorganizować wyprawę ich szlakami? Tym bardziej, że minęła 70. rocznica ich pierwszego wejścia na Mercedario i Aconcagua, którą zdobyli jako pierwsi.

I tak przez trzy kolejne lata (2005–2007) udało się mi i moim towarzyszom zorganizować trzy wyprawy, w trakcie których weszliśmy na większość najwyższych gór w Andach, zdobytych wcześniej przez Polaków, m.in.: najwyższy szczyt obu Ameryk – Aconcagua (6960 m), Cerro Ramada (6410 m), Mercedario

(6770 m), Philar Grande (6010 m) i Ojos de Salado (6893 m). Spenetrowaliśmy wiele rzadko odwiedzanych miejsc, czyniąc i dokumentując wiele interesujących obserwacji geograficznych. W wielu miejscach byliśmy jako drudzy po latach Polacy. Odkryliśmy, jak wiele polskich śladów zachowało się w górach Argentyny. I, co chyba najważniejsze, „nauczyliśmy się” Andów, pokochaliśmy te wspaniałe, fascynujące góry. Wiedzieliśmy też, że to nie koniec naszej przygody, gdyż właśnie w Andach zrodził się nowy projekt „Łacińska Koronka”, którego celem jest wejście na wszystkie najwyższe szczyty Ameryki Łacińskiej.

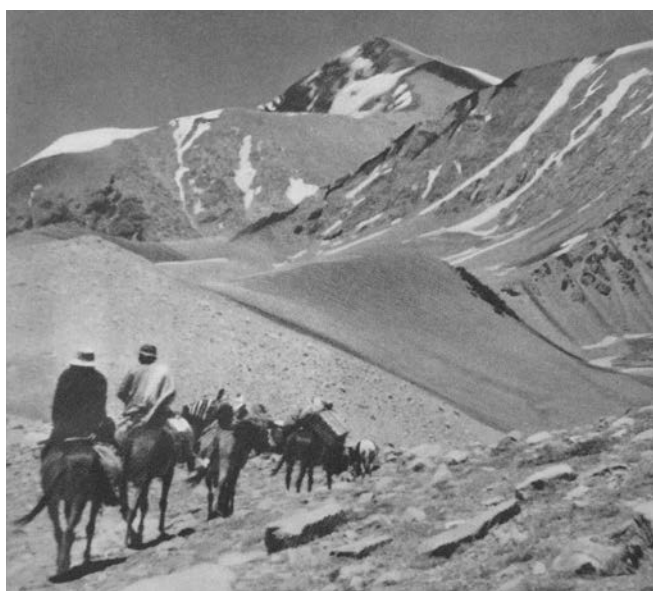
Po trzech wyprawach w Andy śladami „praojców” sam już dziś nie wiem, co było bardziej fascynujące – górską przygodą, radość poznawania czy ta dziwna, chwilami wręcz magiczna więź z „chłopakami” sprzed lat. Pozwalam sobie nazywać ich chłopakami, gdyż będąc wówczas naszymi rówieśnikami, byli tak do nas podobni, mieli te same fascynacje, te same marzenia.

Książka Ostrowskiego towarzyszyła nam w trakcie pierwszej wyprawy jako swoisty duchowy przewodnik. W trakcie kolejnych dołączyły do niej inne relacje z polskich przedwojennych wypraw w Andy. Lektury opowiadające o ekspedycjach sprzed 70 lat podsycały płomień fascynacji, motywowały do działań, dawały siły do przezwyciężania przeszkód i podążania za marzeniem.

W Argentynie pamięć o pierwszych polskich wyprawach jest nadal żywa, czego nieraz mile doświadczaliśmy. Polska obecność zaznaczona m.in. w licznych nazwach geograficznych jest w Andach powszechnie odczuwalna, również w kontekście współczesnych dokonań.

Początki

Pierwsza polska wyprawa w Andy – Cordillera de la Ramada (a zarazem pierwsza polska wyprawa w góry egzotyczne) odbyła się w latach 1933–34 i wspaniale zapoczątkowała ekspansję polskiego alpinizmu poza Tatry. Już przed wojną w ukochanych Tatrach było po prostu „za ciasno”. Członkowie wyprawy: Stefan Daszyński, Jan Dorawski (lekarz), Adam Karpiński, Konstanty Narkiewicz-Jodko (kierownik), Stefan Osiecki (filmowiec) i Wiktor Ostrowski dokonali pierwszych wejść na pięć sześcioletnich (przede wszystkim Mercedario, trzeci szczyt Ameryki Płd.) oraz na trzy pięcioletnich. Odkryli i pokonali nową drogę na Aconcagua, nazywaną dziś Ruta de los Polacos – Droga Polaków. W tym czasie miała ona wartość wybitnej drogi sportowej a wiodła przez wschodni lodowiec, który dziś nosi dumną dla nas nazwę Ventisquero de los Polacos – Lodowiec Polaków. Uczestnicy wyprawy osiągnęli też ówczesny rekord wysokości górskiej, podwyższony po pięciu latach w Himalajach (wyprawa na Nanda Devi East – 7434 m, kierowana przez Adama Karpińskiego). Wyprawa ma na koncie również wybitne osiągnięcia natury geograficzno-poznawczej; jej uczestnicy ustalili zasięg i podział niezbadanej przedtem grupy górskiej Cordillera de la Ramada, odkryli nieznanne



Pierwsza polska wyprawa andyjska, 1934

szczyty, m.in. Cerro N – nazwany na część wyprawy Pico Polaco. Również dwa piękne lodowce w rejonie Mercedario nazwano w 1968 r. imionami nawiązującymi do polskiej wyprawy: Glaciar Karpiński i Glaciar Ostrowski. Polacy stwierdzili też istnienie nieznanych lodowców, z których dwa miały ponad 10 km długości. Zbadali nieznaną kartografii jezioro Laguna Blanca.

Sukcesy pierwszej wyprawy kontynuowała II Polska Wyprawa Andyjska trwająca od listopada 1936 do kwietnia 1937 r. Jej uczestnicy dokonali alpinistycznej i naukowej eksploracji najwyższych szczytów południowej części pustynnego obszaru Puna de Atacama na pograniczu Argentyny i Chile. Uczestniczącą w wyprawie Justyn Wojsznis (kierownik), Stefan Osiecki, Witold Paryski (lekarz) i Jan Alfred Szczepański jako pierwsi weszli na drugi szczyt Ameryki Południowej – Ojos del Salado (26.02.1937). Zdobyli też osiem innych sześciotysięczników, w tym Nevado Pissis (6780 m), Nevado Tres Cruces (6630 m), Cerro de Nacimiento (6493 m). Przemierzali nieznanne tereny w rejonie Puna de Atacama (ok. 3000 km²), odkrywając nieznanne lodowce, jeziora i gejzery. W czasie wyprawy prowadzili obserwacje meteorologiczne, badania fizjograficzne oraz spostrzeżenia archeologiczne.

Większość z nakręconego w czasie pierwszej wyprawy filmu dokumentalnego jak również ogromna część zdjęć spłonęły w czasie wojny w Warszawie. Pożoga wojenna zniszczyła też bogate zbiory fotograficzne (ok. 2000 zdjęć), materiały kartograficzne i cały nakład obszernego sprawozdania z drugiej wyprawy.

Andy po 70 latach

Jakie są Andy po 70 latach? Odpowiedź na to pytanie nie jest wbrew pozorom łatwa. Z jednej strony mamy szereg zmian oczywistych związanych z postępem i zwykłym upływem czasu; świat zmienił się przez te 70 lat diametralnie. Podróż z Polski do Argentyny czy Chile zajmuje dobę i już następnego dnia można być w Mendozie, a kolejnego ruszyć w góry.

Samo dotarcie w góry też bardzo się skróciło. Do wielu miejscowości można dojechać autobusem. Tam gdzie „ojcowie” tygodniami wędrowali na mułach można dostać się krócej



Puna de Atacama, fot. W. Lewandowski

i wygodniej, wynajętym dżipem. Bez zmian pozostały tylko organizacja ostatnich odcinków w samych górach (dalej konieczne jest wynajęcie mułów i gaucho) oraz wielki trud związany ze zdobywaniem góry. Paradoksalnie w porównaniu z latami 30. jedne z najbardziej znaczących kosztów związane są z wynajęciem mułów. W Argentynie nie jest wymagane wykupywanie pozwoleń szczytowych. Taka opłata obowiązuje jedynie w wypadku Aconcagua i jest uzależniona od sezonu. W przypadku wejścia na Ojos del Salado i innych gór od strony chilijskiej trzeba posiadać zezwolenie

oraz wykupić pozwolenie na działalność w parku narodowym. W Mendozie i San Juan działa wiele specjalistycznych agencji, które znacznie ułatwiają wszelką logistykę. W Mendozie znajduje się też dużo sklepów ze sprzętem sportowym, gdzie można kupić lub wypożyczyć ekwipunek. Nie ma też żadnych problemów z zakupem gazu, żywności i innego wyposażenia.

Świat „skurczył się”, ale czy „zmałał”?

Na szczęście nie! Mimo że nie ma tam już „białych plam”, powstały nowe drogi i kopalnie, to same Andy Środkowe w przeważającej części pozostały dalej puste, bezludne i tajemnicze, co czyni wędrowkę w nich prawdziwą przygodą. W sercu gór jest dalej jak przed 70 laty. Przyroda na szczęście niemal się nie zmieniła. Dziś już nikomu nie przyjdzie do głowy polowanie na guanako czy wikunie, możemy za to bez ograniczeń „polować” na nie z aparatem.

Pod jednym względem jest inaczej. Analiza materiałów źródłowych, które pozostawiły po sobie polskie wyprawy, uzmysłowiła mi jak znacząco skurczyły się pola penitentów i cofnęły lodowce andyjskie. Dobrze widać to w rejonie Mercedario, np. bezimienny lodowiec na zboczach Philar Grande na wysokości obozu pierwszego już dogorywa, a sam wierzchołek, inaczej niż przed 70 laty, nie ma obecnie stałej pokrywy śnieżnej. W latach 70. ubiegłego wieku wierzchołek zaczął tracić śnieżną czapę, wtedy to znaleziono na nim kilkucentymetrową srebrną figurkę kobiecą. Być może była to symboliczna ofiara Inków. Znaleździło to dowodzi, że jako pierwsi szczyt zdobyli przed wiekami nieznani Inkowie. Mając w pamięci własne przygody z Mercedario, mogę jedynie podpisać się pod słowami Ostrowskiego: *Bez żalu żegnam się, rezygnuję z zaszczytnego tytułu pierwszego zdobywcy. Z szacunkiem składam tę godność w inne ręce – nieznanne. Uznanie dla nich dyktuje mi pewność: musieli być mocni i wytrwali. Docierali wszak wyżej niż kondory.*

Tam gdzie „praojcowie” musieli przedzierać się przez zastępy białych potępieńców (czyli *nives penitentes*), można często przejść po piargach. Wyraźnie też zmieniły się warunki klimatyczne, w związku z globalnym ociepleniem wzrosły średnie temperatury roczne. Pogoda nadal jednak jest kapryśna, niestabilna i nie do końca przewidywalna. Dotyczy to szczególnie słynnego andyjskiego wiatru *viento blanco*. Zmienił się również znacznie układ rzek i potoków.



U źródeł Aqua Caliente, fot. W. Lewandowski

Dr Wojciech Lewandowski jest wykładowcą na WGiSR, alpinistą i podróżnikiem, pomysłodawcą projektu „Wyżej niż kondory... 70 lat później”, który zwyciężył w konkursie Travelery 2006 magazynu National Geographic Polska w kategorii „Bilet na przyszłość”, współpomysłodawcą akcji „Korona Gór Polski”.

Sałatka macedońska

Zawiłości identyfikacji etnicznych w Macedonii

KAROLINA BIELENIN-LENCZOWSKA

■ Nazwa *Macédoine* określająca w języku francuskim owocowo-warzywną sałatkę pojawiła się w XIX w. jako metafora wieloetnicznego i wielowyznaniowego państewka – wtedy jeszcze części Imperium Osmańskiego. Współczesna Republika Macedonii – na forum międzynarodowym funkcjonująca pod tymczasową nazwą „Była Jugosłowiańska Republika Macedonii” – również jest krajem wieloetnicznym. Około 30% tego 2-milionowego państwa stanowią Albańczycy, a znaczne grupy tworzą również Turcy, Serbowie, Cyganie/Romowie. Od 13 sierpnia 2001 r., kiedy po macedońsko-albańskim konflikcie zbrojnym podpisano tzw. Porozumienie Ochrydzkie, w Macedonii nie używa się określenia „mniejszość etniczna”, ani też – jak to było w Jugosławii i później w niepodległej już Macedonii – „narodowość”, ale „wspólnota”.

Zachodnia Macedonia zamieszkała jest przede wszystkim przez Macedończyków prawosławnych, Macedońskich Muzułmanów i Albańczyków. W wielu przygranicznych wsiach Albańczycy stanowią większość. Ciekawym przykładem jest gmina Centar Župa, w której znaczna większość mieszkańców deklaruje się jako Turcy. Inni to Macedończycy muzułmanie oraz Albańczycy. Macedończyków wyznających prawosławie już w gminie nie ma, niemniej jeszcze do lat 60. – 70. XX w. w niemal każdej wsi sąsiedowali z muzułmanami.

Wyznanie jako podstawa identyfikacji

W gminie Centar Župa określenie „Macedończyk” dotyczy jedynie prawosławnych chrześcijan. Nieliczni mówią o sobie, że są Macedończykami (mam na myśli oczywiście przynależność narodową, a nie państwową), ale zaraz dodają, że wyznają islam. Wydaje się zatem, że cechą konstytutywną macedońskości jest dla moich rozmówców prawosławie. Macedońscy muzułmanie, zwani często pogardliwie Torbeszami¹ rzadko samych siebie określają mianem „Macedończyk” – jednym z nielicznych wyjątków jest pewien nauczyciel ze wsi Broštica, który wyraźnie rozgranicza identyfikację etniczną i religijną. Mimo że jest muzułmaninem, bardzo silnie podkreśla swoje związki z macedońskim państwem i narodem, dba o poprawne wyrażanie się w języku macedońskim, chętnie wymienia swoich licznych prawosławnych przyjaciół. Pozostałe osoby deklaruja się jako „Macedońscy Muzułmanie” lub po prostu Muzułmanie. Ta druga nazwa nawiązuje do wprowadzonej w 1971 r. w Jugosławii kategorii narodowej – Muzułmanin (w opozycji do muzułmanin pisanej małą literą, oznaczającej wyznawcę islamu) na



Macedoński Muzułmanin ze wsi Bajramovci,
fot. K. Bielenin-Lenczowska

oznaczenie słowiańskojęzycznych wyznawców islamu z Bośni i Sandżaku. Obecnie w Bośni używa się terminu Bošnjak w opozycji do Bosanac, który oznacza mieszkańca Bośni i Hercegowiny niezależnie od narodowości. W Macedonii jednakże, to jugosłowiańskie określenie muzułmanina w sensie narodowym pozostało. O tym, jak ważne dla mieszkańców Żupy jest wyznanie a nie narodowość czy etniczność, świadczy również fakt, że wiele jest etnicznie mieszanym małżeństw, o których w ogóle nie mówi się, że są mieszane. Pojęcie „małżeństwa mieszanego” dotyczy jedynie związków wyznawców różnych religii, a takich w Żupie w ogóle lub prawie w ogóle nie ma.

W czasach Imperium Osmańskiego identyfikacja religijna była nadrzędna w stosunku do etnicznej – państwo dzieliło się na *millety*, jednostki administracyjne powstałe na podstawie kryterium religijnego. Pociągnęło to za sobą określanie wszystkich muzułmanów mianem „Turek”, a wszystkich prawosławnych – „Grek” lub „Bułgar” (w zależności od

tego, czy dana osoba była związana z patriarchatem greckim czy egzarchatem bułgarskim).

We współczesnej Macedonii ten dawny, osmański podział pozostał. Macedończyk, aby zostać uznanym za Macedończyka, musi być prawosławny, zaś muzułmanin w zasadzie równa się Albańczykowi – wszak to Albańczycy są obecnie największą wspólnotą wyznawców islamu. Problem definicyjny stanowią wspomniani Macedońscy Muzułmanie: etnicznie są oni bowiem Macedończykami (przynajmniej tak się większość z nich deklaruje), a wyznaniowo – nie są z macedońskością kojarzeni. Dlatego też, na wielu obszarach zachodniej Macedonii, ulegają znacznej albanizacji. Zaczynają się deklarować jako Albańczycy, posługują się językiem albańskim lub uczą się go. Ponadto, w związku z tym, że licznie największą grupę muzułmanów stanowią właśnie Albańczycy, organizacje religijne stają się areną działań politycznych. Wreszcie, językiem przemówień w meczetach jest przede wszystkim język albański. W gminie Centar Župa możemy mówić o turczyzacji.

Turek, który zapomniał swojego języka

W Centar Župie osoby deklarujące się jako Turcy dzielą się na dwie grupy: tych, którzy znają język turecki i mają silne związki z Turcją i tych, którzy języka tureckiego nie znają. Pierwsi to mieszkańcy tzw. Górnej Żupy (*Gorna Župa*), którzy mieszkają w górzystych, dość silnie odizolowanych geograficznie wsiach. Na co dzień posługują się językiem tureckim, co więcej – wiele kobiet, które nie wychodzą poza

przestrzeń wsi lub robi to rzadko, oraz dzieci, które nie uczęszczają jeszcze do szkoły, nie znają w ogóle języka macedońskiego. Działa tam prężnie tureckie stowarzyszenie *Koçatürk*, które za swoją siedzibę przyjęło wieś Kodžadzik – miejsce narodzin ojca reformatora Turcji, Mustafy Kemala Atatürka. W pobliskiej wsi Novak działa również zespół folklorystyczny, organizujący co roku w sierpniu festiwal i stosunkowo często wyjeżdżający na koncerty do Turcji.

Pozostali mieszkańcy Żupy to Turcy, którzy na co dzień – tak samo, jak Torbesze – posługują się językiem macedońskim. Niemniej deklarują turecką tożsamość twierdząc, iż są potomkami Turków Osmańskich, a języka tureckiego zapomnieli, ponieważ nie mieli możliwości kształcić się w tym języku w Macedonii. Obecnie Centar Župa jest gminą dwujęzyczną – macedońsko-turecką, a w miejscowej szkole podstawowej wszystkie przedmioty nauczane są w trzech równoległych klasach: macedońskiej, tureckiej i albańskiej. Wprowadzenie kilka lat temu języka tureckiego jako języka wykładowego poprzedziła działalność rodziców, którzy chcieli swe dzieci kształcić po turecku. Zbiegło się to w czasie z aktywnością partii tureckiej na tym terenie (DPTM – *Demokratskata partija na Turcite vo Makedonija*), a także z politycznym napięciem pomiędzy Albańczykami a Macedończykami i tym samym negatywnym stosunkiem większości obywateli do tych pierwszych. Ponieważ zaś w Macedonii muzułmanin kojarzony jest z Albańczykiem, mieszkańcy Żupy postanowili zacieśnić swoje związki zarówno z kulturą turecką, jak i z tureckim państwem. Działa więc w gminie telewizja kablowa, która nadaje programy w języku tureckim, wielu mieszkańców posiada anteny satelitarne, dzięki którym mogą oglądać telewizję nadawaną w Turcji. Coraz powszechniejsze stało się też wyjeżdżanie dzieci na tureckie uniwersytety, zwłaszcza że wielu mieszkańców Żupy ma w Turcji krewnych czy przyjaciół – dawnych muzułmańskich emigrantów z tej części Macedonii.

Niemniej nadal większość mieszkańców nie zna języka tureckiego w ogóle. Wynika to w znacznej mierze z tego, że ich deklarowanie się jako Turcy pojawiło się w Żupie stosunkowo niedawno. Ponadto, istotnym kontekstem, w którym żyją współcześni żupianie, jest *peczalba*, czyli migracja zarobkowa zagranicę, w tym przypadku do Włoch. Obecnie w zasadzie każda rodzina ma jakiegoś krewnego we Włoszech. Ci, którzy nie wyjechali (i albo szykują się do wyjazdu, albo ułożyli sobie życie w Macedonii), korzystają ze wsparcia finansowego bliskich sobie *peczalbarów* i poznają nowe elementy kultury, jakie migranci ze sobą przywożą. A jest to zachodni sposób ubierania się czy nowe (co nie znaczy, że akceptowane!) wartości, takie jak np. równouprawnienie kobiet bądź niezależność finansowa młodych od rodziców. A zatem nie tyle język turecki jest tym, który mieszkańcy Żupy (zarówno ci żyjący na *peczalbie*, jak i pozostający w Macedonii) chcą sobie przyswoić, ale raczej włoski, ponieważ to Włochy są lub będą miejscem ich przebywania przez większość roku. A najważniejszym wyznacznikiem tożsamości i tak pozostaje religia, na drugim miejscu terytorium – albowiem młody mężczyzna, niezależnie od tego, gdzie żyje, będzie musiał pojąć za żonę muzułmankę pochodzącą ze swoich rodzinnych stron.

Sąsiedzi uważają *Turków*, którzy zapomnieli swojego języka za Torbeszy, którzy przyjęli tożsamość turecką, aby osiągnąć pewne korzyści lub ponieważ ulegli propagandzie politycznej. Tak twierdzą



Wieś Bajramovci w gminie Centar Župa,
fot. K. Bielenin-Lenczowska

np. mieszkańcy Broszticy, którzy, mimo że są muzułmanami, bardzo silnie deklarują swoją macedońskość. Dla nich bowiem o macedońskości stanowi przede wszystkim język, o który rzeczywiście dbają, oraz tradycyjne zwyczaje (np. weselne), które pielęgnują. A zatem, skoro mieszkańcy Żupy mówią na co dzień językiem macedońskim – są Macedończykami, a dokładniej Macedońskimi Muzułmanami. Za „prawdziwych” Turków uważają broszticzanie – a także Torbesze z innych okolicznych gmin – tylko tych z Górnej Żupy.

Muzułmanie, nie-Torbesze, nie uznają z kolei macedońskości Macedońskich Muzułmanów, ponieważ nie są oni prawosławni. Przydają im tożsamość narodową albo którejś z grup narodowych – Turcy, Albańczycy – albo określają ich mianem „nasi” (*Našinci*, *Naški*). Tak mówią o żupianach mieszkańcy wspomnianej wyżej tureckiej wsi Novak. Podkreślają tym samym wspólnotę wyznaniową, ale już

nie etniczną czy narodową.

Na przykładach małego wycinka macedońskiej mozaiki etnicznej, widać, jak bardzo kategorie identyfikacji narodowej, etnicznej i wyznaniowej są płynne, negocjowane w zależności od kontekstu i przenikające się nawzajem. Religia jest najważniejszym wyznacznikiem tożsamości, w opinii moich rozmówców nie można być „prawdziwym” Macedończykiem wyznając jednocześnie islam. Muzułmanin to Albańczyk, ewentualnie Turek. W pewnych sytuacjach korzystniej jest zadeklarować narodowość postrzeganą jako jednoznaczna, dlatego Macedońscy Muzułmanie stosunkowo łatwo ulegają albanizacji lub turcyzacji. Albo po prostu deklarują się jako Muzułmanie, przywołując kategorię wprowadzoną w czasach byłej Jugosławii. O płynności kategorii tożsamości narodowej świadczą również to, że wiele rodzin w badanej przez mnie gminie, Centar Župa, jest mieszanych etnicznie. Trudno zatem o jednoznaczną identyfikację osoby, której ojciec jest Albańczykiem a matka Turczynką lub odwrotnie. Czasem język używany w domu może być wyznacznikiem deklarowanej przynależności, ale oczywiście nie zawsze – można być bowiem Turkiem nie znającym języka tureckiego. Ponadto wiele rodzin jest na co dzień co najmniej dwujęzycznych.

Na koniec do tej macedońskiej salatkii należy dodać jeszcze jedną ważną grupę, bez której nie odbyłoby się żadne tradycyjne muzułmańskie wesele – mianowicie Cyganów. Oni to, nazywając się czasem Romami (i mając świadomość, że jest to określenie niedawne, ale poprawne politycznie), a najczęściej Cyganami albo też Egipcjanami. Niemniej ci z Debaru, którzy grywają na żupskich weselach lub przyjeżdżają tu do pracy, niejednokrotnie deklarują się jako Albańczycy. Bycie z Debaru kojarzy się bowiem z byciem Albańczykiem, a z dwojga złego (wszak obie grupy mają w Macedonii bardzo negatywną opinię) wolą być oni uznani za Albańczyków niż za Cyganów. ■

¹ Jedną z popularnych etymologii wyrazu Torbesz mówi, że jest to osoba, która sprzedawała się za torbę sera lub maki, tj. sprzedawała swoją wiarę. Chodzi o przechodzenie chrześcijan na islam w czasach Imperium Osmańskiego z powodów ekonomicznych – muzułmanie nie musieli płacić tak wysokich podatków, jak *niewierni*.

Jedyna nadzieja w czuwaskim

Tysiące kilometrów na wschód od Polski, niedaleko miejsca gdzie Europa łączy się z Azją, w dorzeczu Wołgi leży kraina dwukrotnie mniejsza od Mazowsza, zamieszkała przez niecałe półtora miliona osób. Autonomiczna Republika Czuwaska, bo o niej mowa, wchodzi w skład Federacji Rosyjskiej. Zaryzykuję stwierdzenie, że większości Polaków nazwa *Czuwaszja* nie kojarzy się z niczym. Jednak, jak dowodzi prof. Anna Parzymies z Wydziału Orientalistycznego, Czuwasze, a szczególnie ich język, zasługują na więcej uwagi z naszej strony



Cheboksary, stolica Autonomicznej Republiki Czuwaskiej

Katarzyna Łukaszewska: Pracuje pani w Zakładzie Islamu Europejskiego. Co zatem skłoniło panią do zajęcia się Czuwaszją, której nie zamieszkują muzułmanie?

Anna Parzymies: Z wykształcenia jestem turkologiem, zajmuję się językami tureckimi, które należą do grupy języków altajskich. Moją pierwszą pasją jest zatem językoznawstwo, a w szczególności językoznawstwo historyczne. W tej dziedzinie język czuwaski ma szczególne miejsce. Odkryto się wiele dyskusji, czy – w ramach rodziny języków altajskich – jest on bliższy językom tureckim, mongolskim, czy też stanowi odrębną grupę jako jej jedyny żywy przedstawiciel. Wyjątkowość czuwaskiego polega na tym, że można go nazwać (w pozytywnym sensie) *reliktem historycznym*. Zachował wiele cech archaicznych, które dają możliwość zrekonstruowania cech innych języków z rodziny altajskiej – dzisiaj już martwych, takich jak języki Hunów, Awarów, Protobułgarów. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że nie ma powodów, aby nas w Polsce specjalnie to interesowało, ale tak nie jest. Ludy altajskie odegrały bardzo dużą rolę w historii Europy, chodzi oczywiście o Wielką Wędrówkę Ludów między IV a VI w. Najazdy Hunów i innych ludów altajskich miały duży wpływ na późniejszą historię Europy oraz na obecną mapę ludnościową naszego kontynentu. Tak naprawdę, niewiele wiemy o tych wydarzeniach, a jeszcze mniej o wpływach kulturowych na ludy, które stanowiły część poddanych imperium Atylli. Wpływ ten dotyczył także języka. W imperium posługiwano się wieloma językami – słowiańskimi, germańskimi, ugrofińskimi. Wszystko wskazuje jednak na to, że językiem plemienia panującego był język altajski z grupy bułgarskiej (a raczej protobułgarskiej). Język ten miał, jak się przypuszcza,

duży wpływ na kształtowanie się języków ówczesnych Słowian, Germanów i nie tylko.

K. Ł.: Czyli język altajski mógł mieć pośredni wpływ także na język polski?

A. P.: Wygląda na to, że nazwa Polanin, z której wywodzi się Polak, ma pochodzenie altajskie. W ogóle duża część słowiańskich nazw etnicznych pochodzi od języków altajskich. Jest faktem, że większość nazw etnicznych na świecie nadawana jest nie przez samych nosicieli tych nazw, a przez ich sąsiadów i w związku z tym nie pochodzą one z ich własnego języka. Sam etnonim Słowianin pojawił się w źródłach

historycznych dopiero po upadku imperium Atylli czyli w VI w. Altajską etymologię mają też nazwy Bułgarzy, o czym ogólnie wiadomo, oraz moim zdaniem Serbowie i Chorwaci.

K. Ł.: A jak to się stało, że język czuwaski jako jedyny z tej grupy zachował się do dnia dzisiejszego?

A. P.: Po pierwsze, miejsce zamieszkania Czuwaszów było dość izolowane, położone w lasach, daleko od dróg strategicznych. Najprawdopodobniej nie był to ciekawy teren dla najeźdźców. Ma to również związek z religią, a dokładniej mówiąc, z długotrwałym zachowaniem przez Czuwaszów starych pogańskich wierzeń. Inne ludy altajskie mówiące językiem z tej grupy, jak na przykład Protobułgarzy Naddunajscy (obecnie Bułgarzy) przyjęli chrześcijaństwo w IX w. i ulegli sławizacji. Święte księgi chrześcijańskie, przetłumaczone na język słowiański przez św. Cyryla i Metodego, zadecydowały o przewadze jaką uzyskał język słowiański nad altajskim językiem bułgarskim, który wskutek tego uległ stopniowemu zapomnieniu. Znaczenie języka ksiąg świętych jest znane nie tylko w przypadku chrześcijaństwa. Arabizacja Bliskiego Wschodu i Maghrebu nastąpiła w dużym stopniu w wyniku islamizacji, której nosicielem był język arabski, czyli język Koranu. W Bułgarii zadziałał ten sam mechanizm.

Natomiast Czuwasze przyjęli chrześcijaństwo dopiero w XVI w., kiedy znaleźli się w granicach państwa rosyjskiego. Niezależnie od podejmowanych prób nie udało się też ich islamizacja (poza niewielkimi wyjątkami), mimo bliskości z Tatarami. Zresztą ich chrystianizacja też do końca się nie udała. Do dnia dzisiejszego są więc z tak zwanymi „nieochrzczonymi” (poganami), którzy nie

wyznają żadnej z religii objawionych – ani chrześcijaństwa, ani islamu.

K. Ł.: Wracając do języka czuwaskiego. Jest pani podobno jedyną osobą w Polsce która zajmuje się badaniami nad językiem czuwaskim. Czy ta dziedzina nauki ma szanse rozwoju?

A. P.: Tak oczywiście, w Polsce nie znam innego turkologa, który zajmowałby się językiem czuwaskim. Faktem jest, że językoznawstwo a szczególnie komparatystyka przeżywa obecnie trudne czasy, ale szanse są zawsze. Pod koniec lutego uczestniczyłam w konferencji w stolicy Czuwaszji – Czeboksarach „Język czuwaski i współczesne problemy altaistyki”, gdzie nawiązałam liczne kontakty. Z grupą językoznawców z Węgier, Bułgarii i Czuwaszji będziemy starali się zapoczątkować program nie tylko badawczy, ale także nauczania i upowszechniania języka czuwaskiego, wspierany przez Unię Europejską. Sprawa jest warta zaangażowania chociażby z tego względu, że UNESCO włączyło język czuwaski na listę języków zagrożonych zniknięciem.

K. Ł.: Czuwaski, który jest oficjalnym językiem Republiki Czuwaskiej, jest zagrożony?

A. P.: Ma to podłoże socjologiczne. Czuwasi są dwujęzyczni, ich drugim językiem jest rosyjski. W domu mówią po czuwasku, ale już w szkole uczą się także po rosyjsku. Silny jest wpływ rosyjskiej kultury, chociażby poprzez telewizję. Czuwaskojęzyczne programy telewizyjne, radiowe oraz prasa są słabą konkurencją dla mediów ogólnorosyjskich. Jest to zjawisko naturalne, niezwiązane z żadnymi proasymilacyjnymi działaniami rosyjskich władz. Poza tym liczba ludności Czuwaszji stale się zmniejsza. Przyrost naturalny jest ujemny. Dodajmy też, że silna jest emigracja, wielu Czuwaszów wyjeżdża np. do Moskwy, Petersburga w poszukiwaniu pracy, innego życia.

Zagrożenie języka czuwaskiego nakazuje podjęcie działań obronnych, w których z jednej strony chodzi o zachowanie tego języka a z drugiej o rozszerzenie badań nad nim. Nie wyobrażam sobie, abyśmy mogli przyglądać się beczynnie utracie tak bogatego źródła wiedzy o historii Europy. ■

Prof. dr hab. Anna Parzymies pełni funkcję zastępcy kierownika Zakładu Islamu Europejskiego na Wydziale Orientalistycznym UW. Specjalizuje się w problematyce islamu we Francji, Rosji oraz na Bałkanach. Jako językoznawca zajmuje się socjolingwistyką i onomastyką. Bada języki arabskie, tureckie oraz język protobułgarski.

Animacja kultury – community arts Przestrzeń spotkania

ANNA ROGOZIŃSKA



Różowy globus na ulicach Birmingham – nawiązywanie pierwszego kontaktu, fot. A. Malinowska

■ Na początku lat dziewięćdziesiątych w Instytucie (wówczas jeszcze Katedrze) Kultury Polskiej na Wydziale Polonistyki UW została otwarta specjalizacja „Animacja kultury”. Jej program, składający się z warsztatów prowadzonych przez uznanych praktyków wykorzystujących rozmaite media w projektach artystycznych i społecznych, konwersatoriów wprowadzających w antropologiczne konteksty działalności animacyjnej, oraz zajęć i stażów prezentujących krajowe i zagraniczne instytucje kultury, ma za zadanie nie tylko dostar-

czyć „twardej wiedzy” na temat realiów i kontekstów pracy animatora kultury, ale także stanowić inspirację do odkrycia twórczego podejścia do kultury w sobie samym – i poszukiwania go w innych. Jak pisze prof. Andrzej Mencwel, „odkrywanie możliwości twórczych w sobie uczy odkrywania takich możliwości w innych – i o to najbardziej chodzi. Nie jest dla nas ważne, czy ty zostaniesz artystą, choć życzymy ci jak najlepiej – mówimy naszym adeptom – ważne jest to, abyś umiał w innych odkryć artystów”¹. Animator kultury ma więc być zarazem twórcą wykorzystującym metody artystyczne w pracy ze społecznościami lokalnymi i antropologiem dostrzegającym wartość we wszystkich ich zwyczajach i praktykach. Jego ideałem jest kultura czynna – jak największe zaangażowanie wszystkich członków społeczności we współtworzenie kultury rozumianej jako całokształt działalności ludzkiej².

Realizowane przez instytut projekty ANIMA, ANIMUS i ANIMATOR stały się okazją do rozpoznania międzynarodowych kontekstów animacji kultury. Najważniejszym z nich okazała się brytyjska tradycja *community arts*, zapoczątkowana w latach sześćdziesiątych przez kontrkulturowe i politycznie zaangażowane ruchy na rzecz zwiększenia dostępu do kultury i zniesienia podziału na artystów i widzów. Według Marka Webstera *community arts* to „wszystkie działania, które angażują grupy ludzi we wspólną działalność twórczą”³ i których celem jest zwiększenie czynnego udziału w kulturze niezależnie od posiadanych umiejętności artystycznych. Współpraca artysty i społeczności lokalnej jest eksploracją tożsamości grupy i okazją do nawiązania dialogu, wymiany doświadczeń, a nawet rozwiązywania konfliktów. To powiązanie ze sobą w kontekście *community arts* pracy ze społecznościami lokalnymi, wykorzystywania i kształcenia umiejętności artystycznych oraz wrażliwości na problemy społeczne stało się inspiracją do kolejnego projektu prowadzonego przez Instytut Kultury Polskiej.

Projekt „Animacja kultury: uczenie się przez działanie” został zrealizowany w ramach programu Leonardo da Vinci Komisji Europejskiej, we współpracy z brytyjskim stowarzyszeniem artystów Laundry oraz Creative Communities Unit na Staffordshire University. Laundry wywodzi się z ważnych w regionie West Midlands organizacji *community arts* Jubilee Arts oraz thePublic. Specjalizuje się w projektach wykorzystujących nowe media i od wielu lat współpracuje z Instytutem Kultury Polskiej w realizowanych projektach animacyjnych. Creative Communities Unit prowadzi działalność badawczą, edukacyjną

i realizuje projekty we współpracy z lokalnymi instytucjami w Stoke-on-Trent, zwracając szczególną uwagę na takie dziedziny jak historia, teoria i konteksty *community arts*, wykorzystanie metod artystycznych w pracy w sektorze zdrowia publicznego oraz w regeneracji terenów poprzemysłowych, a także zwiększanie samostanowienia o sobie społeczności lokalnych poprzez zaangażowanie ich w konsultacje społeczne i wszystkie etapy podejmowania decyzji w realizacji adresowanych do nich projektów.

To połączenie refleksji nad metodami i kontekstami *community arts* z realizacją konkretnych działań artystycznych i społecznych stało się osią organizującą całość działań w obrębie projektu składającego się z warsztatów oraz wyjazdów stażowych. Dwadzieścioro młodych animatorów kultury wzięło udział w cyklu czterech dwudniowych warsztatów *Community arts: teoria i praktyka* odbywających się w Instytucie Kultury Polskiej oraz w galerii Appendix2 od października 2008 do stycznia 2009. Anna Ptak wprowadziła uczestników zajęć w historię *community arts* w Wielkiej Brytanii i przedstawiła niektóre ze sztandarowych projektów zrealizowanych przez Jubilee Arts and the Public. Pamela Wells, Brendan Jackson i Beverley Harvey z Laundry zaprezentowali przykłady praktycznego działania artystycznego w środowiskach wielokulturowych w kontekście realizowanego obecnie przez Laundry projektu Intercultural Dialogue oraz poprowadzili akcje „w terenie” uczące metod nawiązywania pierwszego kontaktu z członkami danej społeczności lokalnej. Mark Webster z Creative Communities Unit przybliżył animatorom kultury problemy relacji *community arts* i zdrowia publicznego, regeneracji terenów miejskich oraz zmiany społecznej. Całość warsztatów, prowadzonych w języku polskim i angielskim, wprowadziła uczestników w realia działalności animacyjnej w kontekście brytyjskim, zaprezentowała konkretne metody działań artystycznych oraz przygotowała animatorów do wyjazdów stażowych.

W lutym i marcu 2009 r. odbyły się trzy tygodniowe i jeden dwutygodniowy staż w Wielkiej Brytanii. Dwie grupy animatorów realizowały własne projekty animacyjne pod opieką Laundry, działając w Birmingham we współpracy ze skupiającym społeczność bośniacką Bosnia House, oraz w Walsall wraz z Walsall Youth Arts oraz Chameleon Gallery. Ich prace dotyczyły sposobów postrzegania danego regionu czy dzielnicy przez jej mieszkańców, kontekstów polsko-brytyjskich oraz wielokulturowości. Każdorazowo staż zakończył się prezentacją działań w trakcie otwartego laboratorium/wystawy, na którą zaproszono wszystkich tych, którzy przyczynili się do zrealizowania projektu. Z kolei dwie grupy, które wyjechały do Stoke-on-Trent, we współpracy z Creative Communities Unit i takimi organizacjami prowadzący-



Let's talk – porozmawiajmy – co najbardziej lubisz w Walsall?
fot. M. Jechna, edycja A. Wesolek



Start talking – warsztat przeprowadzony przez członków Laundry,
fot. D. Sypniewski

działania, zdobyli doświadczenie realizując własne projekty animacyjne w środowisku brytyjskim oraz nawiązali kontakty, które mogą zostać wykorzystane w ich dalszej pracy animacyjnej. Projekt stał się okazją do umocnienia współpracy między Instytutem Kultury Polskiej UW oraz partnerami brytyjskimi oraz otworzył możliwości prowadzenia dalszych wspólnych projektów.

¹A. Mencwel: *Przyczyniać się pomалу* [w:] *Animacja kultury. Doświadczenie i przyszłość*, red. G. Godlewski, I. Kurz, A. Mencwel, M. Wójtowksi. Warszawa 2002. s. 22. Dostępne także na: www.animusproject.com.

²Zob. G. Godlewski: *Animacja i antropologia: następna generacja* [w:] *Lokalnie: animacja kultury/community arts*, red. I. Kurz. Warszawa 2008. Dostępne także na: www.culturalanimation.com/category/resources/books.

³M. Webster: *Warming Up* [w:] *Finding Voices, Making Choices. Creativity for Social Change*. red. M. Webster, G. Buglass, Nottingham 2005, s. 2.

Więcej informacji:

Specjalizacja „Animacja kultury” w IKP UW: www.ikp.uw.edu.pl/animacja
Creative Communities Unit:

www.staffs.ac.uk/schools/humanities_and_soc_sciences/ccu

Blog grup ze Stoke-on-Trent: handmadeinterculturaldialogues.blogspot.com
Laundry: www.laundryline.co.uk

Projekt Intercultural Dialogue: www.interculturaldialogue.net

Projekt ANIMATOR: www.culturalanimation.com

Galeria Appendix2: www.appendix2.com

Anna Rogozińska jest doktorantką w Instytucie Kultury Polskiej UW.

Trafić do humanisty

JUSTYNA JASIEWICZ-HALL

■ Już od przyszłego roku maturzyści obowiązkowo będą przystępowali do egzaminu z matematyki. Jeżeli będą chcieli studiować na UW, dodatkowo będą musieli liczyć się z tym, że ocena z tego przedmiotu (w mniejszym lub większym stopniu) będzie brana pod uwagę w czasie rekrutacji na wszystkie kierunki studiów. – Gdy okazało się, że matematyka znowu będzie przedmiotem maturalnym w Internecie znalazłem tekst pt. „Obowiązkowy egzamin z liczenia” – mówi dr hab. Michał Szurek, docent w Instytucie Matematyki. – A tak naprawdę matematyka to coś więcej niż dodawanie i odejmowanie „w słupkach” oraz „układanie proporcji na X i Y”. Nauka matematyki to przede wszystkim nauka logicznego, analitycznego myślenia. A jeśli dodatkowo uczniom przypomnimy o naszej „matematycznej przeszłości”, na pewno będzie im się chciało uczyć do matury – dodaje z uśmiechem.

Ekspert twierdzeń matematycznych

Polska szkoła matematyczna w XX-leciu międzywojennym była w absolutnej światowej czołówce. Uczeń, skupieni w trzech głównych ośrodkach naukowych: Warszawie, Krakowie i Lwowie, położyli wówczas solidne podwaliny pod rozwój teorii mnogości, topologii czy analizy funkcjonalnej.

Podczas uroczystości odnowienia Uniwersytetu Warszawskiego 15 listopada 1915 r., ówczesny rektor Józef Brudziński powiedział: „Witam wszystkich słowo, które oby już nigdy nie uległy zmianie: Mamy nareszcie w Warszawie Wszechnicę, w której salach rozbrzmiewać będą dźwięki naszej ukochanej a pięknej mowy ojczystej”. Jak czytamy w publikacji „Kultura artystyczna Uniwersytetu Warszawskiego”, zaraz po odtworzeniu uczelni szybko skompletowano pierwszy skład wykładowców, a w następnych latach uporczywie, i z bardzo dobrymi wynikami, zabiegano o stworzenie kadry naukowej na prawdziwie wysokim poziomie. W przypadku uniwersyteckich matematyków wszystko poszło bardzo sprawnie. Podstawę nowego zespołu stanowili Wacław Sierpiński, Zygmunt Janiszewski i Stefan Mazurkiewicz. Mazurkiewicz był świetnym wykładowcą i bardzo aktywnym badaczem naukowym, Janiszewski nie ustępował mu wiedzą ani pomysłowością, a górował dokładnością i skrupulatnością. Sierpiński był już wówczas znanym specjalistą w zakresie teorii mnogości i teorii liczb. Nie brakowało też innych wykładowców, którzy potrafili zarazić studentów swym entuzjazmem i pasją naukową. Atmosferę dodatkowo podgrzewała świadomość, że wszyscy, i słuchacze, i wykładowcy są pierwszymi

po ponad wiekowej przerwie, którym dane jest uczyć się i nauczać w polskiej wyższej uczelni. Wszystkie te okoliczności doprowadziły do tego, że już w 1918 r. można było mówić o warszawskiej szkole matematycznej – ośrodku młodym, prężnym, mogącym pochwalić się znacznymi osiągnięciami w zakresie teorii mnogości i topologii oraz ich zastosowania.

Prawdziwy rozkwit polskiej matematyki nastąpił w połowie lat 20. XX wieku wraz z drugim „wybuchem myśli matematycznej” – tym razem we Lwowie. To tam, w słynnej Kawiarni Szkockiej najwięksi lwowscy matematycy ze Stefanem Banachem ma czele

zwykli się spotykać i omawiać najróżniejsze twierdzenia matematyczne. Dostyc często wieczorne spotkania przy butelce koniaku przeciągały się do wczesnych godzin przedpołudniowych. Wyniki dysput matematyczno-filozoficznych naukowcy zapisywali na blacie swojego stolika, zawsze przepisując wszystko następnego dnia na kartki. Jedną z anegdot głosi, że pewnej nocy profesorowie przeprowadzali dowód pewnego ważnego twierdzenia z teorii przestrzeni Banacha. Wyniki jak zawsze zapisali na blacie stolika. I wszystko zapewne skończyłoby się dobrze, gdyby nie to, że niczego nieświadoma sprzątaczką dokładnie wyszorowała blat, a rezultaty przemyśleń matematyków przepadły na zawsze. Niebawem, zgodnie z zasadą „gdzie diabeł nie może, tam babę posyła”, żona prof. Banacha zaniósła do Kawiarni Szkockiej gruby zeszyt, który udostępniany był każdemu potrzebującemu matematykowi. Tym sposobem szybko powstała „Księga Szkocka” – zbiór zadań, które matematycy stawiali sobie wzajemnie, a roz-

wiązanie nagradzali najróżniejszymi rzeczami: od kawy, przez butelkę wina, aż na żywej gęsi skończywszy.

W czasie II wojny światowej matematyka, tak jak cała nauka polska poniosła bardzo dotkliwe straty. Część profesorów została wymordowana, Banach i Mazurkiewicz zmarli w wyniku wycieńczenia wojną, wielu badaczy wyjechało z kraju. W 1942 r. warszawska biblioteka Seminarium Matematycznego doszczętnie spłonęła, prywatne zbiory naukowców przepadły lub zostały zniszczone podczas powstania warszawskiego. Ci matematycy, którzy przeżyli pozostali bez księgozbiorów, archiwaliów, materiałów, czyli podstawowych narzędzi pracy. – Mimo wszystko polska szkoła matematyczna odrodziła się bardzo szybko – mówi dr hab. Michał Szurek. – Już w 1946 r. Stanisław Skrzyszewski, dyrektor departamentu w Ministerstwie Oświaty powiedział: „Polska eksportuje węgiel i twierdzenia matematyczne”. To zdanie było prawdziwe i wiele lat po wojnie – dodaje.



Stefan Mazurkiewicz, Muzeum UW

Co ma Faust do logiki

Z jednej strony polskie badania w zakresie matematyki rozwijają się dobrze. Z drugiej zaś mało kto rozumie potrzebę nauczania matematyki w szkołach. Młodzież kojarzy lekcje tego przedmiotu z długimi wzorami wypisywanymi przez nauczyciela na tablicy, rozwiązywaniem wielomianów, równaniami z dwiema niewiadomymi i klasówkami z rachunku prawdopodobieństwa, na których każdy uczeń w klasie uzyskuje inne rozwiązania zadań. – Mówi się, że to matematyka uczy myślenia – mówi Szurek. – Oczywiście, że tak jest. Śmiem jednak twierdzić, że myślenia uczy wiele innych rzeczy: sudoku, brydż, kostka Rubika. Jednak z jakichś przyczyn o kostce Rubika już nie pamiętamy, sudoku jest w większym stopniu modą niż prawdziwym trenowaniem, a matematyki uczymy się nadal – dodaje. Wydaje się bowiem, że to właśnie rozwiązywanie zadań matematycznych najlepiej kształtuje umiejętność logicznego myślenia. – Zawsze przecież musimy coś rozstrzygnąć, podjąć decyzję. Aby to zrobić trzeba przeanalizować różne możliwości rozwiązania, poddać zadanie bardzo szczegółowej analizie, rozłożyć je na czynniki pierwsze. To właśnie wymaga logicznego myślenia – mówi matematyk. Tym sposobem to właśnie rozwiązywanie zadań na lekcjach matematyki najlepiej uczy pracy nad problemem intelektualnym. Tę rolę matematyki dostrzegali już dawno temu najwięksi, choćby Goethe. W „Fauście”, gdy Uczeń zastanawia się nad wyborem fakultetu, Mefistofeles mówi:

*Mój przyjacielu, przeto naprzód radzę,
»Collegium logicum« mieć na uwadze.
Tam duch wasz wnet się wytręsuje,
W hiszpańskie buty zasznurowuje
I już roztropniej wtedy może
Czołgać się po myśli torze,
A nie jak ogień błędny jaki
Gdzieś mając w kręte szlaki.*

– Może faktycznie niektóre zadania matematyczne z punktu widzenia naszego codziennego funkcjonowania są bezsensowne – ktoś przecież gotując obiad oblicza objętość stożka ściętego – ale jednak właśnie tego typu ćwiczenia najlepiej rozwijają umysł – twierdzi matematyk. – Kiedyś uczono się starożytnych języków, by ćwiczyć pamięć. Teraz tę funkcję przejęła matematyka – dodaje.

I o ile na co dzień nie rozkładamy wielomianów potrójnych, o tyle algebrą Boole’a posługujemy się wyszukując informacje choćby w słynnej wyszukiwarce Google. Przecież wszystkie operacje, w których używamy łączników AND, OR, NOT to nic innego, jak działania na zbiorach. Podobnie ma się sprawa w postępowaniach sądowych, sprawach o podział majątku. – Przecież każdy mógłby przyjść do mnie i powiedzieć: mam trójkę rodzeństwa, po rodzicach odziedziczyliśmy 3 cenne obrazy. Pan jest matematykiem – radź pan, jak podzielić trzy obrazy między cztery osoby – mówi Szurek. – Poza tym codziennie rozmawiamy o kredytach, wyborze optymalnego rozwiązania. To wszystko przecież matematyka – dodaje.

Gdy dodatkowo zastanowimy się, jak szerokie może być zastosowanie matematyki w „niematematycznych” dziedzinach, dopiero wtedy można zdać sobie sprawę z tego, że wszyscy na UW – historycy, orientaliści, filozofowie – muszą o matematyce cokolwiek wiedzieć. Mogą ją bowiem wykorzystać we własnych badaniach. Niech tu dowodem będą organizowane na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki „konfrontacje matematyczne” – swoisty turniej, podczas którego referat na ten sam temat wygłasza matematyk i humanista. – Kiedyś, w dwugłosie z moją



Dr hab. Michał Szurek, fot. J. Jasiewicz-Hall

córką, która zrobiła doktorat na polonistyce, mówiłem o tym, że literatura jest matematyką – wspomina. – Innym razem archeolog w parze z matematykiem mówili o analizie tekstu sumeryjskiego. Matematykę może więc wykorzystać każdy naukowiec w swoich badaniach. Trzeba jej tylko dobrze nauczyć w szkole, a z tym nie jest najlepiej – dodaje.

Nie ma odpornych bokserów

Z nauczaniem matematyki, tak samo jak fizyki, chemii i innych przedmiotów ścisłych w szkołach gimnazjalnych i średnich, jest problem. Z jednej strony przedmioty te są traktowane jako „piły”, a klasówki – jako metoda pognębienia ucznia. Z drugiej strony, w nauczaniu tych przedmiotów jest cały zespół utartych „dobrych praktyk”, które od dawna nie są już dobre. – Nauczyciele opowiadają uczniom, że matematyka jest piękna, że jest matką wszystkich nauk – mówi Szurek. – Jednak to piękno zawsze sami ukrywają za czymś nudnym, za sztaampą, rutyną – dodaje. Zdarza się też, że nauczyciele bardzo szybko wpadają w schematy „podstaw programowych” – uczą tego, jak dobrze zdać maturę, a nie jak pracować z zadaniem. – Mógłbym sypać jak z rękawa opowieściami o maturzystach, którzy zostali przygotowani do egzaminu w sposób całkowicie mechaniczny – opowiada. – Zostali wyuczeni pewnych trików i sztuczek. I to przy pełnej świadomości nauczyciela. Efekt jest taki, że często nie są w stanie utrzymać się na studiach matematycznych nawet do końca pierwszego roku – mówi. Wszystko wynika z pokutującego wciąż w szkołach dyskusyjnego przeświadczenia, że ważniejsze jest to, w jaki sposób uczniowie będą przygotowani do najbliższego egzaminu, niż to w jaki sposób będą funkcjonować w społeczeństwie, gdzie z matematyką mają do czynienia na każdym kroku. – A do tego można przygotować każdego ucznia, bez względu na jego predyspozycje – twierdzi Szurek. – Jest takie powiedzenie: nie ma odpornych bokserów, są tylko źle trafieni. Tak samo jest z nauczaniem matematyki: trzeba tylko dobrze trafić – dodaje z uśmiechem. A jak się okazuje z tym jest największy problem. Dr hab. Szurek śmiejąc się niemal przez łzy opowiada o tym, jak kiedyś podczas szkolenia metodycznego dla nauczycieli matematyki zadał słuchaczom następujące zadanie: przejście czterech mil zajęło wędrowcowi godzinę i dwadzieścia minut. Z jaką prędkością maszeruje wędrowiec? – Najbardziej niewiarygodne było to, że natychmiast po zadaniu pytania część nauczycieli pytała: a ile kilometrów ma mila? – opowiada matematyk. ■

Język hindi na UW

Nie tylko od święta

DANUTA STASIK

■ Co roku w Indiach 14 września obchodzony jest uroczystość dzień języka hindi – Hindi Diwas. Z tej okazji odbywają się różne uroczystości i programy kulturalne, poświęcone hindi jako państwowemu językowi całej Republiki. Organizują je różne instytucje i stowarzyszenia, a ich uczestnikiem jest przede wszystkim młodzież szkolna i akademicka. Od kilku lat dzień ten obchodzi się także poza granicami Indii, szczególnie tam, gdzie liczna jest diaspora indyjska i działają ośrodki akademickie, w których wykłada się hindi. Bez wątpienia wyjście Hindi Diwas poza indyjskie granice można w dużym stopniu uznać za rezultat wieloletnich indyjskich starań, efekt trwającej przez cały czas kampanii o uznanie hindi za język ONZ (warto w tym miejscu przypomnieć, że pod względem liczby użytkowników język hindi zajmuje w świecie trzecie miejsce).

Od trzech lat Hindi Diwas obchodzony jest także w Polsce. 18 grudnia 2008 r. polski dzień języka hindi po raz pierwszy zorganizowany został na Uniwersytecie Warszawskim. Głównym punktem programu obchodów w naszym kraju jest konkurs na esej w języku hindi, który ogłasza Ambasada Indii w połowie września. Do wiadomości podawane są tematy eseju, ustalone we współpracy z polskimi indologami. Ocenie jury podlega nie tylko sam esej nadesłany w odpowiednim czasie do ambasady, lecz także jego ustna prezentacja, która odbywa się publicznie w trakcie samej uroczystości. Trzej najwyższej ocenieni uczestnicy konkursu otrzymują nagrody z rąk urzędującego ambasadora Indii w Polsce. 18 grudnia 2008 r. wręczył je zwycięzcom JE Chandra Mohan Bhandari. Warto zaznaczyć, że konkurs ma charakter otwarty dla obywateli polskich, zaś obywatele Indii mogą w nim uczestniczyć do momentu ukończenia 18 lat. Ponieważ jednak zamieszkała w Polsce społeczność indyjska nie jest liczna, w dotychczasowej praktyce znakomitą większość uczestników stanowili Polacy, a ściślej rzecz ujmując – studenci indologii UJ i UW. Już trzykrotnie w konkursie pierwsze miejsca zajęli reprezentanci UW – Justyna Wiśniewska (2006), Emilia Dymek (2007) i Agnieszka Żebrowska (2008) z Katedry Azji Południowej.

Hindi Diwas to jednak przede wszystkim spotkanie i „rozmowy Polaków z Polakami i Indusami” (w hindi, ale nie tylko) oraz wspólna zabawa wszystkich zgromadzonych – przedstawicieli ambasady, pracowników i studentów obu uczelni oraz przyjaciół i entuzjastów Indii. Świetną do tego okazją są występy przygotowywane przez studentów obu ośrodków. I tak, w czasie ostatniego Hindi Diwas,



Uczestnicy warsztatów hindi na UW

ubrani w efektowne, barwne indyjskie stroje studenci z UJ zaprezentowali bogaty program. Zebrani mieli okazję wysłuchać recytacji utworów poetyckich w oryginale hindi oraz solowego występu wokalnego, a także obejrzeć grupowy, żywiołowy występ taneczny w rytm przebojów kina bollywoodzkiego. Studenci UW zaproponowali coś odmiennego. Przygotowali przedstawienie – oczywiście we własnej reżyserii i scenografii – jednoaktowego dramatu *Dlaczego całą noc nie mogę zasnąć?* (w oryginale hindi), autorstwa współczesnego dramaturga

i prozaika Surendra Wamny. Wszystkie części programu artystycznego spotkały się z gorącym aplauzem widzów. Autorka niniejszych słów może w tym miejscu tylko dodać, że widząc udane efekty samodzielnej pracy własnych (choć nie tylko) studentów – czy to w postaci dobrze napisanego eseju czy dobrze zinterpretowanej i odegranej roli w sztuce – jako nauczyciel czuje niezwykłą satysfakcję i dumę z tych osiągnięć, być może na małą skalę, ale jakże ważnych.

Obecność języka hindi na UW to oczywiście nie tylko obchody Hindi Diwas – to przede wszystkim od ponad 50 lat nieustająca, wytrwała codzienna praca zmierzająca do doskonalenia poziomu badań nad językiem i literaturą hindi, a wraz z tym oczywiście poziomu nauczania¹. Temu celowi służy między innymi współpraca z różnymi ośrodkami polskimi i zagranicznymi. Za wręcz modelowy przykład mogą tu służyć trwające od sześciu lat wspólne działania na płaszczyźnie naukowej i dydaktycznej Katedry Azji Południowej UW oraz Zakładu Indologii Uniwersytetu Bońskiego. Od 2003 r. pracownicy naukowcy obu ośrodków zajmujący się hindi (dr Heinz Werner Wessler i autorka niniejszych słów) regularnie odwiedzają partnerską jednostkę z wykładami, a ponadto organizują tygodniowe warsztaty językowe dla kadry i studentów, które – o ile nam wiadomo – są pierwszą tego typu inicjatywą w Europie.

Dotychczas odbyły się trzy takie spotkania warsztatowe: w 2004 i 2007 r. w Bonn oraz w 2006 r. w Warszawie. W ich trakcie studenci mają okazję nie tylko pogłębiać różnorodne umiejętności nabyte w trakcie regularnych zajęć akademickich. Warsztaty stają się przede wszystkim doskonałą okazją wyjścia poza codzienne ograniczenia, dają możliwość realizacji pomysłów, na które w trakcie roku akademickiego nie pozwalają zarówno ramy programowe, jak i po prostu czas a właściwie nieustanny jego brak. Tydzień warsztatów zaś to dla wszystkich uczestników tydzień całkowicie oddany hindi.

I tak na przykład w 2007 r. w Bonn uczestnicy warsztatów mieli niezwykłą okazję odwiedzin sekcji hindi i urdu rozgłośni Deutsche Welle. Dla wielu studentów była to nie tylko pierwsza wizyta

w radiowym studiu, ale przede wszystkim pierwsza w życiu okazja uczestniczenia w programie, którego sami byli bohaterami, udzielając wywiadów na temat swoich studiów, zainteresowań, kultury własnego kraju i indyjskiej, podobieństw między nimi. Niezapomnianym przeżyciem dla wszystkich było odsłuchanie na gorąco, zaraz po nagraniu, własnych wypowiedzi. Można tu wręcz mówić o niezwykle efekcie dydaktycznym studia radiowego, gdzie każde wypowiedziane zdanie brzmi zupełnie inaczej niż w zwykłych warunkach, a każdy, choćby najmniejszy błąd powraca wielokrotnym echem, na długo zapadając w pamięć i stanowiąc skuteczną przestrożę, aby go unikać w przyszłości. Wywiady udzielone redaktorom Deutsche Welle przez nauczycieli i studentów złożyły się na program wyemitowany później przez tę rozgłośnię dla hindijczyńskich słuchaczy na całym świecie.

W czasie tych samych warsztatów warszawscy studenci, bodaj po raz pierwszy, objawili swoje aktorsko-reżysersko-scenograficzne zainteresowania i zdolności. Tekst jednoaktówki *Phyń wolniej, Gangesie!* autorstwa Łakszmi Narajana Lala, jednego z najwybitniejszych współczesnych dramaturgów tworzących w języku hindi, który wszystkim uczestnikom warsztatów służył za podstawę wspólnej lektury i późniejszych dyskusji nt. poruszonych w nim kwestii, stał się dla nich punktem wyjścia dla samodzielnej próby interpretacji utworu, a następnie jego inscenizacji w formie teatryku lalkowego. Przedstawienie, które odbyło się w sali uniwersyteckiego Muzeum Egipskiego, spotkało się z wielkim aplauzem widzów, na której zasiedli także przedstawiciele diaspory indyjskiej, a ponadto życzliwym zainteresowaniem władz uniwersytetu.

Obecnie Katedra Azji Południowej czyni starania, aby zorganizować kolejne warsztaty w Warszawie. Jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, będzie to kolejna okazja, aby znów w niecodzienny – ale jakże przydatny w pracy dydaktycznej – sposób obcować z językiem hindi. ■

¹ Zob. D. Stasik: *Studia nad językiem i literaturą hindi w Instytucie Orientalistycznym UW* [w:] 75 lat Instytutu Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, red. M. Popko. Warszawa 2007. s. 123–131.

Prof. dr hab. Danuta Stasik jest kierownikiem Katedry Azji Południowej na Wydziale Orientalistycznym UW. W lutym br. odebrała z rąk prezydenta Indii, Pratibhy Devisingh Patil, nagrodę im. dr. George'a Griesona za wybitne zasługi w dziedzinie propagowania języka hindi.

Przyjęło mnie stado koczokodanów

O kochliwym pawianie z Łodzi, przyjacielskich koczokodanach w Kenii i moskiewskich urlopach dla zwierząt z prof. Jerzym Axerem rozmawia Katarzyna Łukaszewska



Niezwykła przyjaźń, fot. zbiory prywatne J. Axera

Katarzyna Łukaszewska: Skąd wzięła się u pana fascynacja dziką przyrodą?

Jerzy Axer: Od dzieciństwa interesowałem się zwierzętami, nawet chciałem być dozorcą w zoo. Urodziłem się w Łodzi, gdzie po wojnie istniało jedyne w Polsce niezniszczone w okresie okupacji zoo. Ogrody w innych polskich miastach Niemcy zniszczyli, spalili albo wywieźli z nich zwierzęta. Łódź natomiast uważali za niemieckie miasto i tutaj zwierzęta przywozili. Dzięki temu zoo przetrwało. Z dzieciństwa pamiętam je doskonale. Właściwie jedyne co pamiętam z tamtego okresu to zoo. Hipopotam nazywał się Lusja, a pawiany miały swoją skałę. Mam bardzo intensywne wspomnienie dozorca nadjeżdżającego na rowerze, który krzyczy na pawiana „Znowu, znowu, znowu!”. Pawian, który wyskoczył z wybiegu, gonił wtedy moją mamę po alejce. Wówczas tego nie rozumiałem, ale z czasem pojąłem, że ten pawian po prostu interesował się dziewczynami i dozorca często musiał go łapać. Wizyty w zoo były największym przeżyciem mojego dzieciństwa. Do 15., 16. roku życia całkiem serio chciałem studiować biologię, żeby zostać przyrodnikiem. Potem zorientowałem się, że na takich studiach kroi się zwierzęta, robi im sekcję a nie rozmawia z nimi, a ja chciałem ze zwierzętami rozmawiać.

K. Ł.: Nie został pan dozorcą, ale dziecięca fascynacja ogrodami zoologicznymi przetrwała.

J. A.: Ogrody zoologiczne są dla mnie miejscem azylu. W wolnych chwilach piszę książkę, którą zamierzam wydać na emeryturze – o ogrodach zoologicznych. Mam już opisanych około 100 ogrodów, ale nie tak jak się to robi w przewodnikach. Uważam, że na ogród zoologiczny można spojrzeć jak na teatr, którego reżyserem i producentem jest miasto, w którym to zoo istnieje. Sposób budowania ogrodu, aranżowania relacji pomiędzy ludźmi i zwierzętami jest sposobem autoprezentacji społeczności. Są ogrody, takie jak w San Diego w Kalifornii, w których ludzie są gośćmi, a przestrzeń należy do zwierząt. To zwierzę określa dystans. Człowiek może je podglądać, ale ono, jeśli nie ma ochoty, nie musi z nim obcować. Odwrotna sytuacja jest w moskiewskim zoo, nad którym patronat sprawuje mer Moskwy. Jeden z jego pierwszych dekrétów dotyczył przyznania wszystkim zwierzętom w zoo jednego dnia wolnego w tygodniu. Tego jednego dnia zwierzęta mają prawo się nie pokazywać, a we wszystkie pozostałe dni muszą się pokazywać.

Dobrze zorganizowane ogrody są nie tylko miejscem, gdzie ludzie uczą się kontaktu ze zwierzętami, ale również bardzo ważnymi naukowymi placówkami. Chroni się w nich i reprodukuje gatunki, które giną w wolnej przyrodzie. Zwierzyńce są złe, ale ogrody zoologiczne jako otwarty teatr relacji ludzi ze zwierzętami są dobre, a jako laboratoria naukowe – niezbędne.

K. Ł.: A kiedy zaczął się pan interesować ornitologią?

J. A.: Ptaki pojawiły się dopiero, gdy miałem około 23 lat, jako namiastka. Bo z jakimi dzikimi zwierzętami, żyjąc w mieście, można obcować intensywnie, poza ogrodami zoologicznymi? Tylko z ptakami. Wtedy to jeszcze nie było tak popularne, teraz istnieje na takie hobby fachowa nazwa „birdwatching”, ale 40 lat temu to pojęcie było u nas nieznane. Od mamy dostałem lornetkę i z przyjacielem matematykiem – dr Krzysztofem Miziołkiem, dziś szefem pracowni informatycznej w naszym instytucie – chodziliśmy obserwować ptaki. Uprawialiśmy intensywnie taką amatorską ornitologię i nawet założyliśmy rezerwat przyrody – na historycznym terenie bitwy pod Raszynem, gdzie znajduje się system stawów hodowlanych. Na tym terenie kółko myśliwskie urządziło w tamtym okresie odstrzeliwanie ptactwa wodnego na wiosnę – w samochodach siedzieli milicjanci i strzelali do ptaków, byliśmy tego świadkami. Porozumieliśmy się z konserwatorem przyrody i pomyśleliśmy, że można spróbować założyć teren chroniony, rezerwat. Napisałem ekspertyzę potrzebną do wydania takiej decyzji, jako podkładkę. Miałem 29 lat, byłem już po habilitacji, więc podpisałem się wszystkimi tytułami naukowymi, nie przyznając się, że jestem filologiem klasycznym. I powstał rezerwat a dokładnie rezerwat ochrony ptaków wodno-błotnych¹. Istnieje już ponad trzydzieści lat i pięknie się rozwija. Obecnie gniazduje tam kilkadziesiąt gatunków ptaków, zalatuje o wiele więcej, jest kolonia kormoranów i czapli, gęsi składają jajka. W pewnym sensie to, co później robiłem na Uniwersytecie Warszawskim, jak na przykład organizacja MISH itp., to tylko powtórzenie doświadczenia z zakładaniem rezerwatu.

K. Ł.: I do dziś obserwuje pan ptaki?

J. A.: Staram się. Kiedy zapraszają mnie na wykłady, zawsze pytam, czy w pobliżu są miejsca, w których można obserwować ptaki. Co ciekawe połączenie filologa klasycznego z ornitologiem w moim przypadku jest osobnicze, ale w Anglii, w której „birdwatching” jest popularny od 100 lat, występuje jako podgatunek wykładowcy akademickiego. Spotkałem tam wielu filologów klasycznych-ornitologów. Niektórzy specjalnie przyjeżdżali do Polski, żeby jeździć ze mną na obserwacje ptaków do Białowieży albo na Mazury.

K. Ł.: A dalsze podróże nigdy pana nie pociągały?

J. A.: Kilka lat temu postanowiłem pojechać do Afryki, którą znałem właściwie tylko z „W pustyni i w puszczy”. Wybrałem rezerwat przyrody na południu Kenii, blisko granicy z Tanzanią. Nie jest przeznaczony dla turystów oczekujących rozrywek, tylko dla takich, którzy chcą obcować ze zwierzętami. Jeżdżę tam z żoną co roku i zupełnie zwariowałem na tym punkcie. Hotel mieści się w lesie, w którym przetrwały w naturalny sposób grupy pięciu gatunków małp. Spędzamy tam parę tygodni w roku, obserwując pawiany i koczokodany. W tym roku, po 4 latach, grupa koczokodanów zaakceptowała mnie i moją żonę jako członków stada, tzn.



Prof. Axer nad Biebrzą, w oddali leżący w trawie łódź, fot. K. Miziołek

zostaliśmy wyskani – a to w języku małp oznacza akceptację. Najpierw moja żona została zaakceptowana a później do mnie przyszedł koczokodan i postanowił sprawdzić, czy mam pchły. Potrafiliśmy nawet rozpoznać swoje miejsce w hierarchii. Stado składało się z siedmiu koczokodanów. Ania została przyjęta na trzecim miejscu w grupie, bardzo wysoko. A ja na szóstym, tylko jeden mały, młody koczokodan był za mną... ale jednak. Nie czekają mnie już żadne awanse w hierarchii naukowej, ale zostałem przyjęty do stada koczokodanów, takiego zaszczytu nigdy nie oczekiwałem.

K. Ł.: A czy ta pasja ma wpływ na pana pracę jako naukowca?

J. A.: Powoli zaczyna się mieszać z kwestiami zawodowymi. Na świecie bardzo rozwinięte są badania nad psychologicznymi reakcjami zwierząt, ale nie w laboratoriach, tylko w dzikiej przyrodzie. Szczególnie kobiety badaczki odnoszą na tym polu duże sukcesy, zaczęło się to od Jane Goodall. Latami trzeba chodzić z grupami

pawianów, goryli, szympanów, próbować stać się częścią ich społeczności. Za rok zamierzamy zorganizować na Uniwersytecie Warszawskim sesję „Masz problemy z tożsamością, poradź się małpy”. Badacze różnych grup naczelnych, specjaliści od neuro-psychologii i humaniści będą opowiadać o tym, jakie można wyciągnąć antropologiczne wnioski z rozmów ze zwierzętami, ale nie z badań laboratoryjnych czy cięcia mózgu na płaty i nie ze sztuczek cyrkowych, czyli np. uczenia małpy liczyć, tylko z prób komunikacyjnych, prób zrozumienia wzajemnych sygnałów. Opowiedzą też, jak to się przenosi na rozumienie tego, czym jest człowiek. Moje hobby okazało się zatem przydatne zawodowo.

K. Ł.: Podczas konferencji opowie pan o swoich doświadczeniach z koczokodanami?

J. A.: Nie jestem tak bezczelny, żeby uważać, że moje doświadczenia z obserwacji są tego warte. Ja jednak jestem humanistą, będę próbował wyciągać wnioski kulturowe. Mam nadzieję, że inni będą opowiadali takie rzeczy o małpach, które pozwolą nam na prawdziwy, interdyscyplinarny dialog.

K. Ł.: Czyli podsumowując, można powiedzieć, że pana marzenia z dzieciństwa się spełniły.

J. A.: Jest taka książka, którą wszystkim polecam, napisana przez amerykańskiego biologa i neurologa ze Stanford University Roberta M. Sapolskyego pt. „A Primates Memoire”. Zaczyna się od słów: *Nigdy nie myślałem o tym, żeby zostać pawianem z sawanny, zawsze chciałem być gorylem górskim [...] ale życie wymaga kompromisów, zostałem więc członkiem stada pawianów.* Nigdy nie chciałem zostać nauczycielem akademickim, zawsze chciałem być Dr Dolittle, ale życie wymaga kompromisów... Niemniej jakiś rodzaj rozmowy ze zwierzętami udało mi się w życiu nawiązać. ■

¹Rezerwat Stawy Raszynskie został utworzony w 1978 r.

Prof. dr hab. Jerzy Axer jest filologiem klasycznym, twórcą i dyrektorem Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” (wcześniej OBTA), założycielem, długoletnim dyrektorem, a obecnie przewodniczącym Rady Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych (Kolegium MISH).

Rozmowa z prof. Axerem jest drugim z cyklu wywiadów z naukowcami o ich pozanaukowych pasjach.

Przegląd prasy:

Nauka to nie sport

Komentując rozważania MNiSW na temat zakresu zmian w przepisach, które pomogłyby łączyć obowiązki rodzinne z naukową pasją, prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW powiedziała:

Nauka to nie sport z podziałem na dyscypliny kobiece i męskie. Tu powinny się liczyć wiedza, kompetencje i naukowe pasje.

(...) Rodziny potrzebują lepszego dostępu do żłobków i przedszkoli, o to powinno się zatroszczyć państwo. Kobiętom tuż po urlopie [wychowawczym] być może warto też zmniejszyć na rok czy dwa obowiązki dydaktyczne i dać czas na śledzenie najnowszych badań, czytanie fachowej literatury.

(Polska traci zbyt wiele kobiecych talentów, Dziennik Polska – Europa – Świat, 3 marca 2009)

Z większym pożytkiem dla nauki

Komentując projekty MNiSW dotyczące zmian w uzyskiwaniu habilitacji prof. Andrzej Kajetan Wróblewski, wykładowca Wydziału Fizyki oraz były rektor UW, napisał:

Propozycje przedstawione na konferencji prasowej przez panią minister Barbarę Kudrycką kolejny raz dowodzą, iż nie zna ona przepisów obowiązującej ustawy o stopniach naukowych. Przecież już od wielu lat przepisy jej art. 16 stanowią, że przy habilitacji nie jest konieczne przedstawianie specjalnej rozprawy. Wystarczy opublikowana praca lub ich cykl, a także część pracy zbiorowej, a nawet zrealizowane oryginalne osiągnięcie projektowe, konstrukcyjne, technologiczne lub artystyczne. (...) Byłoby z większym pożytkiem dla przyszłości nauki w naszym kraju, gdyby zamiast kolejnych wygibasów prawnych w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeprowadzono profesjonalną, a nie amatorską analizę przyczyn trudności występujących w różnych dziedzinach nauki w Polsce i zaproponowano środki do likwidacji zagrożeń. Można by przecież nawet nadać od razu tytuły profesora wszystkim bez wyjątku pracownikom uczelni technicznych, ale od tego poziom nauki by nie wzrósł, a byłoby tylko śmieszniej.

(Habilitacja bez rozprawy – to jest już od dawna!, Gazeta Wyborcza, 10 marca 2009)

Kontrola na UJ

Komentując pomysł minister Barbary Kudryckiej dotyczący przeprowadzenia na

UJ kontroli przez PKA, w związku z pracą magisterską Pawła Zyzaka dotyczącą Lecha Wałęsy, prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW powiedziała:

Jeśli w pracy magisterskiej były niedociągnięcia, to rozwiązaniem byłaby rozmowa z rektorem, który wyjaśniłby sprawę. To, jeśli wierzy się w autonomię uczelni, powinno zamknąć sprawę.

(Profesorowie do kontroli, Dziennik Polska – Europa – Świat, 4 kwietnia 2009)

Odnosząc się do tej samej kwestii, prof. Marcin Król, dziekan WSNSiR UW, zauważył:

Praca magisterska Pawła Zyzaka jest skandaliczna, ale Uniwersytet Jagielloński jest jedną z dwóch najlepszych uczelni w kraju. Więc badanie poziomu nauczania tamże jest śmieszne. Niedługo okaże się, że trzeba będzie wszystkich sprawdzić.

(Król: UJ powinien zaprotestować, Dziennik Polska – Europa – Świat, 4 kwietnia 2009)

Logarytmy, a nie wyleniale kontusze

Analizując problemy polskiej nauki, prof. Łukasz Turski z Centrum Fizyki Teoretycznej PAN i UKSW, napisał:

W Polsce nie interesujemy się naprawdę ważnymi problemami przyszłości i zbierając plon przeszło ćwierćwiecza faktycznego zdelegalizowania powszechnego nauczania matematyki (brak matury obowiązkowej z tego przedmiotu), nie jesteśmy przygotowani do udziału w tworzeniu światowej gospodarki wiedzy, ba, nawet współuczestnictwie w niej. Nasi politycy klepią, jak za panią matką, unijne kantyczki o społeczeństwie wiedzy, strategii lisbońskiej itp., ale na co dzień bardziej interesuje ich rozbudowa infrastruktury dla sportu zawodowego (igrzyska dla mas), nie wspominając już o żenujących walkach międzypartyjnych, niż mozolne odtwarzanie zdolności kraju do sprostania wyzwaniom nowej gospodarki. Tylko sprostania jej wyzwaniom, a nie współudziału w ich tworzeniu, bo tę szansę już na dobre utraciliśmy.

Gdyby nasi wybrani przedstawiciele polityczni dziś podjęli decyzję, że przestają marnować pieniądze na wiele dziwnych spraw i inwestują w przygotowanie i rozwój nauczycieli, szkół powszechnych i przedszkoleń oraz uczelni wyższych. Postanawiają zaprzestać jałowych dyskusji o tym, który model habilitacji jest lepszy lub gorszy, kto i gdzie i czym ma polecić. Za to zaczynają dbać o tych studentów, dla których trygonometria i logarytmy nie są jeszcze czymś w rodzaju szamaństwa afrykańskiego. (...)

To może uda się nam nie zostać na zawsze w ostatniej dziesiątce państw Europy. O awansie do pierwszej nie mamy co marzyć – do tego potrzebne są logarytmy, a nie wyleniale kontusze.

(Nowa ekonomia będzie zbliżona do nauk ścisłych, Polska. The Times, 29 kwietnia 2009)

Czy w Polsce powinny istnieć opery?

Odnosząc się do dyskusji na temat reformy systemu nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce, prof. Karol Musioł, rektor UJ, napisał:

Pytanie, czy budowa drogich narodowych centrów badawczych w Polsce ma sens, jeżeli możemy wysyłać naukowców za granicę, jest jak pytanie, czy powinny istnieć w Polsce opery i filharmonie. Możemy przecież kształcić muzyków i śpiewaków, następnie wysyłać ich do dobrych oper i filharmonii za granicą, a o ich sukcesach dowiadywać się z mediów lub słuchać płyt. Jeżeli chcemy w europejskiej nauce zająć miejsce odpowiadające możliwościom i aspiracjom Polaków, to wcześniej czy później u nas również muszą powstać duże ośrodki badawcze. Im szybciej, tym lepiej, taka jest logika rozwoju nauki.

(Szkół wiele, noblistów mało, Tygodnik Powszechny, 3 maja 2009)

Każdy może być politykiem

Komentując start w wyborach do Parlamentu Europejskiego przedstawicieli świata nauki, prof. Henryk Domański, dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, powiedział:

Od kiedy socjologowie w Polsce robią badania nad prestiżem zawodów, zawsze najwyższym prestiżem obdarzany jest profesor uniwersytetu – który jest symbolem nauki. Ta estyma społeczna wynika m.in. z faktu „zdystansowania się” roli profesora wobec życia codziennego, w tym również polityki. Nauka jest dla większości ludzi niedostępna, bo jest „trudna”. Ludzie wy czuwają, że w nauce jest coś mistycznego, coś, co francuski socjolog Pierre Bourdieu nazywał ezoterycznością nauki i uznawał za wartość samą w sobie.

Im ten dystans jest większy, tym większy jest prestiż nauki. Natomiast zaangażowanie w politykę oznacza zejście z tego piedestału o kilka stopni w dół, ponieważ polityka jest „łatwiejsza”. W świadomości Polaków prawie każdy może być politykiem – co prowadzi do osłabienia tego dystansu.

(Z nauki do polityki?, Gazeta Wyborcza, 7 maja 2009)

Poczet rektorów UW

Rektor Antoni Kostanecki – Familia rektorów

ROBERT GAWKOWSKI, MUZEUM UW



Antoni Kostanecki, Muzeum UW

■ Rzadko się zdarza, aby w jednej rodzinie, było aż trzech rektorów. A tak rzecz się miała z rodziną Antoniego Kostaneckiego. On sam został rektorem UW w 1917 roku. Dziesięć lat później stanowisko to objął jego cioteczny brat – Antoni Szlagowski. Rodzony brat naszego bohatera – Kazimierz był zaś w latach 1913-1916 rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Antoni Kostanecki urodził się w 1866 roku w mającej rodzinie o tradycjach patriotycznych (jego ojciec brał udział w powstaniu stycz-

niowym). Młody Antoni i jego starszy o trzy lata brat, Kazimierz odebrali staranne wykształcenie – najpierw w Szkole Realnej w Poznaniu, a potem (od 1884 roku) na studiach w Berlinie. Bracia doskonale się rozumieli, ale ich zainteresowania były różne. Kazimierz interesował się medycyną, a Antoni ekonomią.

W Berlinie, w 1889 roku Antoni Kostanecki po ukończeniu studiów ekonomicznych otrzymał doktorat. Wkrótce potem rozpoczął pracę jako urzędnik. Interesowała go jednak kariera naukowa i w 1901 roku, po opublikowaniu pierwszych książek o ekonomii, został powołany na stanowisko profesora zwyczajnego w szwajcarskim Fryburgu. Wykładał ekonomię i skarbowość.

Jako znany i ceniony już naukowiec, w 1910 roku przybył do Lwowa, gdzie na tamtejszej Politechnice objął Katedrę Ekonomii Społecznej i Statystyki. Gdy rozpoczynała się I wojna światowa, przeniósł się do Krakowa, by na krótko związać się z Uniwersytetem Jagiellońskim. Tam bracia Kostaneccy, jak za młodych lat, znów byli razem – Kazimierz był przecież rektorem krakowskiej uczelni, a od 1914 roku także wiceprezydentem miasta.

Gdy do Warszawy wkroczyli Niemcy i pojawiła się możliwość otwarcia polskiego uniwersytetu, młodszy z braci Kostaneckich pośpieszył do syreniego grodu. Od początku wskrzeszonego UW, tj. od jesieni 1915 roku wykładał tu ekonomię społeczną. Niedługo później spotkało go kilka zaszczytów –

z ramienia aktywistów został wybrany do Rady Stanu. Został też prezesem Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich. Największym jednak sukcesem Kostaneckiego było objęcie stanowiska rektora Uniwersytetu Warszawskiego. Rektorskie berło przejął od Józefa Brudzińskiego w listopadzie 1917 roku.

Uczelni przewodził przez dwa lata. W roku akademickim 1919/20 był jeszcze prorektorem. Czasy w jakich przyszło mu urzędować były dla uczelni bardzo trudne. Rodząca się Polska musiała walczyć o przetrwanie i nie nauka była w kraju najważniejsza. Kostanecki zdał jednak egzamin jako organizator i patriota.

Na Uniwersytecie Warszawskim pozostał aż do emerytury w 1935 roku. W 1929 wydał dzieło swego życia: „Problem ekonomii. Myśl gospodarcza a myśl kulturalna”.

We wrześniu 1939 roku przebywał w oblężonej Warszawie. Dwa miesiące później dowiedział się, że hitlerowcy aresztowali jego brata, z którym od dziecięcych lat był tak bardzo związany. Wkrótce potem starszy z braci Kostaneckich zmarł w obozie w Sachsenhausen, a wiadomość o jego śmierci sprawiła, że były rektor UW bardzo się załamał i podupadł na zdrowiu. Zmarł 4 stycznia 1941 roku w podradomskiej Zielonej Dąbrowie i tam też został pochowany. ■

Tekst o Antonim Kostaneckim jest szesnastym z serii artykułów, prezentujących sylwetki rektorów Uniwersytetu Warszawskiego. W następnym numerze dr Robert Gawkowski przybliży postać Stanisława Józefa Thugutta.



Dawny budynek Biblioteki, ok. 1920, pocztówka, DZS BUW

50 lat biochemii na UW

JADWIGA BRYŁA

■ Inicjatorką i organizatorką studiów biochemicznych na Uniwersytecie Warszawskim była prof. Irena Chmielewska, która ukończyła studia chemiczne i biologiczne na UW. W 1946 r. podjęła pracę w Zakładzie Chemii Organicznej na Wydziale Chemii. Zorganizowała wykłady i ćwiczenia z chemii organicznej dla studentów Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, następnie ćwiczenia z biochemii, a w 1956 r. pracownię magisterską na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi, dając początek kierunkowi biochemicznego.

We wrześniu 1958 r. została powołana Katedra Biochemii z prof. Chmielewską jako kierownikiem. Pierwszym zatrudnionym pracownikiem był dr Zbigniew Kaniuga, adiunkt Katedry Biochemii SGGW, współautor podręcznika „Ćwiczenia z biochemii roślin” (PWN 1956 i 1957). Nowoutworzona Katedra otrzymała tymczasowe pomieszczenia w budynku Wydziału Chemii, z którego po 2 latach przeprowadziła się do gmachu Wydziału Geologii.

Zainteresowanie studentów nowym kierunkiem studiów stało się bodźcem do utworzenia w 1965 r. trzech zakładów: Biochemii Ogólnej (od 1996 r. Biologii Molekularnej), Biochemii Roślin oraz Enzymatyki (istniejącego do 1995 r.). W 1969 r. Katedra Biochemii została przekształcona w Instytut Biochemii, a siedem lat później powołano dwa kolejne zakłady: Regulacji Metabolizmu oraz Biochemii Związków Naturalnych (włączony w roku 2004 do Zakładu Biochemii Roślin). Dzięki aktywności, uporowi i niezwyklej umiejętności zdobywania funduszy dziekan prof. Ewy Symonides, w roku 2000 Instytut Biochemii przeprowadził się do nowego gmachu Wydziału Biologii przy ul. Ilji Miecznikowa 1.

W 3 zakładach Instytutu Biochemii pracuje obecnie: 4 profesorów, 3 doktorów habilitowanych, 15 doktorów, 4 pracowników obsługi i 6 doktorantów. Spośród pracowników oraz doktorantów wykonujących prace doktorskie w Katedrze i Instytucie Biochemii, na Wydziale Biologii zostało wypromowanych 69 doktorów i 12 doktorów habilitowanych, a 8 uzyskało tytuły profesora.

Pracownicy Instytutu Biochemii uczestniczą w kształceniu studentów kierunku biologia, biotechnologia i ochrona środowiska Wydziału Biologii, Międzywydziałowych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych, Międzywydziałowych Studiów Ochrony Środowiska i Centrum Nauk Sądowych UW. Dążąc do zachowania wysokiego standardu nauczania w warunkach zmian programu



Prof. Irena Chmielewska

studiów i tworzenia nowych kierunków i specjalizacji, pracownicy Katedry i Instytutu Biochemii uczestniczyli w pisaniu 6 podręczników akademickich, przetłumaczyli z angielskiego 8 monografii biochemicznych, opracowali 13 skryptów oraz byli współautorami 6 podręczników, wydanych przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

Kształcenie studentów na wysokim poziomie wymaga włączania ich do prowadzenia badań naukowych. Dlatego w ramach pracowni licencjackich, specjalizacyjnych i magisterskich studenci uczestniczą w realizacji badań w poszczególnych zakładach i są współautorami prac doświadczalnych i przeglądowych. W czasie 50 lat istnienia biochemii na UW prace licencjackie wykonało 94 studentów kierunku biologia i biotechnologia, a prace magisterskie – 573 studentów. Badania były realizowane z funduszy 47 projektów badawczych, finansowanych przez Komitet Badań Naukowych i Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Efektem działalności naukowej pracowników Instytutu Biochemii jest opublikowanie 429 prac doświadczalnych,

w przeważającej większości w czasopismach międzynarodowych z listy filadelfijskiej o uznanym standardzie naukowym, 104 prac przeglądowych, 20 rozdziałów w opracowaniach monograficznych oraz zgłoszenie ponad 400 doniesień na zjazdy i konferencje naukowe w kraju i zagranicą.

Spośród 573 magistrantów Instytutu Biochemii, wielu osiągnęło wysokie szczeble kariery akademickiej. Około 40% absolwentów (213) jest zatrudnionych na UW i innych uczelniach oraz w instytucjach naukowych w kraju i zagranicą: 3 – jest członkami Polskiej Akademii Umiejętności, 4 – Polskiej Akademii Nauk, 56 – jest profesorami (w tym 11 pracującymi na stałe zagranicą), 36 – doktorami habilitowanymi (w tym 4 na emigracji) oraz 121 – doktorami (w tym 40 zagranicą, głównie w USA oraz Anglii). W ostatnich latach, 12 spośród 36 absolwentów odbywa studia doktoranckie w różnych krajach Europy Zachodniej. Dane te wskazują, że kształcenie dyplomatów Instytutu Biochemii umożliwia im otrzymanie pracy i awans naukowy lub zawodowy w placówkach o profilu badawczym zarówno w kraju jak i zagranicą.

Prof. dr hab. Jadwiga Bryła jest dyrektorem Instytutu Biochemii Wydziału Biologii UW.

Résumé

A Real Hero *Tomasz Sarnecki*

■ The „Solidarity” Gary Cooper graced the streets of Warsaw with a visit on Sunday, June 4, 1989. After some time, the election poster of the NSZZ Solidarity Civic Committee, titled „High Noon” and featuring the American actor, became one of the most famous Polish posters. In 1999 it met the requirements for an exhibition of 100 most important posters of the 20th century, held by Londons Victoria & Albert Museum. Bronisław Geremek, the then minister of foreign affairs of the Republic of Poland, said at the end of his speech made in the Independence Hall at the Library of US Congress, during a ceremony on Polands admission to NATO: „This poster has helped us win!”. It was not the American actor, however, who had inspired Tomasz Sarnecki, but the poster authors grandfather – Janusz Sarnecki, a captain in the 25th Kalisz Infantry Division, killed in action in September 1939.

Can Everybody be Darwin?

Andrzej Mikulski

This years 200th anniversary of Karol Darwins birthday may be used as an occasion to give a serious thought on this great scientist. What reasons lie behind the fact that a regular, average man is capable of revolutionizing the way we perceive the world? The Darwins example shows that scientific breakthroughs make up a resultant of multiple factors. Historic and regional circumstances are no less important than personality traits of an inventor, his social status and coincidences. What is really interesting is that a brilliant mind is not necessary for the creation of a brilliant piece of work. Passion, diligence, independence and a bit of good luck seem much more significant.

An Ancient Sarcophagus Cover Found in the Royal Castle *Hubert Kowalski, Monika Muszyńska*

In the ancient art gallery of the National Museum in Warsaw you can admire one of the best preserved antic sepulchral art objects in Poland. Before the World War II the childrens sarcophagus from the second half of the second century AD, featuring a circus scene, had been exhibited in the Nieborów Palace. After the war, along with all the rest of the Nieborów collection, it was moved to the National Museum in Warsaw. Unfortunately, it reached the capital without its cover (forming an integral part of the object in the past). A few dozen years after having been allegedly lost or destroyed, the cover was found on the terrain belonging to the Royal Castle in Warsaw.

Flash



Fragments of a stone bathing tub from the Palace at Old Dongola, photo: W. Godlewski

with perfectly preserved sculptors decorations – was found in the citadel palace. Moreover, the scientists made careful analyses of 14 burials discovered in the 1990s in the cloister crypts. It turned out that Georgios, an archbishop of Dongola (who had died in 1113) had been one of the buried persons.

The European Center at the University of Beijing began its activities in April. It was created as a result of close cooperation with the consortium of European universities, consisting of higher education institutions from Dublin, London, Lund, Madrid, Milan, Paris, Thessaloniki, Strasbourg and Vienna. The Polish side is represented in the consortium by the Institute of International Relations at the University of Warsaw. The European Center in Beijing is the only undertaking of its kind in China.

The University of Warsaw will receive more than PLN 280 million from the European Union for building the Biological-Chemical Sciences Center. The Center related construction works are connected with a larger undertaking pursued by the university, i.e. the creation of an supra-regional and interdisciplinary scientific-didactic center on one of the university campuses. The center will house 133 modern laboratories conducting research in fields such as: new energy sources, functional materials and radio-pharmaceuticals.

From the beginning of the new academic year the Faculty of Physics at the University of Warsaw will start educating students majoring at „Usage of Physics in Biology and Medicine”. The students will be offered 5 specialties to choose from, one of which will be neuroinformatics. This specialty is the first 1st level major of this kind in the world. Its program is based on the observations made during the first International Neuroinformatics Coordinating Facility congress.

On March 18, the University of Warsaw signed a cooperation agreement with PL.2012, a company coordinating Polish preparations for the UEFA European Football Championship. The project aims mainly at increasing the conscious participation of the Poles in the process of organizing „Euro 2012”.

On April 21 in Stockholm, the finals of the ACM International Collegiate Programming Contest were played. Poland was represented by two teams – one from the University of Warsaw, the other from the Jagiellonian University in Cracow. The „Warsaw Swifts” team (from the University of Warsaw) won one of the bronze medals.

At the end of April the world finals of Global Management Challenge, a strategic management competition, took place in Lisbon. 30 teams from all over the world acted out their roles of virtual companies management boards. Their task was to achieve the largest possible value of shares of the company they were supposed to manage. Poland was represented in the capital of Portugal by a team of the University of Warsaw students who had won the Polish finals of the 9th GMC edition in November 2008. The Polish team came second in the world.

23 marca 2009 r.

PROF. DR HAB. PAWEŁ WIECZORKIEWICZ

wieloletni pracownik Wydziału Historycznego UW, członek Rady Wydziału, w latach 1996-2002 wicedyrektor Instytutu Historycznego, członek Rady Naukowej Centrum Języka i Kultury Polskiej POLONICUM, wybitny znawca historii najnowszej, specjalista w zakresie historii wojskowości, życzliwy wychowawca wielu historyków, ciepły i serdeczny wykładowca

24 marca 2009 r.

PROF. DR HAB. JADWIGA SAWICKA

emerytowany pracownik Instytutu Literatury Polskiej, specjalistka w zakresie literatury XX-lecia międzywojennego, zawsze żywo zainteresowana literaturą i kulturą, doskonała dydaktyk, opiekun i promotor wielu studentów i doktorantów

28 marca 2009 r.

WERA MAJEWSKA

emerytowany pracownik Oddziału Przechowywania Zbiorów BUW, osoba wielkiej uczciwości, całym sercem oddana pracy

29 marca 2009 r.

ANDRZEJ MOKRZYSEWSKI

pracownik Katedry Socjologii Obyczajów i Prawa Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych, dobry kolega, rzetelny badacz, sumienny nauczyciel

6 kwietnia 2009 r.

PROF. DR HAB. ANDRZEJ STELMACHOWSKI

wieloletni wykładowca WPiA, kierownik Zakładu Prawa Rolnego, członek Rady Naukowej Kolegium Europejskiego, doskonała dydaktyk, wielki patriota zawsze gorąco zaangażowany w sprawy kraju

22 kwietnia 2009 r.

PROF. DR HAB. FLORIAN NIEUWAŻNY

członek Senatu UW, kierownik Katedry Filologii Ukraińskiej w latach 1978-1981 oraz Katedry Komparatystyki Polsko-Ukraińskiej w latach 1993-1998, znawca literatury ukraińskiej, uhonorowany polskimi i ukraińskimi odznaczeniami państwowymi, wielki badacz i oddany popularyzator nauki

9 kwietnia 2009 r.

MICHAŁ TRACZYK

student I roku filologii w Katedrze Języków Specjalistycznych

PATRYK ROBERT KLEPACKI

student I roku filozofii na Wydziale Filozofii i Socjologii

14 kwietnia 2009 r.

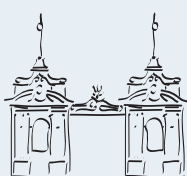
PROF. DR HAB. EWA RZADKOWSKA

członek Senatu UW, prodziekan Wydziału Filologii Obcych w latach 1958-1960, zastępca dyrektora, a następnie dyrektor Instytutu Romanistyki w latach 1969-78, wybitna specjalistka w zakresie historii literatury francuskiej, znawczyni okresu Oświecenia, znakomity tłumacz, wybitny naukowiec i nauczyciel akademicki, promotorka ponad 150 magistrów i doktorów

25 kwietnia 2009 r.

PROF. DR HAB. PIOTR SŁONIMSKI

doktor *honoris causa* UW, wielki przyjaciel naszej uczelni, profesor paryskiej Sorbony, światowej sławy genetyk, twórca genetyki mitochondrialnej, założyciel Centrum Genetyki Molekularnej w Gif-sur-Yvette pod Paryżem, członek licznych akademii naukowych, wybitny badacz i wspaniały człowiek, zawsze bezgranicznie oddany swej pracy



**UNIwersYTET
WARSAWSKI**

Na okładce:

Arrayo de la Laguna Blanca,
fot. W. Lewandowski

Redaguje:

Biuro Prasowe Uniwersytetu Warszawskiego (Justyna Jasiewicz-Hall, Anna Korzekwa, Katarzyna Łukaszewska – redaktor naczelny)

Adres redakcji:

Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa
tel. (+48 22) 55 20 656, 55 20 740
fax (+48 22) 55 24 066
e-mail: biuro.prasowe@uw.edu.pl

Stale współpracują:

dr Robert Gawkowski, dr Hubert Kowalski,
prof. Marcin Kula, dr Łukasz Niesiołowski-Spano,
prof. Wojciech Tygielski

Wydawca:

Wydawnictwa UW
Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa

Projekt okładki:

Jakub Rakusa-Suszczewski

Skład i łamanie:

Logoscript

Druk:

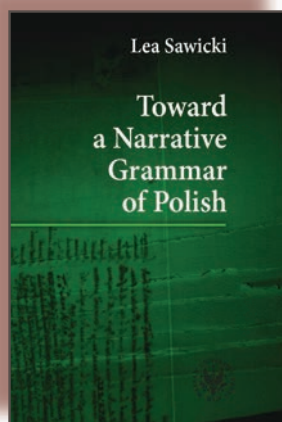
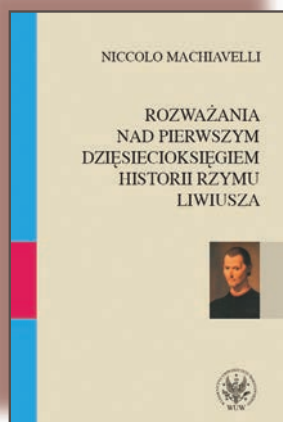
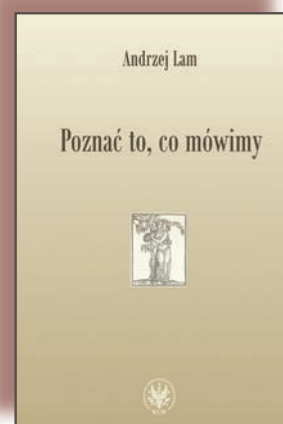
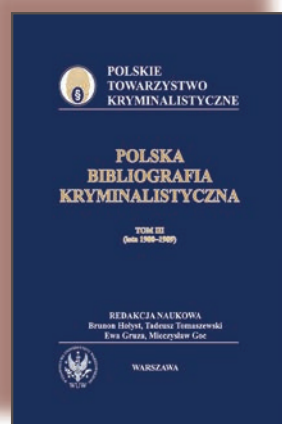
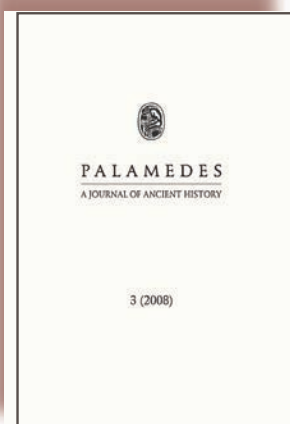
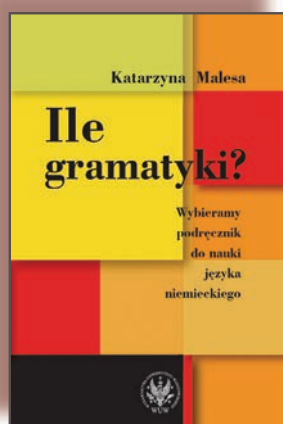
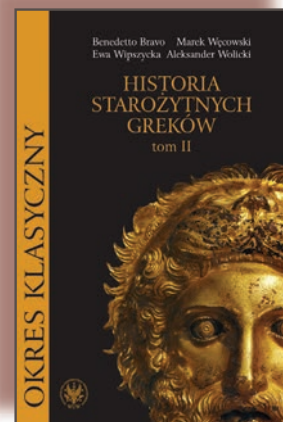
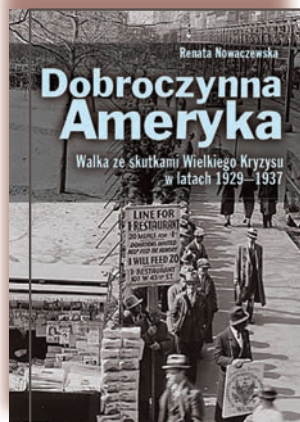
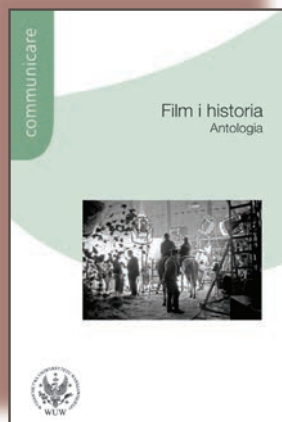
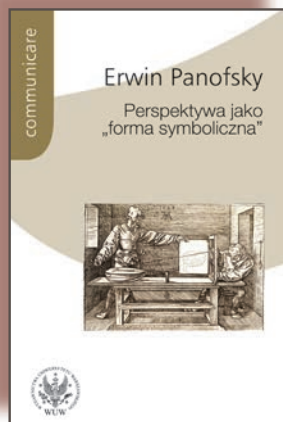
Pabianickie Zakłady Graficzne S.A.

Nakład:

5 000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania, dokonywania skrótów oraz odmowy publikacji nadesłanych materiałów.

Spośród najnowszych
publikacji proponujemy:





Fragment pokrywy antycznego sarkofagu, fot. H. Kowalski